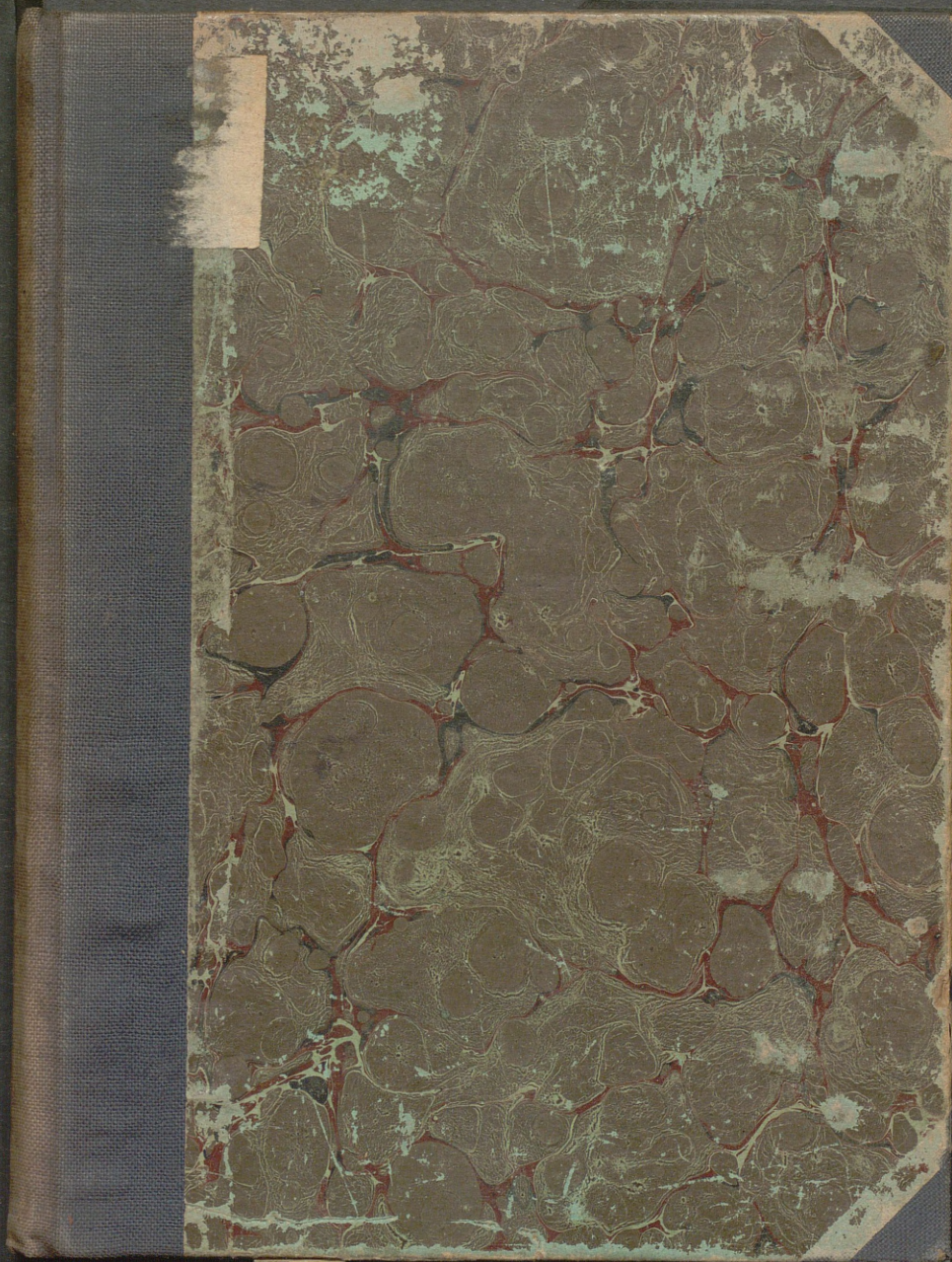
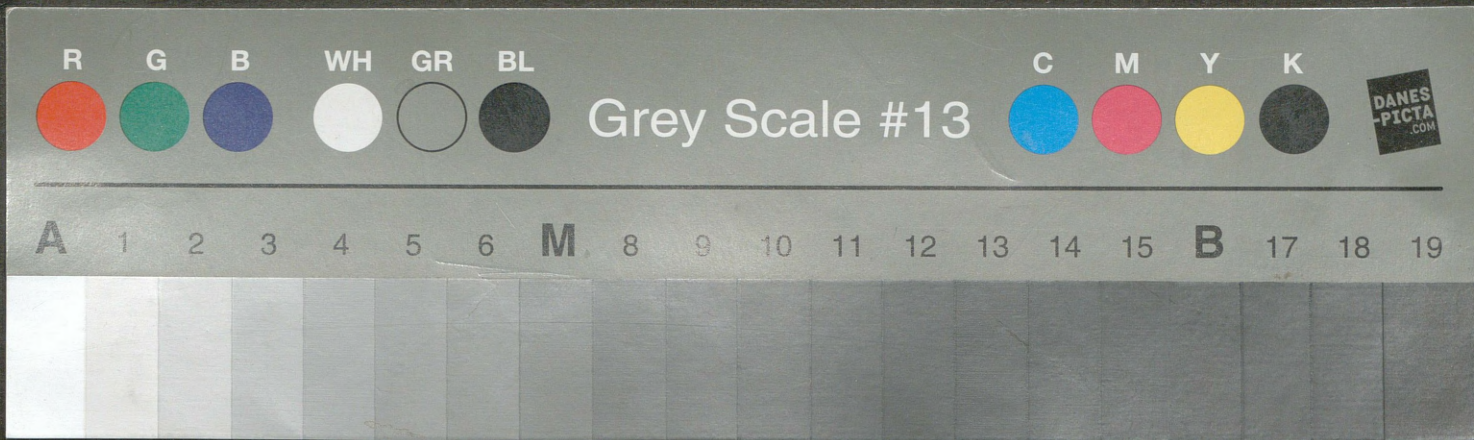
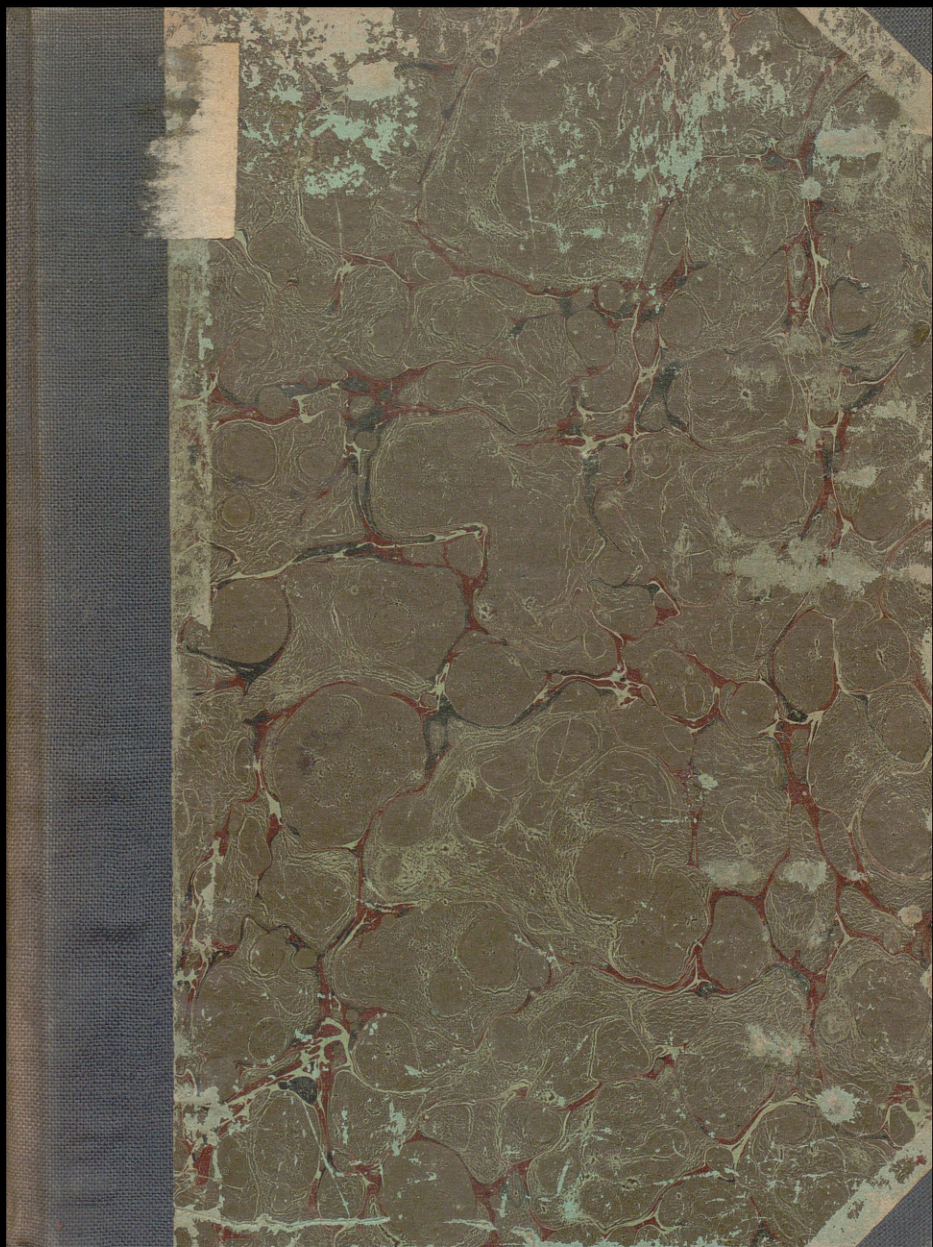
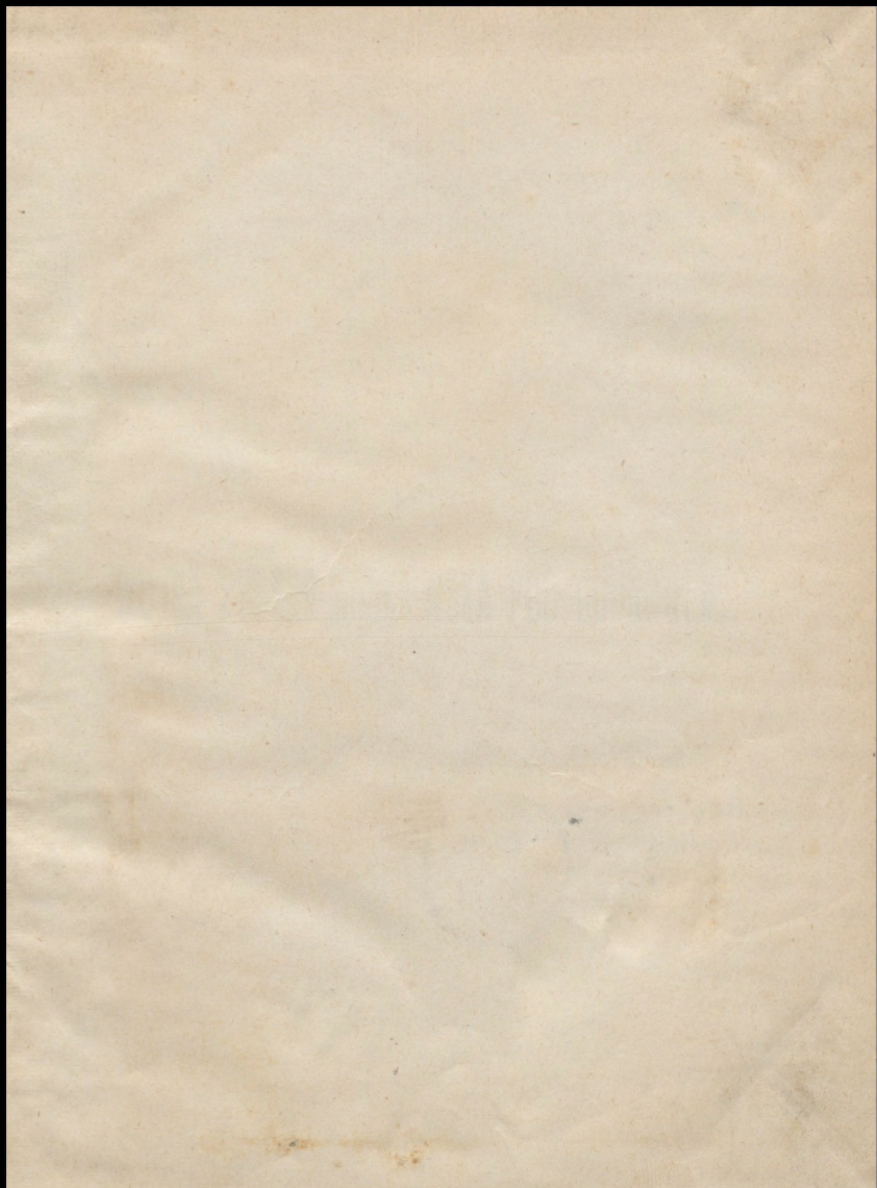
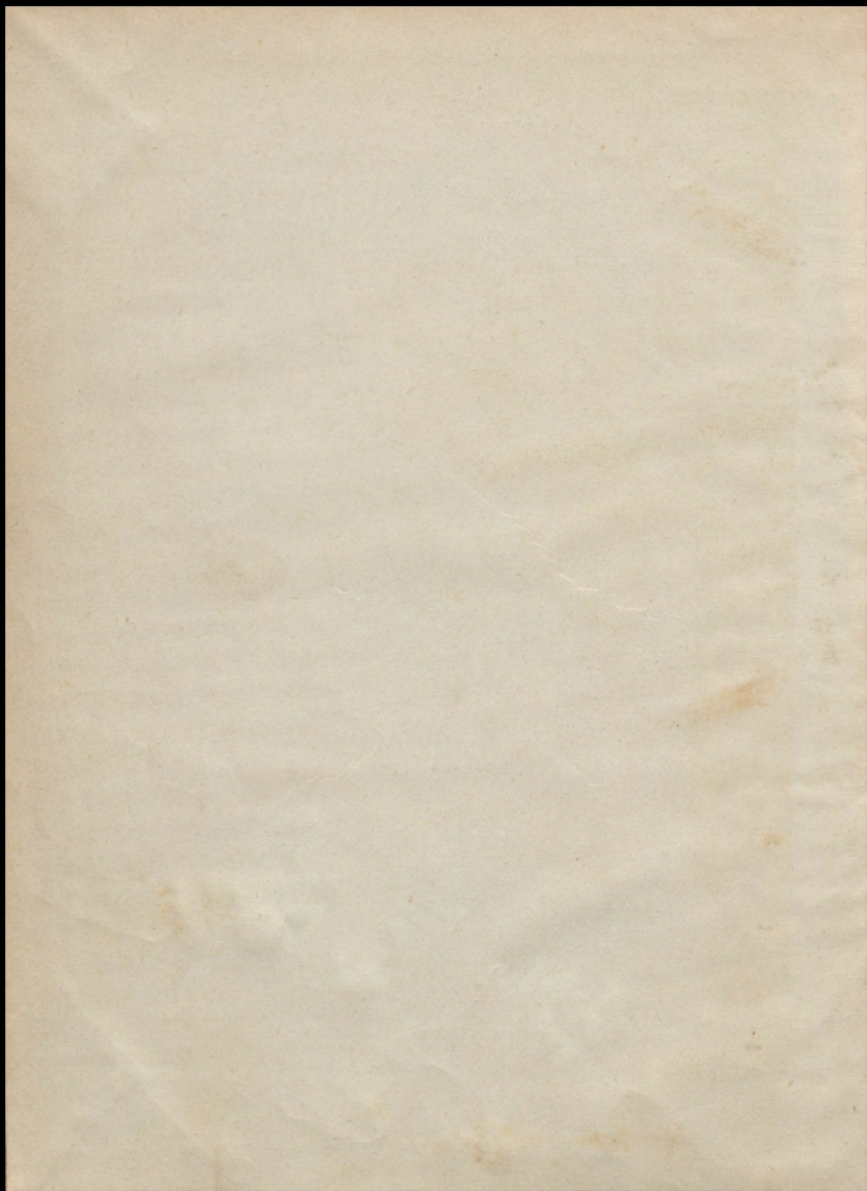






Drukarnia Toruńska
Towarzystwo Akcyjne
Toruń
ulica św. Katarzyny nr. 4.





WOJNA POLSKO-MOSKIEWSKA POD CUDNOWEM.



WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO-WYDAWNICZY.

BIBLIOTEKA HISTORYCZNO-WOJSKOWA

POD REDAKCJĄ

D-RA W. TOKARZA.

Tom III.

Tom III.



WARSZAWA 1922.

GLÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA.

b 123

BIBLIOTEKA HISTORYCZNO - WOJSKOWA.

TOM III.

TOM III.

WOJNA POLSKO-MOSKIEWSKA POD CUDNOWEM

ODPRAWIONA ZA PANOWANIA KRÓLA JANA
KAZIMIERZA POD WODZĄ STANISŁAWA
POTOCKIEGO, WOJEWODY KRAKOWSKIEGO
I JERZEGO LUBOMIRSKIEGO, MARSZAŁKA
KORONNEGO W ROKU PAŃSKIM 1660.

TŁUMACZYŁ ORAZ PRZYPISAMI I PRZEDMOWĄ ZAOPATRZYŁ
MJR. ANTONI HNIŁKO.



WARSZAWA 1922.
GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA.

93(408)7/ 355. 91 (438)



10008/I

Wydawnictwo Referatu Historyczno-Wojskowego.



9928/1

Opis wyprawy cudnowskiej, którego przekład poniżej jest podany, zajmuje naczelne miejsce w szeregu społecznych mu sprawozdań nie tylko dlatego, że przynosi obfity i wiarogodny materiał faktyczny, ale przede wszystkim ze względu na ujęcie i przedstawienie treści. Rzec jest bowiem napisana niewątpliwie przez znawcę sztuki wojennej, mającego własny i szeroki pogląd na sprawy, które opisuje i w których widocznie brał wybitny udział, dokładnie przemyślana i opracowana starannie; są tam ustępy o charakterze raportów operacyjnych, krytyczne oceny działań, umotywowane wykłady planów taktycznych, całość zaś budzi przeświadczenie, że z kart tego dzieła przemawia człowiek, na którego barki włożono dużą odpowiedzialność. Stąd też kwestja autorstwa wysuwa się przy ocenie wartości tego dzieła na pierwszy plan i domaga się jak najdokładniejszego rozpatrzenia i rozwiązania.

Oryginał rękopiśmienny nosi tytuł „Bellum Polono-Moschicum ad Czudnów Ioanne Casimiro Rege, Stanislao Potocki, Palatino Cracoviensi et Ge-

orgio Lubomirski, Regni Marschalco, ducibus, anno D·ni 1660 expeditum" i znajduje się w bibliotece Ossolińskich we Lwowie, w kodeksie pod l. 235, obok Lubomirskiego „Jawnej niewinności manifestu" i kilku bezimiennych sprawozdań o oblężeniu i zajęciu Krakowa przez Szwedów. Ogłosił go drukiem w r. 1894 Wiktor Czermak w siódmym tomie „Archivum Komisji histor. Akademji Um." i opatrzył objaśnieniami i wstępem, w którym określa czas powstania dzieła oraz zastanawia się nad kwestją autorstwa, dochodząc przytem do następujących wyników: Bellum Polono - Moschicum powstało najpewniej w latach 1665 i 66; jest niezawisłe od wszelkich innych opisów wojny cudnowskiej, co dowodzi, że autor znał tak dobrze jej dzieje, iż żadnemi podręcznikami posługiwać się nie potrzebował; autorem jest prawdopodobnie człowiek wojskowy wyżej postawiony, o głębszem wykształceniu i dosyć znacznej rutynie pisarskiej, stronnik Jerzego Lubomirskiego, marszałka i hetmana polnego koronnego; praca była przeznaczona do druku, a powstała może z inicjatywy samego Lubomirskiego, któremu w czasie najostrejszej walki ze stronnictwem francuskim szczególnie musiało zależeć na podniesieniu w społeczeństwie swej popularności przez przypomnienie udziału autora, „Jawnej niewinności manifestu" w świetnem zwycięstwie cudnowskim. Wywody znakomitego historyka są najzupełniej przekonujące, przyznać

Jednak należy, że zagadnienie autorstwa traktował on bardzo nieśmiało. Dalej już posunął się Korzon, który w swej „Doli i niedoli Jana Sobieskiego” postawił przypuszczenie, że autorem relacji mógł być sam Lubomirski, jednakże umotywował je dosyć słabo. Ważniejsze jego argumenty to wskazanie na logiczny związek pkt. IV. i V. oskarżenia Lubomirskiego, zbijanych w „Manifeście” z ustępem w „Bellum”, podającym, że na radzie wojennej we Lwowie proponował hetman polny pozostawienie wojska na Ukrainie i dostarczenie mu tamże zaległego żołdu na dzień św. Marcina; nie uszło także jego uwadze charakterystyczne przemilczanie przez autora relacji zasług Sobieskiego w tej wojnie, co tłumaczy się niechęcią, jaką żywił Lubomirski dla swego następcy na urzędzie hetmańskim.

Gdyby obaj uczeni zechcieli byli dokładniej zagłębić się w treść relacji, znaleźliby w niej samej rozwiązanie zagadnienia. Mówi nam ona bardzo wiele: Że autorem jest wyższy dowódca z dywizji Lubomirskiego, który ze swego stanowiska mógł zawsze objąć całokształt działań i zadania poszczególnych części składowych dywizji, to wszędzie rzuca się w oczy — jednak czy tylko tyle? Zbadajmy dokładniej kilka ważniejszych momentów opowiadania: Z opisu działań przed bitwą pod Lubarem dowiadujemy się, że 15 września, po zwinięciu obozu o świcie „ruszył przodem marszałek Lubomirski, aby

zbadać siły i położenie nieprzyjaciela i poznać miejsce, na którym miał prowadzić swoją dywizję"; następuje potem dokładne wyszczególnienie sił moskiewskich, ich położenie i zachowanie się („Szere-
met... mając konie zaprzężone do wozów, raz ruszał naprzód, to znowu przystawał, ale w tej niepewności okazywał raczej skłonność do stoczenia bitwy”), a z przedstawienia rzeczy wynika, że człowiek, który o tem pisał, musiał to wszystko widzieć na własne oczy. Po ocenie sytuacji następuje decyzja, co do której wyraźnie zaznaczono, że pochodziła od Lubomirskiego: ukryć większą część wojska, a za-
czepić Szeremetjewa mniejszymi siłami, aby w ten sposób wywabić go z taboru i zmusić do rozwinięcia się w otwartym polu. Kiedy zaś bitwa, stoczona według innego planu, zakończyła się wprowadzie klęską, ale nie zniszczeniem armji moskiewskiej, autor relacji skwapliwie zaznacza, że „wynik okazał słuszność zdania marszałka Lubomirskiego”. W opowiadaniu o radzie wojennej w obozie pod Cudnowem, zwołanej na wieść o zbliżaniu się nieprzyjacielskiej armji posiłkowej Jerzego Chmielnickiego, znajdzie się jeden tylko umotywowany plan dalszej akcji, podany przez marszałka, oponenti zaś otrzymują miano „zawistnych przyganiaczy”. Opis działań przeciwko temuż Chmielnickiemu, prowadzonych samodzielnie przez Lubomirskiego, jest najdokładniejszym i najbardziej szczegółowym ze wszystkich, opraco-

wanym wyjątkowo starannie. Przedtem zdarzają się błędy w datach, co wskazuje, że autor pisał przeważnie z pamięci, tę jednak datę autor dobrze sobie zapamiętał. Wymieniony jest dokładnie stan liczebny wszystkich rodzajów broni i główni dowódcy, czas wymarszu, uszykowanie, czas przybycia na miejsce i sytuacja nieprzyjaciela. Gdy przychodzi do powzięcia decyzji co do samej walki, autor wyjaśnia, że Lubomirski, wobec spóźnionej pory i niedostatecznego zorientowania się w sytuacji, chciał bitwę odłożyć na dzień następny „zwyciężyło jednak zdanie doświadczonych pułkowników i oficerów, którzy byli doradcami wodza” i ochota wojska, rwącego się do boju. Dlaczego o tem tak szeroko się pisze? Bo sam przebieg bitwy nasuwa przypuszczenie, że może lepiejby było, gdyby hetman pozostał przy swoim zdaniu i uderzył nazajutrz z dokładniej obmyślonym planem. Szczegółowe podanie dyspozycji bojowych i uwydatnienie ważniejszych momentów walki zdradza człowieka, który nad całą akcją miał oko, a wiedział on również, jak sam hetman zachowywał się w czasie bitwy; staranne wyszczególnienie wybitniejszych poległych, w ilości nigdzie indziej nie spotykanej wskazuje, że piszący był dobrze powiadomiony o stratach w każdej chorągwi dywizji Lubomirskiego. Całość ma wszelkie cechy raportu bojowego dowódcy, a przytem dość subiektywnych wzmianek tak, że sam ten opis działań pod Słobo-

dyszczami mógłby wystarczyć dla poznania autora, który zresztą w całej relacji co chwila się demaskuje. Wspominając np. o intrygach dworu, mających na celu osłabienie stanowiska hetmana Potockiego, skwapliwie tłumaczy się, że Lubomirski nie wywierał tu żadnego nacisku, powodowany szacunkiem dla starszego kolegi, wie co Lubomirski mówił i robił na radzie wojennej we Lwowie, zna dokładnie jego rolę w układach pokojowych z nieprzyjacielem, pamięta nawet, co do Lubomirskiego mówił Szeremetjew przy pierwszym spotkaniu, a gdy wspomina o ataku chorągwi husarskiej Stanisława Lubomirskiego, nie zaniedba zaznaczyć, że dowódca jej a syn marszałka podróżował wówczas po obcych krajach, ażeby ktoś, broń Boże, nie tłumaczył sobie źle jego nieobecności w tej wyprawie. Wybucho wreszcie skarga, że tak wielkiego zwycięstwa nie wyzyskano, a ci, którzy przeszkadzali zewnętrznym wojnom „odtąd przeciwko nam samym nienawiść i broń obrócili”; słowa te mogą zastąpić własnoręczny podpis autora.

Nie trzeba więcej dowodów i zbytecznem jest dochodzić, kto przy tej pracy trzymał pióro, kto układał zawile nieraz okresy łacińskie, bo treść powiada zupełnie wyraźnie, że autorem relacji „Bellum Polono-Moschicum ad Czudnow” jest sam dowódca w tej wojnie Jerzy Lubomirski, marszałek i hetman polny koronny.

Pisał ją oczywiście na wygnaniu, we Wrocławiu.

wiu, najprawdopodobniej w latach 1665 i 6, nie mając pod ręką kompletnych materiałów, czem tłumaczą się omyłki w datach, które najłatwiej się zapomina; jednak wspomnienia o wypadkach z przed pięciu lat były jeszcze dość świeże i dokładne, a przytem miał on tam przy sobie naocznego świadka walk, w osobie swego powiernika Stefańa Niemirycz, podkomorzego kijowskiego, który w owej wyprawie dowodził regimentem piechoty. Dzieło swoje przeznaczał niewątpliwie do druku, ale śmierć, która nastąpiła 31 stycznia 1667 roku, nie pozwoliła mu na urzeczywistnienie tego zamiaru.



Wyprawa cudnowską była częścią wielkiej akcji ofensywnej, mającej na celu uwolnienie zajętych przez wojska moskiewskie obszarów Rzeczypospolitej i zakończenie wojny, trwającej od r. 1658. Plan działań ułożono na wielkiej radzie wojennej w Warszawie, rozpoczętej 24 maja a zakończonej 4 czerwca 1660 r.; postanowiono tam, że na Litwie połączy się dywizja Czarnieckiego z wojskami hetmana Sapiehy celem wspólnej akcji przeciwko Chowańskiemu, na Ukrainę zaś, która po obwołaniu hetmanem Jerzego Chmielnickiego pozostawała w posłuszeństwie carowi, miała iść dywizja hetmana w. kor. Stanisława Potockiego, a za nią król z dywizją hetmana polnego Lubomirskiego, która dotychczas walczyła ze Szwec-

dami w Prusiech. W chwili kiedy miała się rozpocząć ta druga część działań wojennych, kampanja litewska była już pomyślnie zakończona. Czarniecki wraz z Sapiehą rozbili dn. 28 czerwca doszczętnie armję Chowańskiego pod Połonką i zabrali się do oczyszczania Litwy z załóg moskiewskich. Pozostawała teraz do zwalczenia druga armja moskiewska, rozłożona na Ukrainie, pod wodzą Wasyla Borysowicza Szeremetiewa wojewody kijowskiego i namiestnika biełozierskiego. Plan działań przeciwko niej ułożono na radzie wojennej, zwołanej przez króla we Lwowie w pierwszych dniach czerwca i tam otrzymali hetmani rozkaz niezwłocznego pochodu na Ukrainę. Siły ich wynosiły razem około 25,000 ludzi, a przyłączyć się do nich mieli Tatarzy pod wodzą nuradyn-sultana w ilości około 40,000. Nieprzyjaciel wyprowadził w pole około 20,000 regularnego wojska moskiewskiego oraz kilkanaście tysięcy luźnych a nadto około 30,000 Kozaków pod dowództwem Tymofieja Ciecziury. Równocześnie zbierał się pod wodzą hetmana Jerzego Chmielnickiego posiłkowy korpus kozacki, który miał osiągnąć liczby 40,000.

Koleje tej wojny przedstawia podana poniżej relacja.

Wojna polsko-moskiewska pod Cudnowem

odprawiona za panowania króla Jana Kazimierza pod wodzą Stanisława Potockiego, wojewody krakowskiego i Jerzego Lubomirskiego, marszałka koronnego w roku Pańskim 1660.

Szczęśliwe bywają koleje wojen, którym początek dały sprawiedliwe przyczyny; lecz i to prawda, że na zwycięstwo składa się w znacznej mierze i męstwo żołnierzy i przenikliwość doświadczonych wodzów i co największą ma wagę w dziełach wojennych — skorzystanie w ciągu walki z odpowiedniej chwili, której gdy nie uchwycisz szczęśliwą ręką, napróżno sięgać będziesz po owoce zwycięstwa. Świadomi tych sposobów zwyciężania Polacy w cudnowskiej wyprawie nie tylko powstrzymali potężne wojska zagrażające ich ojczyźnie Moskała, lecz złamali je i ścisłem oblężeniem zgnetli i tak odnieśli owo sławne zwycięstwo, które na zawsze przejdzie do kronik potomności. Nie tu miejsce na roztrząsanie słuszności przyczyny, która wedle sądu świata była po stronie Polaków, — bo przecież po złamaniu przez Moskali zaprzysiężonego pokoju, byli oni zmuszeni do walki obronnej — ale o tem należy opowiedzieć, w jaki sposób zniweczone zostały wysiłki tak mocnego nieprzyjaciela. W owej bowiem wojnie zajaśniały zdolności wodzów polskich i ocho-



cze męstwo żołnierzy, słowem to wszystko, z czego tworzy się zwycięstwo. Albowiem gdy pyszny swem sześćdziesięcioletnim wojskiem nieprzyjaciel lekce sobie ważył garstkę Polaków, mniemając, że wojnę prowadzi się liczbą nie siłą, wodzowie polscy według roztropnie obmyślanego planu uderzyli na Szeremeta i we własnym obozie go oblegli. Gdy zaś wyczerpanemu wkrótce uciążliwą wojną Chmielnicki prowadził posiłki w ilości czterdziestu tysięcy ludzi, Polacy, wiedząc, jaką klęskę przyniosłoby im ich połączenie, z tąsamą śmiałością i rozważą, z jaką zaczęli, rozdzielają ich i zwyciężywszy szczęśliwie każdego z osobna, nakładają na nich haniebne warunki poddania. Jaki zaś był przebieg wojny i jaką koleją toczyły się wypadki, to w dalszym ciągu się wyjaśni.

Dawszy posłuch zdraździeckim prośbom o wzięcie w swoją opiekę Bohdana Chmielnickiego, osławionego buntownika, już przedtem Moskal zerwał pokój i zagarnął Smoleńsk i Siewierz, a poddaną sobie Ukrainę również obsadził silnymi załogami. To dało powód do częstych walk na Litwie i Ukrainie, a toczyły się one z różnem dla obydwóch stron szczęściem. A gdy strudzonych i wojnami wyczerpanych Polaków napadli Szwedzi i nie tyle męstwem, ile przy pomocy zdrady i wojsk zmówionych między sobą innych sąsiadów zajęli Królestwo, niewinne i nie spodziewające się takiej krzywdy, a złudzone

przedłużeniem pokoju i gdy Polacy zabierali się do wypędzenia Szwedów, wówczas i car Moskwy nabrał otuchy i pewności, że uda mu się zagarnąć całą Ruś i wewnętrzne prowincje Polski. Rozłożywszy tedy na Litwie i Ukrainie załogi z nowego poboru, dokonanego w Moskwie, wystawił nadto ogromne wojsko, wzmocnione najemnym żołnierzem z Anglii, Holandji i Szkocji. Przeciwno Litwie wodzami byli Chowański i Dołgoruki¹⁾; Szeremet i Chmielnicki z większą siłą, złożoną z Moskali, cudzoziemców i buntowników Kozaków, gotowali się do uderzenia na Polskę. Gdy tamci w ten sposób podzielili między siebie działania wojenne, Polacy również rozdzielili swoje siły do walki z nieprzyjacielem; Litwie mieli dać pomoc Paweł Sapieha, wojewoda wileński²⁾ i Stefan Czarniecki, wojewoda ruski, obaj wielokrotni i sławni zwycięscy. Dzieło zniszczenia Szeremeta przypadło obydwu hetmanom, Stanisławowi Potockiemu, wojewodzie krakowskiemu i Jerzemu Lubomirskiemu, marszałkowi koronnemu; pomyślnie jego dokonanie

¹⁾ Iwan Andrejewicz Chowański, wojewoda i namiestnik wiatski, wódz pierwszej armii moskiewskiej, wyprawionej na Litwę pod koniec r. 1659, a rozbitej pod Polonką dn. 28 czerwca 1660 r.

Jerzy Aleksiejewicz kniaź Dołgoruki, wódz drugiej armii moskiewskiej, wyprawionej w lecie r. 1660, a zmuszonej do ustąpienia z Litwy po kilkunastu walkach nad rzeką Bałgą. (Czerm. str. 7).

²⁾ Hetman wielki litewski.

może iść w porównanie ze starożytnymi zwycięstwami.

Wysłany przed Szeremetem Wertelecki³⁾ z dwudziestoma tysiącami Kozaków wpadł na Polesie i rozłożył obóz pod Międzyrzeczem⁴⁾; część swego wojska wyprawił z poleceniem, aby niszczyła wszystko mordem, rabunkiem i pożogą, sam zaś szukał sposobności do zajęcia Włodzimierza, starej księżąt ruskich siedziby; przerażenie, popłoch i powszechna ucieczka szerzyły się tymczasem na Wołyniu, leżącym w pobliżu jego obozu. Równocześnie Szeremet obsadził silnymi załogami najważniejsze miejscowości Ukrainy, a wiedząc, że lud ten jest niestały i niewierny a skłonny do przewrotów, ujął sobie przedniejszych wśród Kozaków nadzieją i strachem, groźbami i obietnicami i tak skłoniwszy ich do wspólnego działania, z całą siłą ruszył na Polskę drogą,

³⁾ Ten „Vertelecius” (może Wertelecki lub Werteliski) nie jest nam znany z innych źródeł wojny. Jedyne w osobnym artykule „Gazette de France” z r. 1661 (Nr. 6), poświęconym sprawom polskim („Les particularités de ce qui s'est passé en Pologne etc.”) znajduje się wzmianka, że po bitwie pod Słobodyszczami (w październiku 1660 r.) zostali przez Chmielnickiego wyprawieni do obozu polskiego celem nawiązania układów pokojowych dwaj pułkownicy („officiers de sa cavallerie”) a to „Macarinski” i „Verteliski”. (Czerm. str. 8)

⁴⁾ Międzyrzecz (Emilczyn) w pow. radzyńskim nad rzeką Krzną.

która z Kijowa wiedzie przez Kodnię i Kotelnę⁵⁾. Zuchwałość barbarzyńcy podniecała szczególnie tą okoliczność, że większa część wojska polskiego zajęta była odbieraniem miast pruskich i przynagłaniem Szwedów siłą miecza do zawarcia pokoju, zaś do ochrony granic Ukrainy pozostało niewiele, bo jeno garść może z trzech tysięcy ludzi straż tam pełniła. Uniesiony tedy nadzieją pewnego zwycięstwa nie tylko nad Dniepr i Dniestr poniósł wojnę, wywołaną niecnem złamaniem pokoju, lecz zamierzał opanować Wisłę i dalekie wybrzeża morza Bałtyckiego. A gdy tak niezwykle i srogie knuł zamysły, nie brakło wielu, szczególnie wśród Kozaków, którzy częściej doświadczwszy na sobie, co znaczy polska broń nawet w małej liczbie, doradzali mu nie lekceważyć garstki Polaków; bo przecież były przykłady, że niewielka ilość Polaków rozpraszała liczne zastępy; zresztą nie tyle należy liczyć się z oddziałami, które są na granicy Ukrainy, ile z tamtem wojskiem, które odetchnąwszy po wojnie szwedzkiej i po zawarciu pokoju Oliwskiego⁶⁾ (już wtedy rze-

⁵⁾ Kodnia, miasteczko w dzis. powiecie żytomierskim, gm. Kodnia, okręg polit. Kotelnia, przy trakcie między Żytomierzem a Berdyczowem, o 23 km. od Żytomierza.

⁶⁾ Pokój został zawarty 3 maja 1660 r.; traktat pokojowy wykończono i ogłoszono 10 maja, ratyfikacja nastąpiła na konwokacji deputatów sejmowych w Warszawie d. 26 czerwca, a 16 sierpnia w Gdańsku pełnomocnicy polscy i szwedzcy wymienili dokumenty ratyfikacyjne.

Wojna Pol.-Mosk. pod Cudnowem.



wiście zawartego), tem dzielniej mogło stawać, że było wyćwiczone w licznych walkach z wojowniczym nieprzyjacielem. Pozostawała nadto nietknięta i w niebezpieczeństwach doświadczona siła szlachty, która wobec groźby najazdu i w każdej nagłej potrzebie wojennej zbiegłaby się natychmiast na skinienie swego króla. Lepiej przeto trzymać się w bezpiecznych granicach Rusi, zobowiązanej solenną przysięgą do wierności i prowadzić wojnę, mając w około siebie tyle fortec, a w nich w razie powodzenia oparcie, w niepowodzeniu zaś schronienie w pobliskich warowniach, aniżeli wyjść na otwarte pole i wyzywać męstwo Polaków, któremu nie mógłby sprostać. Ubezpieczwszy się w ten sposób można pokonać trudności wojenne, a w niebezpieczeństwie wycofać się, gdyby zaś siły jego wojska zostały złamane, nie tylko musiałby wyrzec się nadziei zagarnięcia krajów Polski, ale mógłby stracić także i te obszary, które szczęście wojenne w zdobyczy mu przyniosło.

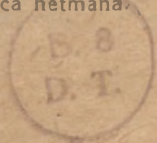
Temi to i podobnemi argumentami miarkowano zbyt śmiałe zamysły barbarzyńcy, radząc, by bardziej ufał przezorności niż ambicji. Ale Szeremet, nabrawszy już przedtem zaufania we własne siły, był przekonany, że strach padł na Polaków. Odbył tedy w Kijowie naradę, a na niej podobno szeroko, a głupio przytem i chępliwie rozprawiał o zdobyciu Krakowa i klejnotów Królestwa, wzywając nawet na świadectwo obraz Zbawiciela (któremu naród ten za-

bobonną cześć oddaje), że albo za łaską Zbawiciela zdobędzie Kraków i Polskę, albo też Zbawiciel wraz z nim w niewolę nieprzyjacielską się dostanie; potem ruszył owym szlakiem, jak wyżej wspomniano; inni zaś wodzowie tego narodu, jako to Iwan Szczerbaty ⁷⁾ i Kozłowski ⁸⁾, ściągnawszy wojska z Ukrainy, połączyli się z nim w drodze; szły z nim również, pod wodzą Ciecziury ⁹⁾, pułki Kozaków zadnieprzańskich, jako to niżowski, perejasławski, półtawski i łochwicki. Na tejże samej naradzie Jerzy Chmielnicki, syn buntownika Bohdana, został na miejsce ojca ustanowiony wodzem Kozaków zaporożskich i kazano mu przybywać czempredzej z po-

⁷⁾ Osip Iwanowicz Szczerbatow, występuje w licznych źródłach, ale z rozmaitemi imionami i różną pisownią nazwiska — Szczerbaty (Bellum Polono-Moschi cum), Szczerbaty (Kochowski: Ann. Pol. Clim. II) i „Potrzeba z Szeremetem i Ciecziurą“), Szczerbatow, (Gordon: Tagebuch I), oraz z tytułem kniazia, kasztelana i wojewody. Czermak (str. 9 przyp.) mylnie podaje, że tenże Szczerbatow zginął 26 września 1660 r. w rzeczywistości Szczerbatow przeżył wyprawę cudnowską, brał udział w układach o rozejm, poczem dostał się do polskiej niewoli.

⁸⁾ Kozłowski, książę i wojewoda. Iwan Nikitycz (Bellum Pol.-Mosch.) albo Grigorij Afanasjewicz (Kochowski: Clim. II i „Potrzeba z Szer.“).

⁹⁾ Tymofiej Ciecziura, pułkownik perejasławski, hetman nakażny czyli zastępca hetmana.



siłkami, jak tylko Szeremet dojdzie do Polaków na bliską odległość¹⁰⁾.

Również i król polski, zaniepokojony groźbą ciężkiej wojny z tak licznyim nieprzyjacielem, odprawił z senatorami radę wojenną¹¹⁾, na której postanowiono wysłać przeciwko nieprzyjacielowi hetmanów ze wszystkimi wojskami, jakie się znajdują i wezwać czempredzej do przyłączenia się sprzymierzonych Tatarów, zaczem natychmiast Stefan Bidziński¹²⁾, najpoważniejszy z pułkowników, został z tem poselstwem wysłany przez hetmanów do nuradyn-sułtana. Postanowiono, że król pozostanie na miejscu, aby w razie mniej pomyślnego obrotu losów wojny. powagą swoją i przygotowaniem odpowiednich posiłków mógł poprawić niepewne położenie. A dwór królewski, który już wtedy zaczął sprzyjać zamysłom Francji i chciał do spisków swych pozyskać Lubomirskiego, zasiał niemało ziarn niezgody

¹⁰⁾ Rada wojenna, o której mowa, odbyła się w rzeczywistości w Wasylkowie (na pd. od Kijowa) 17 lipca 1660 r. Oprócz wymienionych brał w niej udział Konstanty Szerban, wojewoda moldawski. Postanowiono wyprawę na Lwów i Kraków; Kotelnia miała być punktem zbornym dla głównej armji moskiewskiej i pułków kozackich z Zadnieprza.

¹¹⁾ Król przyjechał do Lwowa 4 sierpnia i zastał tam już Lubomirskiego, Potocki przybył 8 sierpnia.

¹²⁾ Stefan Bidziński, rotmistrz chorągwi kozackiej Jana Sobieskiego, chor. kor. W innych źródłach występuje jako porucznik tejże chorągwi.

między hetmanami, gdy po tajemnych konszachtach z oficerami odebrał Potockiemu, wojewodzie krakowskiemu, wypróbowane oddziały i wszystko co było w wojsku godnego i mężnego przeznaczył dla Lubomirskiego, na co jednak Lubomirski wcale nie nalegał z szacunku dla starszego kolegi, oraz mając wzgląd na powagę i roztropność hetmana wielkiego. Nie mało też miał kłopotu król wraz z Radą Senatu, gdy wojsko prawie całe z powodu niewypłacenia żołdu oświadczyło, że na wojnę nie pójdzie¹³⁾. Różnych szukano sposobów na zaspokojenie tych pretensyj wojska: już to, aby zarządzić wypłatę przez asygnaty, wydane przez skarb do województw, już to, aby sam król, wzięwszy na rozmowę przedniejszych oficerów,

¹³⁾ Szczegół z głośnej i zawikłanej sprawy o wypłacenie wojsku zaległego żołdu, która od r. 1659 weszła w ostre śladjum. W zimie tego roku utworzyło wojsko „Związek braterski” pod przewodnictwem Jaskólskiego i Michała Paca, celem zmuszenia rządu do zaspokojenia swoich pretensyj — zupełnie słusznych. Na razie udało się zatarg ten załagodzić i skłonić wojsko do dalszej służby, do czego przyczyniła się głównie konstytucja Sejmu, postanawiająca otwarcie nowych mennic, z których dochód miał iść na zapłatę długów; okazało się wkrótce, że skarb państwa nie może pokryć całkowicie należności wojskowych, skutkiem czego niezadowolenie w wojsku trwało dalej i w związku z motywami politycznymi wywołało w r. 1661 nową konfederację, daleko groźniejszą — „Związek Święcony”. (Por. Korzon. — Doła niedola Jana Sobieskiego, — Kraków 1898 t. I).

powagą swoją i słowem upewnił odebranie pieniędzy. Lecz oficerowie i żołnierze najbardziej dali posłuch namowie Lubomirskiego, który przekonywał ich, że nie przystoi szlachetnym żołnierzom, a tem bardziej miłującym ojczyznę synom, w chwili, kiedy tak ciężkie niebezpieczeństwo trzeba bronią odepchnąć od serca ojczyzny, targować się o żołd, który po ocaleniu Królestwa w całości musi być wypłacony. Trzeba więc iść i bić wroga; po zwycięstwie łatwiej będzie o zapłatę. Na tych naradach lwowskich tenże marszałek Lubomirski wynalazł wielce zbawienną radę, aby wojsko nie wracało do wnętrza Polski, gdy za łaską niebios odniesiemy zwycięstwo nad nieprzyjacielem, lecz zimowało stale na Ukrainie; aby zaś nie czyniło krzywd tamtejszym ludziom, należałoby przysłać z Polski na dzień św. Marcina pieniądze niezawodnym sposobem zebrane. Przyjęto wprawdzie tę radę, lecz jej do skutku nie przywiedzono, co doprowadziło żołnierza do owej groźnej konfederacji Świderskiego¹¹⁾.

¹¹⁾ „Związek Święcony“ powstał w jesieni r. 1661 w wojsku koronnem pod łaską Świderskiego, w litewskim Żeromskiego; wypowiedziawszy posłuszeństwo hetmanom, postanowiło wojsko „nie tylko swoich dochodzić zasług“, ale i „zepsowane w ojczyźnie prawa restaurować“. Związek wszedł na drogę otwartego buntu, którego najjaskrawszym epizodem było rozstrzelanie hetmana lit. Gosiewskiego, zaważył ciężko na losach Rzeczypospolitej i po częściowem zaspokojeniu swych żądań rozwiązał się w r. 1663. (Por. Korzon, j. w.).

Po zakończeniu narad we Lwowie rozeszli się hetmani, a Potocki, wojewoda krakowski, obóz swó rozłożył pod miastem Tarnopolem, do którego to miejsca zaczęły napływać pierwsze jego oddziały. Było ich jedenaście pułków, częścią husarskich, w części lżej zbrojnych, pod swymi pułkownikami, porucznikami i oficerami, rodem i cnotą rycerską sławnymi. Pierwszym był pułk samego wodza, wojewody krakowskiego, dalej Jana Zamojskiego, wojewody sandomierskiego, Aleksandra Cetnera, kasztelana halickiego, Dymitra księcia Korybuta Wiśniowieckiego, wojewody bełzkiego, Andrzeja Potockiego, starosty halickiego, drugiego Andrzeja Potockiego, oboźnego, Jana Sapiehy, pisarza polnego koronnego, Stanisława Jabłonowskiego, strażnika koronnego, Jakóba Potockiego, kasztelanica krakowskiego, Samuela Leszczyńskiego, starosty łuckiego, Marjana Jaskulskiego, strażnika wojskowego i Bałabana. Nadchodziły także regimenty piechoty, a więc regiment królewski gwardji pod Fromholdem de Lundinghausen Wolffem,¹⁵⁾ generałem artylerji koronnej, dalej Andrzeja Grudzińskiego, wojewody poznańskiego, Aleksandra Lubomirskiego, koniuszego koronnego i Jana Sapiehy, pisarza polnego koronnego. Przybyło też kilka regimentów dragonów, jak królewski pod obersztem Bukunem,¹⁶⁾ oraz doborowa kompanja wojewody krakow-

¹⁵⁾ W tekście łac. u Czerbaka „Fromholdus”—błędnie

¹⁶⁾ Bokum (w innych źródłach także Bukum albo Bo

skiego, Andrzeja Potockiego, oboźnego, Michała księcia Radziwiłła krajczego W. Ks. L., Krzysztofa Grzymułtowskiego oraz braci Dymitra i Konstantego książąt Wiśniowieckich, a nadto pod wodzą poruczników, Kaskiego, sędziego wojkowego i Szeligowskiego, sześćset piechoty, na polską modłę wyćwiczonej i do boju przywyklej. W obozie znajdowały się maszyny wojenne i wozy, naładowane potrzebnym sprzętem. Takie to było wojsko polskie, pod wodzą Potockiego, wojewody krakowskiego, pod Tarnopolem zebrane. Później nadciągały wojska, pozostające pod dowództwem Lubomirskiego, jako że przez trzy lata ze Szwedami walcząc, najdalszych granic Prus się trzymały. A jednak jazda, ściągnięta z bliższych kwater, na dzień i miejsce w Horodle naznaczone szczęśliwie stanęła; piechota natomiast wolniej ciągnąć musiała z powodu długości dróg i niedostatku żywności, którą w spustoszonych okolicach z trudem trzeba było zdobywać. Uporządkowawszy tedy jazdę wedle reguł sztuki wojennej, marszałek Lubomirski oddał dowództwo nad nią Andrzejowi Sokolnickiemu, chorążemu lwowskiemu ¹⁷⁾ i kazał mu iść ku Kryłowu ¹⁸⁾

kun) Infantczyk, oberszt regimentu dragonów gwardji, później general.

¹⁷⁾ Sokolnicki Andrzej, chorąży lwowski, rotmistrz chorągwi husarskiej hetmana pol. Lubomirskiego.

¹⁸⁾ Mowa tu niezawodnie o tem miasteczku Kryłowie które leży nad Bugiem w dzis. pow. hrubieszowskim, w od-

a stamtąd pod Łuck, przykazawszy aby pilnie i zbliżka obserwował zamiary Warteleckiego, leżącego pod Międzyrzeczem i przeszkody mu czynił. Na siedem pułków podzielona szła jazda Lubomirskiego. Pierwszy z nich prowadził Sokolnicki, drugi, należący do brata, Aleksandra Lubomirskiego, koniuszego koronnego, wiódł Władysław Wilczkowski,¹⁹⁾ trzeci Stanisław Wyżycki,²⁰⁾ cześnik nowogrodzki, czwarty, należący do Jana Sobieskiego, chorążego koronnego, pułkownik Stefan Bidziński. Szły za nimi trzy regimenty jazdy niemieckiej, a to pod Stefanem de Oedt, pułkownikiem marszałka Lubomirskiego, drugi Mikołaja Prażmowskiego, kanclerza koronnego, pod pułkownikiem margrabią de Huntiley Gordonem,²¹⁾ nadto dwa regimenty dragonów, jeden marszałka Lubomirskiego, pod dowództwem pułkownika Aleksandra Pniowskiego, drugi pod Józefem Łączyń-

ległości 10 km. od Dołhobyczowa, a 18 km. od Hrubieszowa (Czerm. 11 przyp.).

¹⁹⁾ Władysław Wilczkowski, starosta żwinogradzki, porucznik chorągwi husarskiej Aleksandra Lubomirskiego, koniuszego kor., brata marszałka.

²⁰⁾ Stanisław Wyżycki, cześnik nowogrodzki, porucznik chorągwi husarskiej Stanisława Lubomirskiego, starosty spiskiego, syna marszałka.

²¹⁾ Patryk margrabią de Huntiley Gordon, oberszt w regimencie rajtarji Prażmowskiego, imiennik pamiłtnikarza Gordona. (Gordon Tageb. I, 236). W niniejszej relacji występuje z rangą podpułkownika.

skim, również bardzo zasłużonym i starvm pułkownikiem. Ruszywszy z jazdą w ten sposób uporządkowaną, wyprawił Sokolnicki pod Międzyrzecz sześćset dragonji i 14 chorągwi jazdy z obersztem Bokumem, aby śledził ruchy Werteleckiego, albo stoczył z nim regularną bitwę, gdyby się sposobność nadarzyła. Równocześnie Potocki, wojewoda krakowski, wysłał w tamtą stronę z doborowym oddziałem jazdy, syna swego Felicjana Potockiego, starostę krasnostawskiego, przydzieliwszy mu Chojnackiego²²⁾ i Markowskiego,²³⁾ oficerów jednako mężnych i biegłych w sprawach wojennych. Tak więc obydwa oddziały, Lubomirskiego pod Bokumem i starosty krasnostawskiego, połączywszy się mogły z większą siłą a więc i z lepszym skutkiem uderzyć na Werteleckiego. Ten zaś, siedząc ze swoimi pod Międzyrzeczem, otoczył się ze wszystkich stron wozami, którego to sposobu używali Kozacy do zabezpieczenia swoich obozów; jednak gdy przyszło tam do bitwy, nie długo wytrzymało owo obwarowanie i wał okrężny, albowiem Polacy tak silnie uderzyli, że przełamali rząd wozów i zadawszy nieprzyjacielowi krwawą klęskę zagarnęli

²²⁾ Chojnacki Andrzej, oficer jazdy Zamojskiego, woj e wody sandomierskiego.

²³⁾ Markowski, porucznik chorągwi kozackiej hetmana Stanisława Potockiego, zginął w tej wyprawie. („Dyaryusz wojny z Szeremetem”. Grabowski: Ojczyście spominki, t. I str. 152).

obóz wraz z całą zdobyczą. Wertelecki zaś wymknąwszy się tylną stroną obozu, porzucił nietknięty swym orężem Wołyń, w którym zamierzał się usadowić i z garścią ocalonych z pogromu przez manowce Polesia dotarł do Szeremeta, idącego z wojskiem z Kijowa. W bitwie tej niemałą sławę zyskali zarówno starosta krasnostawski, jak i oberszter Bokum, bo obaj zadanie swoje dzielnie wykonali i pierwsze usiłowania liczego nieprzyjaciela małą ilością żołnierza złamali i wniwecz obrócili. Z naszych mało poległo, niewielu także odniosło rany, a między nimi Chojnacki, dowódca wojsk Zamojskiego, wojewody sandomierskiego; kula przeszła mu nogę, gdy mężnie nacierał na obóz nieprzyjacielski. Najpomyślniejszym zaś wydarzeniem przy zdobyciu obozu było schwytanie ruskiego popa z miasteczka Korca, który znając wszystkie tajemne zamysły Szeremeta, doskonale dał hetmanom polskim informacje.

Podczas gdy to się działo pod Międzyrzeczem, Potocki, wojewoda krakowski, z wojskiem zebraniem pod Tarnopolem powolnym pochodem dążył na Ukrainę, aby, stosownie do otrzymanych wiadomości, doprowadzić do połączenia się z Lubomirskim; Lubomirski zaś, wysławszy na Wołyń jazdę pod dowództwem Sokolnickiego, czekał pod Kryłowem na nadchodzące z Prus regimenty piechoty. Gdy te nareszcie przybyły, przeprawiły się przez Bug po zbudowanym poprzednio moście i tam podług zwyczaju

wojskowego Lubomirski dokonał ich przeglądu ²¹⁾. A chociaż była obawa, że po świeżem ukończeniu oblężenia Malbarga, gdzie nie tyle z nieprzyjacielem, ile z głodem i zarazą trzeba było walczyć, przerzeczona przyjdzie ta piechota i obdarta, przecież nie spodziewanie, a ku wielkiemu ukontentowaniu hetmana stały się regimenty kompletne i dosyć dobrze zaopatrzone w broń, żołnierza i zdolnych oficerów. Pozostawała jeszcze troska o artylerję, której brakowało wszystkiego sprzętu i potrzebnej ilości koni, stosownych do pociągu, chociaż je po drodze zbierały wysłane wokoło oddziały jazdy. Lecz nic tak nie dolegało, jak brak żywności, którą trzeba było przygotować dla zmęczonego marszami wojska nie tylko na teraz, ale i na Ukrainę, którą już przedtem przez długie wojny i napływ wielu narodów wyczerpana i spustoszona zamieniona została w szczerą, odłogiem leżącą pustynię. Zaradzić temu było można przez zażądanie od województwa wołyńskiego, bełzkiego i ziemi chełmskiej, aby podczas pochodu dały z prywatnych spichlerzy żywność na siedm tygodni, którą, aby na dłużej żołnierzowi starczyła, skąpo wydzielali oficerowie, do tego naznaczeni. Województwa zaś upewniono, że wszelkie należytości najbliższy sejm z podatków zapłaci.

²¹⁾ Regimenty piesze zebrały się pod Kryłowem 19 sierpnia (por. Kubala — Wojny duńskie i pokój oliwski, — Lwów 1922 str. 390).

Zaopatrzone tym sposobem w żywność regimenty piechoty ruszyły dwiema drogami. Prawem skrzydłem dowodził Paweł Cellari, stary pułkownik, pełniący wówczas funkcję generała majora, który prowadził cztery regimenty, jeden marszałka Lubomirskiego pod obersztem Mikołajem Konstantym Gizą, drugi Stefana Niemirycza, podkomorzego kijowskiego, trzeci Krzysztofa Koryckiego, chorążego kijowskiego i czwarty własny. Lewe skrzydło pod wodzą Magnusa Ernesta Grothausa²⁵⁾, generała majora, składało się z pięciu regimentów, mianowicie Jana Zamojskiego, wojewody sandomierskiego, Michała księcia Radziwiłła, podczaszego W. Ks. L., obersztów Włocha Czarneciego²⁶⁾ i Francuza Debuy oraz własnego regimentu generała. Tak przybyli do Łucka, gdzie już czekał wysłany przedtem Sokolnicki z jazdą. Gdy marszałek Lubomirski zastał tam ze-

²⁵⁾ Tak samo powtarza to nazwisko Gordon (Tageb. I, str. 213). U Kochowskiego natomiast i w rel. „Potrzeba z Szerebetem” znajdujemy formę „Grothausen”. (Czerm. 13 przyp.).

²⁶⁾ Wspomniany w dok. z dn. 16 grudnia 1659 z obozu pod Toruniem: Król nadaje w nim ur. Andrzejowi Czarneciemu, pułkownikowi królewskiemu, pułk czyli regiment po ur. Zygmuncie Fredrze, kasztelanie sanockim, aby go do 600 ludzi suplementował. (Wypis z Libri rel. seu obl. Castri Crac. 1659, t. LXXXVI — Rkp. Bibl. Jag. № 5349). — Gordon (Tageb. I, str. 213—14) wspomina, że dowódcą jednego z regimentów pieszych w dywizji Lubomirskiego był „Der Obriste Czarnotzki”.

brane zarówno piesze jak i konne wojsko, podległe swemu dowództwu, podążył stamtąd wielkimi pochodami ku Konstantynowu²⁷⁾, celem połączenia swych wojsk z wojskami hetmana wielkiego Potockiego, już tam na niego czekającego. Po drodze koło miasteczka Lachowiec²⁸⁾ przyłączył się do niego Jan Wyhowski, wojewoda kijowski, przyprowadziwszy czternaście chorągwi i dwustu dragonów, zaś w pobliżu Konstantynowa dogonili marszałka Lubomirskiego Jan Sapieha, pisarz polny koronny, Jan Sobieski, chorąży koronny, Dymitr książę Wiśniowiecki, wojewoda bełzki i Samuel Leszczyński, starosta łucki, wszyscy członkowie znakomitych rodzin, dostojnicy królestwa, czynami wojennymi sławni a własnym kosztem wojnę wspierający.

Siódmego września wojsko Potockiego i Lubomirskiego połączyło bratnie znaki pod Konstantynowem, skąd niedaleko znajdował się nuradyn-sułtan, który nie mogąc doczekać się przybycia Polaków zamierzał najechać najbliższe osady ruskie dla wzięcia łupu, jednak od tak płóchego zamysłu odwiedziony został zręcznością Jakóba Potockiego, kasztelanica krakowskiego, którego mu przydano dla zachowania łączności jego z wojskiem polskim. Stamtąd wy-

²⁷⁾ Mowa tu o Konstantynowie Starym, miasteczku wołyńskim, położonem nad Słuczą i Kopotią. (Czerm. 14 przyp.).

²⁸⁾ Lachowce nad Horyniem. — Lubomirski stanął tam 3 września.

słano do sułtana polecenie, aby przybywał ze swojemi ordami i rzeczywiście w kilka dni później z wrodzoną sobie szybkością nadbiegli oni z Husiatyna²⁹⁾, gdzie stali obozem. Najpomyślniejszem jednak wydarzeniem było to, że przy spotkaniu się tak wodzów tej wyprawy, jakoteż ich wojsk, objawiło się wzajemne zaufanie, a im bliżej zdawał się być nieprzyjaciel, tem poważniej o rozprawie z nim zaczęto radzić. Kreczyński, rotmistrz litewskich Tatarów, ochoczy do podjazdów, przyprowadził kilku schwytanych Kozaków, z których zgodnej relacji wynikało, że Szeremet z całym wojskiem idzie wprost na Polaków z postanowieniem stoczenia walki jaknajprędzej. Zarozumiały barbarzyńiec tuszył, że po zdobyciu Polski zaniesie wolność Mołdawianom, Wołochom i wszystkim innym greckiej wiary narodom, pozostającym w jarzmie mahometańskiem i każe im płacić daninę dla swojego cara; w zamysłach tych utwierdzali go niektórzy bardziej zaufani jego doradcy, a wśród nich Stefan Piaseczyński, starosta nowogródzki. Ten w czasie srożącej się na Ukrainie wojny, schronił się w Czortkowie, fortecy Potockich, a po zdobyciu zamku przez wojska Szeremeta, został schwytany i uprowadzony w niewolę. Przez wzgląd na sławne imię, (bowiem niegdyś stryj jego, kasztelan kijowski, zwycięzca w licznych z Moskwą

²⁹⁾ Husiatyn nad Zbruczem.

bitwach, groźną pamięć u tego narodu po sobie zostawił), począł go Szeremet traktować lepiej niż innych jeńców i chytrze zjednywać sobie jego zaufanie, aby dowiedzieć się tajemnic o zamiarach i siłach Polaków. Ów zaś widząc dobrą sposobność otumanięcia barbarzyńcy, udaje, że zwątpił o Polsce, niewolę zaś w którą wpadł, za szczęście sobie poczytuje. Albowiem tym sposobem nie tylko stał się wolnym od niebezpieczeństw, ale za jego łaską uzyska urząd i fortunę, gdy tenże odniesie niechybny triumf nad Polską. Powiadał, że Polska do ostateczności jest przywiedziona, że wszystkie znaczniejsze miasta są zajęte przez Szwedów, a co jeszcze sił zbrojnych zostało, wszystko to pod Lubomirskim walczy w Prusiech z nieprzyjacielem i wszelakim niedostatkiem. Tutejsze zaś nieliczne wojsko z Potockim, wojewodą krakowskim, które jeszcze nie ochłonęło ze strachu po zwycięstwie Szeremeta pod Ochmatowem³⁰⁾, ucieknie na sam jego widok. Te

³⁰⁾ Bitwa pod Ochmatowem, najważniejszy epizod w pierwszej wojnie moskiewskiej (1654—1656). Po stronie polskiej brały w niej udział pod dowództwem hetmana wielkiego Stanisława Potockiego wojska koronne (około 20.000 ludzi) i posiłkowe tatarskie (15.000) z sultanem Mengligerajem, po przeciwnej 60.000 Kozaków i Moskali z Chmieleńskim i Szeremetjewem. Bitwa toczyła się od 29 stycznia do 2 lutego 1655 na linii Ochmatów—Buki. — (Ochmatów na północ od Humania, Buki około 20 km. na pd.-wsch. od Ochmatowa). — W pierwszym dniu wojsko polskie odniosło znaczny sukces,

rady Piaseczyńskiego najbardziej skłoniły barbarzyńcę do powzięcia ostatecznego postanowienia, Piaseczyński zaś, ufny w znaną sobie jego nierozwagę, z przyrodzonej ku ojczyźnie gorliwości wciąż to samo w niego wmawiał i w tem omamieniu pogrążonego wiódł go jak w sieć ku polskim hetmanom, o których wiedział, że mają siły nie do pogardzenia.

Gdy przyszły wieści, że nieprzyjaciel jest blisko, różne zdania ważyły się na radzie u Polaków; byli tacy, którzy sądzili, że nie należy więcej włóczyć się po polach i narażać się w niedogodnych miejscach, lecz wybrawszy stanowisko pod Konstantynowem założyć warowny obóz i ubezpieczwszy się czekać na nieprzyjaciela; zwyciężył zapal hetmanów i żołnierzy oraz przekonanie, że zwlekanie niszczy ochotę do walki; postanowiono zatem iść na nieprzyjaciela, póki jest w błędnem mniemaniu o siłach Polaków, swojej zaś potędze zanadto ufa, bo łatwiej będzie można pobić złudzonego nadzieją zwycięstwa, zwłoka natomiast może znacznie opóźnić pomyślny wynik, ponieważ później nie będzie tak łatwo ogar-

wdarłszy się przez rozbity róg taboru nieprzyjacielskiego do jego wnętrza, w następnych dwóch toczyły się walki o zdobycie taboru, który jednak, mimo znacznych strat, zdołał się obronić i wycofać do Buków. Powodzenie więc nie zostało należycie wyzyskane, głównie z powodu usunięcia się od walki Tatarów, a Moskałe później sobie przypisywali zwycięstwo. — (Por. Kubala: Szkice historyczne, III, str. 195 i nast.).

nać Szeremeta, gdy się dowie, że Polacy są silniejsi, niż myślał. Ludzie głębiej patrzący starali się przede wszystkim ugruntować to, co jest pierwszą i najsilniejszą rękojmą zwycięstwa, — zgodę hetmanów, która była bardziej pozorną niż szczerą; jakoż znaleziono sposób na utrzymanie równowagi, mianowicie, że przy Potockim, jako godnością wyższym, a o słabem zdrowiu, miała pozostać cała powaga najwyższej władzy w radzie i nad wojskiem, Lubomirski zaś, jako niższy stopniem i młodszy, miał zająć się wykonywaniem postanowień. Zaczem postanowiono ruszyć na nieprzyjaciela, aby zaślepionego fałszywymi wieściami i własną pychą wciągnąć w walkę.

Ruszyło tedy wojsko w pochód, aby zaś droga przez pola, którądy trzeba było przejść, nie zmęczyła żołnierza i aby pragnienie nie wyczerpało jego sił w pochodzie przez pustynię, pozbawioną dostatecznych źródeł, obrano trakt w pobliżu rzeki Słuczy, która dostarczała napoju żołnierzowi a obfitej paszy koniom i bydłu. Później jednak w drodze przez rozległe pustkowia, zwane Hanczarychą³¹⁾, hetmani przez dwa dni niemało kłopotu zaznali; albowiem posuwanie się przez pola, pokryte gęstwą bujnych traw i krzaków męczyło zwłaszcza pieszego żołnierza,

³¹⁾ „Pola hanczaryskie” na przestrzeni między Starym Konstantynowem a Lubarem. (Czerm. 15).

armaty zaś i wozy wikłyły się w tych przeszkodach, co opóźniało pochód, że zaś w tej porze panowały niezmierne upały, najbardziej dręczył żołnierza brak wody, którą tylko w niewielu miejscach można było z bagna zaczerpnąć. Zdarzył się wypadek, że gdy z tych pól hanczaryskich hetmani z wojskiem przyszli pod miasteczko Lubartów³²⁾, spadł na ziemię w owym miejscu orzeł, który długo unosił się nad tem wojskiem. Pokazało się, że był bardzo chudy, a gdy przyniesiono go hetmanom, ci posłali go sułtanowi. Przyjęto to zdarzenie jako wróżbę zwycięstwa, co się też sprawdziło, tak że ten wychudły wróżebny ptak był niejako zwiastunem głodowego obleżenia, które później nastąpiło i poddania się Szeremeta w tatarską niewolę.

Nareszcie osiemnastego września³³⁾ Tatarzy, którzy jako lekka jazda szli w przedniej straży, spotkali się z wojskiem nieprzyjacielskim, dążącym w stronę Lubartowa i uderzywszy z miejsca na podjazdy i straże nieprzyjacielskie, złożone z Moskali i Kozaków, które pierwsze wysunęły się przed obóz,

³²⁾ Lubartowem nazywają źródła do wojny moskiewskiej często miasteczko Lubar, o którym i w powyższem miejscu i poniżej jest mowa. (Kochowski w Ann. Pol. Clm. II, str. 464 wyraźnie też objaśnia, że oba nazwiska oznaczają jedną i tę samą miejscowość... Lubarum seu Lubartoviam, Volhyniae oppidum..."). (Czerm 16).

³³⁾ Data błędna. Powinno być 14 września.

położyli trupem przeszło sześćset ludzi, resztę zaś ocalonych z pościgu obronił pobliski las, w którym schronili się, zabezpieczwszy się przeciwko napadowi Tatarów zasiekami z pni i gałęzi drzew. Gdy się o tem dowiedziano, wielu radziło stanąć od razu do walnej rozprawy. Jednak piechota, strudzona uciążliwą drogą, nie była zdolna do porządnego uderzenia; zresztą dzień miał się ku zachodowi, nieroztropnie więc byłoby puszczać się na niepewny los, nie zbadawszy stanowiska nieprzyjaciela i okolicy. Odmiennie wieści przyniósł w tym samym dniu wracający z podjazdu rotmistrz Strzałkowski³⁴⁾, mianowicie, że cała siła nieprzyjacielska kieruje się widocznie ku Chmielnikowi³⁵⁾. Okazało się następnie, że wiadomość podana przez Tatarów była prawdziwszą. Kazano zatem sułtanowi, dowódcy posiłków tatarskich, aby przed nadejściem wojska polskiego skupić siłami ordy osaczył nieprzyjaciela i nie pozwolił mu znaleźć miejsca i czasu na porządne obwarowanie obozu. Na tych zaś, którzy, schroniwszy się do lasu, oparli się w zasiekach ze ściętych drzew, wysłali hetmani polscy Jana Wyhowskiego, wojewodę kijowskiego, Jana Sapiehę, pisarza polnego koronnego i Bokuma, pułkownika królewskiego, dawszy

³⁴⁾ W rel. „Potrzeba z Szeremełem” str. 53 o Strzałkowskim objaśnienie, że był „rotmistrem ustawicznym przy hetmanie wielkim”. (Czerm. 16).

³⁵⁾ Chmielnik, miasto nad Bohem.

im tysiąc pięćset jazdy i po kilka kompanij dragoonów od Potockiego i Lubomirskiego. Ogień polskich muszkietów pokonał wnet wszelkie przeszkody, a wszyscy zbiegowie nieprzyjacielscy, którzy tam się znaleźli, zostali w pień wycięci.

W nocy, która przeszła spokojnie, hetmani polscy zbierali żołnierzy zmęczonych błędzeniem po manowcach, stojąc w odległości pół mili od nieprzyjaciela. Następnego dnia, to jest dziewiętnastego września ³⁶⁾, po zwinięciu obozu o świcie, ruszył przodem marszałek Lubomirski, aby zbadać siły i położenie nieprzyjaciela i poznać miejsce, na którym miał prowadzić swoją dywizję. Silne pułki moskiewskiej piechoty i jazdy, zaopatrzone we wszelaki sprzęt wojenny stały już w szyku wyciągniętym na równinie. Obliczono przedewszystkiem liczbę wyćwiczonej moskiewskiej piechoty wraz z cudzoziemską zaciężną na czternaście tysięcy. Na czele pułków piechoty stali doświadczeni w wojnach pułkownicy angielscy i niemieccy, jak von Staden, Kraffort, von Hoven oraz moskiewscy pułkownicy Silicz i Leontewicz, którzy służyli w poprzednich wojnach. Jazdy na modłę niemiecką ćwiczonej, w znacznej części w pancerzach, było dwanaście tysięcy, wyborowej młodzieży ze znakomitych rodów cztery tysiące, oraz osmset bojarów i dworzan carskich. Następował tabor, w którym

³⁶⁾ Data mylna; powinno być 15.

było dwadzieścia dział wielkich i wiele mniejszych oraz około tysiąca wozów, wiozących pieniądze, żywność, broń rozmaitego rodzaju i wszystko, co służy do użytku wojennego. Łączyły się z nimi wszystkie pułki Kozaków, mieszkających za Dnieprem, a więc kijowski, perejasławski, niżowy, połtawski, mirhorodzki, czernihowski, łochwicki, złożone w części z mieszkańców tych miast i okolic, którzy zapaleni do buntu wyszli w pole, w części zaś z najgorszych łotrów, którym z powodu ich niesforności dawano nazwę dejneków³⁷⁾, pod wodzą Tymofieja Ciecziury, Pawła tak zwanego Apostoła, zbiega z Wołoszczyzny, Kuryły Dworeckiego, rajcy kijowskiego³⁸⁾ i innych; sami Kozacy dochodzili do liczby trzydziestu tysięcy. Mieli sześć dział polowych i potrzebny sprzęt wojenny. W ręku Szeremeta była naczelna władza nad Moskwą i Kozakami. Stanowisko, które te siły zajęły przedstawiało się w ten sposób: w pobliżu Lubartowa wznosi się wzgórze o znacznej szerokości, mogące pomieścić wielkie wojsko i o tak łagodnym spadku, że z obydwóch stron daje łatwy dostęp, wierzchołek jego jednak jest tak wysoki, że

³⁷⁾ Dejneki albo dejnaki — ładacy; z ruskiego de (ne) jakij — ten i ów, jaki taki. (Por. Słownik jęz. pol. Karłowicza T. I, str. 435).

³⁸⁾ Prawdopodobnie będzie to Wasyl Dworecki, pułkownik kijowski, który brał udział w tej wyprawie. (Por. Kubala, — Wojna duńska, str. 404 i 512).

zasłania pola, po których szło polskie wojsko tak, że skutkiem tej przeszkody nieprzyjaciel nie mógł widzieć, jakie jest wojsko polskie i w jakim szyku jest ustawione. Naprzeciw owego wzgórza stanął obóz nieprzyjacielski, zwrócony czołem w stronę Hanczarychy, skąd nadchodzili Polacy, prawym bokiem ku Lubartowu, lewym ku Cudnowu, tyłów zaś bronił las, w tem miejscu porosły rzadką wprawdzie drzewiną, lecz dalej gęsty i ciągnący się przez czterdzieści mil aż do Dniepru. Wahał się Szeremet, czy ma w tem miejscu pozostać, czy następować na Polaków i mając konie zaprzężone do wozów, raz ruszał naprzód, to znowu przystawał, ale w tej niepewności okazywał raczej skłonność do stoczenia bitwy. Był bowiem przekonany, że wojsko polskie jest małe, a w tem mniemaniu, oprócz poprzednich wiadomości, utwierdził go złapany w tych dniach Tatarzyn, który, nie wiedząc, że Lubomirski powrócił z wojskiem z Prus, zeznał, że jest tu pod hetmanem Potockim tylko to wojsko, które było pod Tarnopolem, z dodatkiem sześciu tysięcy Tatarów. Zauważywszy to, postanowili polscy hetmani, co radził głównie marszałek Lubomirski: raczej utrzymać Moskała w tem mniemaniu, a więc ukryć wojsko za wspomnianem wzgórzem i mieć je w pogotowiu, zaś gdy nieprzyjaciel przekonany o małej sile Polaków stanie do walki w otwartem polu, rzucić na niego niespodziewanie większe siły i w otwartej bitwie do-

konać zwycięstwa, aniżeli dopuścić, aby się obwarował i wtedy dopiero nękać go długiem oblężeniem, dla nas samych szkodliwem. Jakoż postąpiono wedle tej myśli, a tylko Tatarzy, wypadając w pole do mniejszych harców, coraz to z innej strony obóz jego niepokoił; brali w tem także udział i Polacy, podbiegając małemi gromadami, aby wabić nieprzyjaciela do walki. Zaś wojsko polskie stało nieporuszone w szyku pod wzgórzem, gotowe do natarcia tylko wtedy, gdyby nieprzyjaciel chciał następować na szczyt. Lecz gdy się obwarowali Moskale i Kozacy, późnym wieczorem zaprowadzili hetmani wojsko polskie, niespostrzeżone przez nieprzyjaciela, na pobliskie pole, gajami porośłe, aby sił naszych nie mógł poznać nieprzyjaciel; Tatarzy jednak niepokoił go przez całą noc i przeszkadzali mu brać żywność dla ludzi i koni.

Gdy zaświtał następny dzień, dwudziesty września³⁹⁾, w myśl tego samego planu hetmanów zatrzymano żołnierzy w obozie, aby nie nużyli się daremnie oczekiwaniem tego, co nieprzyjaciel postanowi; rozkazano jednak, aby wojsko było gotowe stanąć do walki na każde zawołanie. Szeremet wypoczywał przez długi kawał dnia i dopiero koło południa zaczął sprawiać szyki, co widząc hetmani polscy zaraz także na tych samych co wczoraj polach szyk swój

³⁹⁾ Data mylna; nie 20 lecz 16 września.

rozwinęli. A chociaż Szeremet dotychczas jakoś tchórzliwie sobie poczynął, marszałek Lubomirski trwał przy swoim zdaniu, aby nieprzyjacielowi dać czas do nabrania śmiałości, a potem rozprawić się z nim w walnej bitwie; jednak gdy inni mówili, że zwlekanie nie przystoi naszemu narodowi i że polskie męstwo każe wychodzić zawsze na spotkanie nieprzyjaciela, Lubomirski zgodził się ze zdaniem większości. Zaledwie tedy Szeremet połowę swoich w szyku ustawił, gdy Polacy w zwartych i błyszczących szeregach ruszyli naprzód w takim uszykowaniu: Na czele stanęła piechota, mając w pośrodku działa, boki umacniała jazda. Prawe skrzydło zajęły regimenty i pułki Potockiego, lewe—Lubomirskiego. Jazda niemiecka, dragoni, rozwinęła się na skrzydłach według szczegółowych rozkazów. Dowództwo na prawem skrzydle miał Dymitr książę Wiśniowiecki, na lewem—Jan Sobieski, chorąży koronny, Jan Sapieha, pisarz polny koronny i Jan Wyhowski, wojewoda kijowski; pułkownicy, rotmistrze, porucznicy i inni oficerowie polskiego i niemieckiego autoramentu stali przy swoich oddziałach, a każdemu zapowiedziano gdzie ma atakować czoło albo skrzydła nieprzyjaciela. Pod okiem hetmanów, którzy osobiście mieli kierować bitwą ruszyło wojsko na nieprzyjaciela, ale skoro tylko pokazało się na polu i zaczęło się posuwać, nieprzyjaciela na widok polskiego wojska, a przede wszystkim chorągwi husar-

skich taki ogarnął strach, że nawet nie próbowa spotkania lecz natychmiast w tłumnej ucieczce rzucił się z powrotem ku obozowi, który otoczył wozami i wzmocnił naprędce usypanym wałem. Blisko lewego boku nieprzyjaciela był wyniosły pagórek, porosły dębami i tarniną; nieprzyjaciel w obawie aby go Polacy nie zajęli i świadom, że to groziłoby zdobyciem jego obozu, postanowił uprzedzić Polaków i zaciągnąwszy niezwłocznie na to wzgórze cztery działa obsadził je czterema sotniami piechoty, a nadto dla odrzucenia Polaków, gdyby próbowali je zająć, ukrył pod wzgórzem silny oddział swojej jazdy. Jasnym był dla hetmanów polskich ten postępek nieprzyjaciela; przeto Potocki, który sam prowadził swój szyk, podsunął pułki swego prawego skrzydła tak blisko pod obóz nieprzyjaciela, że bardzo wielu atakujących wzgórze Polaków straciło konie od pocisków armatnich. Pomimo tego trwał hetman na tem niebezpiecznem stanowisku, a gdy spostrzegł, że jego ludzie dzielnem natarciem wyrzucili nieprzyjaciela z zajętego wzgórza, kazał pułkownikowi Bokumowi z czterystu dragonami iść im na pomoc i utrzymać to miejsce. Gdy jednak Polacy przez ruszoną z zasadzki jazdę moskiewską znów zostali spędzeni ze zdobytego na nieprzyjacielu wzgórza, wysłał tam księcia Dymitra Wiśniowieckiego i Jakóba Potockiego z wybranym oddziałem jazdy; dodano im kilka kompanij piechoty, wybranych z poszcze-

gólnych regimentów, a dowództwo nad nimi objął Jan Ochab⁴⁰⁾, doświadczony w sprawach wojskowych żołnierz i oficer z regimentu pieszego Lubomirskiego. Już pułkownik Bokum, wdarłszy się odważnie na to wzgórze trzymał się w owym miejscu prawie całą godzinę, walcząc z nieprzyjacielem wśród gradu kul, gdy wzmocniona jazda moskiewska, zwartymi oddziałami zaczęła powoli zachodzić na tyły walczących a równocześnie następująca z pola piechota usiłowała odzyskać utracone wzgórze. Wtedy, na dany znak, Wiśniowiecki z Potockim runęli na nieprzyjaciela i wszczęła się zacięta walka między obrońcami zdobytego wzgórza, a chcącymi je odzyskać, aż wreszcie jazda moskiewska, straciwszy wielu swoich i wyparta ze stanowiska, opuściła pole. Piechota opierała się jeszcze przez pewien czas, ale i ona, złamana przez kilka świeżych kompanij piechoty, przysłanych z głównej siły polskiej, cofnęła się również do obozu. Wiśniowiecki z Potockim, natarczynie ścigając strwożonych, dotarli pod same szanse nieprzyjacielskie i byliby je zajęli, gdyby błotniste i grząskie pola, w których wielu utknęło, nie wstrzymały impetu jazdy. Podczas gdy prawe skrzydło Polaków tak walczyło z lewym skrzydłem moskiewskim, z niemniejszą chwałą i odwagą stawały także

⁴⁰⁾ Jan Ochab, major regimentu piechoty Lubomirskiego (Potrzeba z Szeremetem, str. 55).

te pułki jazdy polskiej, któremi z rozkazu marszałka Lubomirskiego dowodzili Jan Wyhowski, wojewoda kijowski, Jan Sobieski, chorąży koronny i Jan Sapieha, pisarz polny, mając naprzeciw siebie liczne tysiące Kozaków, którzy wyszedłszy ze swoich wałów i szaniców rozwinęli się w pobliskich zaroślach i bezpieczni pod ich osłoną szkody Polakom czynili. Lecz Sobieski, Wyhowski i Sapieha, rzuciwszy jazdę na kryjących się w zaroślach Kozaków, bez trudu ich stamtąd wypędzili. I nie wcześniej zaprzestali ucieczki Kozacy, aż znaleźli się w swoich wałach; obejmowały one jednym okręgiem ich i Moskali, jednak wewnątrz obozu ciągnął się wał, oddzielający Kozaków od Moskali, może dlatego, że chcieli oni tym sposobem odróżnić się od niewolniczych Moskali, lub też nauczeni doświadczeniem ze swoimi i z obcymi, że nie mogą ufać nikomu, obawiali się osaczenia i zdrady, gdyby Polacy wzięli przewagę. Po ucieczce Kozaków za wały Polacy nieco spoczęli, gdy w tem nagły wypadek na nowo walkę rozpałił. Niesforne, jak zwykle, ordy tatarskie runęły całym pędem koni na kozackie wały, lecz powitane kulami wnet tył podały. Zdarzyło się przytem, że wśród nich koń jeden raniony kulą padł na ziemię i ciężarem swoim przygniótł jeźdźcę, a gdy Kozacy wybiegli, aby go schwytać, Tatarzy, zebrawszy swoje oddziały uderzyli znowu z taką siłą i impetem, że nie tylko ci Kozacy, którzy wybiegli na pole, rzucili się do ucieczki, ale i ci wszyscy,

którzy stali w szańcach, porzuciwszy broń i zostawiwszy chorągwie, utkwione w wale, odbieżawszy wozów i rzeczy, obóz swój bez obrony zostawili. Wobec takiej sposobności i dla zapobieżenia cofnięciu się Tatarów, oddziały polskie wpadły między nich i każdy darł się konno przez rowy i wały, gdzie mu było dogodniej. Wielkie stąd i do desperacji podobne powstało w obozie nieprzyjacielskim zamieszanie, bo jedni próbowali dawać opór uganiałym po obozie Polakom i Tatarom, inni szukali usiłować sprawić, najwięcej uciekało, wszystko zaś było w strachu. Polacy natomiast, ożywieni powodzeniem, po całym polu gromadnie i natarczywie proszą, aby prowadzić ich na nieprzyjaciela, bo tego dnia pewne ich czeka zwycięstwo. Lecz marszałek Lubomirski odradzał, mając to zawsze na uwadze, że ten zwycięża, kto zapobiega, aby nie został zwyciężonym; mówił więc, że nie należy ludzić się ponętą przypadkowego powodzenia i na hazard niepewnego zwycięstwa rzucać całe wojsko i ocalenie ojczyzny, która nie prędko zdobędzie się na drugie takie wojsko. Albowiem chociaż nieprzyjaciel przestraszony niepowodzeniem opuścił wielką część swoich wałów, jednak ma przeciwko nam front w kształcie półksiężyca, obsadzony swoją i kozacką piechotą, przed frontem wszędzie ustawił działa, piechotę zaś może wspierać jazda, tak że podniecony rozpaczą opór nieprzyjaciela może zamienić się w odwet. Obawiano

się podobnego wypadku, jaki przed kilku laty pod Ochmatowem zdarzył się Polakom, walczącym z tym samym Szeremetem i z tem samem wojskiem moskiewskiem, kiedy to nasi wpadłszy do obozu nieprzyjacielskiego, krwawą klęskę tam ponieśli, nieprzyjaciel zaś wyszedł z triumfem⁴¹⁾. Brakło też sprzętu, potrzebnego do uzbrojenia piechoty, a z Polski jeszcze nie nadesłanego, bez którego, chociażbyśmy nieprzyjacielowi wały wydarli, przecież nie moglibyśmy się w nich utrzymać. Hetmani kazali przeto wojsku stać w miejscu, a tylko generał major Grothaus z kilkoma kompanjami swojej piechoty puścił się za lekką jazdą, która wtargnęła do obozu nieprzyjacielskiego, pozbierał chorągwie, działa i broń, porzuconą przez nieprzyjaciela i trzymał się w części jego wałów, jak długo słońce świeciło. Ponieważ jednak ośmielił się uczynić to bez rozkazu, z początku był pociągnięty do surowej odpowiedzialności, ale w końcu dla swych zasług i męstwa zyskał

⁴¹⁾ W pierwszym dniu bitwy (29 stycznia 1655, w nocy) artylerja polska rozbila lewy róg taboru kozacko-moskiewskiego, a przez wyłom wpadła do wnętrza jazda polska, za nią piechota. Zdobyto 16 dział, a bitwa mogłaby się zakończyć zupełnym pogromem nieprzyjaciela, gdyby jej czarna noc nie przerwała. Ponieważ w ciemnościach oddziały polskie pomieszały się z nieprzyjacielskimi i jakakolwiek planowa akcja okazała się niemożliwą, musiano ostatecznie wycofać je z taboru, który nieprzyjaciel zaraz zamknął i obwował. (Por. Kubala: Szkice histor. j. poprz.).

u hetmanów przebaczenie. W walce tej jazda nasza miała wielkie straty w koniach, nieco żołnierzy i oficerów, zwłaszcza niemieckich odniosło rany od kul, ze znaczniejszych poległ Andrzej Cikowski, chorąży regimentu Niemirycza, zaś Ferdynand Wolff⁴²⁾ odniósł ranę, zresztą niegroźną. Wieczorem wrócili hetmani z wojskiem do obozu, położonego w pobliżu Lubartowa, dokazawszy tego w owym dniu, że Szerebet widząc, iż Polacy nie tylko utrzymali się w polu, ale nawet do jego wałów odważyli się wtargnąć, zwątpił, czy można będzie w otwartej bitwie uzyskać rozstrzygnięcie. Tak więc wynik okazał słuszność zdania marszałka Lubomirskiego, że korzystniejszym byłoby wobec pewnego siebie nieprzyjaciela udawać, że mamy małe siły i wciągnawszy go tym sposobem w otwartą walkę, pokonać go, niż dobywać ukrytego w warownym obozie, narażając przez ten czas także własne wojsko na głód i znosząc gwałty i krzywdy od Tatarów, chociaż niby sprzymierzeńców, przez co znaleźliśmy się w tak głupim położeniu, że oblegając Moskali sami byliśmy oblegani przez Tatarów.

Następnego dnia⁴³⁾ z owego miejsca pod Lubartowem, gdzie poprzednio stali, hetmani polscy przenieśli obóz na pole bliżej nieprzyjaciela i obwarowali go; odmienił się duch po wczorajszej walce

⁴²⁾ Kapitan gwardji królewskiej (Potrzeba z Szer., str. 34):

⁴³⁾ To jest 17 września.

u Moskali smutna cisza, rzadkie wycieczki i gęstsze straże tak w polu, jako i na wałach, u Polaków natomiast podniosła się otucha i ochota do uderzenia na czaty i sztańce nieprzyjacielskie. Nie znając jednak zamiarów Szeremeta hetmani polscy wyprowadzili tymczasem w pole kilka swoich pułków, dając mu okazję do walki, a gdy jej nie przyjął nieprzyjaciół, odwołali je do obozu, poprzestając jedynie na śledzeniu, co Szeremet zamierza czynić. Ten zaś równie pilnie prowadził zwiady, chcąc ocenić siły polskie, które miał przed oczami i dowiedzieć się, jakich mają wodzów. Gdy tak kilka dni upłynęło na wzajemnem podglądaniu się tak ze strony Szeremeta jak i wodzów polskich, zdarzyło się, że niejaki Jan Tchórzewski z chorągwi pancernej marszałka Lubomirskiego, pijany najechał na czaty nieprzyjacielskie i został pojmany. Ten, jako że był jednym z przedniejszych towarzyszy i świadomym wszystkiego, wzięty przez okrutnego Moskala na tortury, pod którymi też skonał, wyznał przed Szeremetem, że są tu obaj hetmani, Potocki i Lubomirski, jakie są z nimi siły, jakie pułki jazdy i piechoty i jak liczne są posiłkowe wojska tatarskie pod nuradyn-sułtanem. Uwiadomiony nareszcie tak dokładnie o wojsku polskim i tatarskim uznał Szeremet, że jest za słaby na walkę w otwartem polu i całkiem się jej wyrzekłszy postanowił pozostać na miejscu w obozie umocnionym silniejszymi sztańcami tak długo, aż mu na-

dejdą posiłki z Jerzym Chmielnickim, przywódcą Kozaków po śmierci ojca, wedle umowy, zawartej przed kilkoma miesiącami na radzie w Kijowie; tymczasem zaś kazał dokładnie obwarować obóz, kopać rowy, podnieść wał, a naokoło ustawić wozy, napełnione ziemią, aby kule przez nie nie przechodziły. Nie szczędził jednak podstępów i sposobów, aby tylko Polaków znużyć i często wyprowadzając w pole wojско wyzywał do bitwy, a potem cofał się do obozu. Odważył się także wykonać podstępny napad na obóz polski. Wybrawszy raz odpowiednią noc, bardzo ciemną, a przeto sprzyjającą podstępnemu przedsięwzięciu, podsunął się z dwudziestoma tysiącami swoich w takiej ciszy, że nie zauważony przez Polaków zbliżył się już na rzut strzały i mógł być łatwo zdobyć nieobwarowaną część obozu, gdyby nie nadbiegł z czat polskich mały oddział, który usłyszał szmery, czynione przez ukrytego w lesie nieprzyjaciela. Zaraz zrozumiano podstęp nieprzyjaciół, oni zaś nabrawszy podejrzenia, że Polacy są przygotowani (ci zaś nieostrożni wobec tak pewnego niebezpieczeństwa najspokojniej spali) popadli w tak paniczny strach, że rzuciwszy broń i samopały, których znaczna część nazajutrz Polakom się dostała, na wyścigi jeden przez drugiego umykali do swego obozu, chociaż ich nikt nie ścigał, łamiąc w beładnej ucieczce krzaki i drzewa. Od tego wypadku Polacy pilniej strzelili swego obozu.

Wojna Pol.-Mosk. pod Cudnowem.



Ponieważ, jak wspomniano, nieprzyjacieli, czując się bezpiecznym poza obwodem swoich wałów, nie kwapił się do walki w polu, Polacy jęli się tych samych sposobów: a więc pobudowali osłony i przedpiersia, usypali wszędzie szanice stosowne do oblegania, obsadzając je działami i piechotą, rzucali ognie sztuczne i płonące kule, z którymi, jako też i z innym sprzętem artyleryjskim przybył tu z Polski generał artylerji Fromhold Wolff;⁴¹⁾ tak trzymali nieprzyjaciela w regularnem a ścisłem oblężeniu, wszyscy zaś Tatarzy czuwając całemi czambułami włączyli się daleko i szeroko na tyłach nieprzyjacielskich zamykając mu wszelkie drogi do ucieczki lub posiłków. Zaledwie dwa tygodnie upłynęły, a już zamkniętemu polskiemu fortyfikacjami nieprzyjacielowi zaczęło brakować żywności, a wskutek odjęcia pastwisk marniały mu konie, ludzi zaś zaczął nękać zaduch, głód i choroby. Widząc to Szeremet i przypuszczając, że zapóźno mogą nadejść posiłki z Chmielnickim, (który już wtedy był w drodze, lecz dowiedziawszy się, że Moskale są obleżeni, zboczył od miasteczka Kotelniku Białejcerkwi) — postanowił nie czekać, aż mu wojsko zmarnieje w długiem oblężeniu, lecz orężem otworzyć sobie drogę do połączenia się z Chmielnickim. Skoro o tem dowiedzieli się od zbiegów

⁴¹⁾ General Wolff przyprowadził 23 września kilka dział 5 moździerzy i 60 wozów z amunicją. (Kubała, Wojny duńskie I t. d., str. 393).

polscy hetmani, zaraz gęściej niż zwykle rozstawiono naokoło nieprzyjaciela polskie i tatarskie czaty i to już nawet nie w zwartych kompanjach i chorągwiach, ale w ten sposób urządziwszy służbę, że gdy połowa wojska była wolna od pracy i czat, druga połowa tymczasem czuwała, aby nieprzyjaciel się nie wymknął, pełniąc straż na zmianę dniem i nocą. Ściśnięty Szeremet uniósł się jednak pychą i rozgłosił, że nie ma dla niego w tem oblężeniu tak silnych przeszkód, z którychby się nie wydobył i to nie ucieczką, lecz żelazem otwierając sobie drogę, dokąd zechce. Spaliwszy więc wozy, które mu się wydawały zbędne, ustawił w czworobok zdadne do użytku i spiął je żelaznym łańcuchem, aby ich jazda polska nie rozerwała, na wozach zaś umieścił armaty, skierowane na wszystkie strony; nareszcie ostatniego dnia września,⁴⁵⁾ zburzywszy wał, wyszedł jak tylko dzień zaświtał; w środku były wozy z dostatkami i chorymi naokoło zaś, to jest zarówno na przodzie, jak i po bokach, szły pułki piechoty, a między nimi jazda. W odwodzie szedł Tymofiej Cieciora ze wszystkimi wojskami zadnieprzańskimi. Ponieważ po przejściu kilku staj trzeba było przez krzaki i gaje przedierać się ku równym polom, wysłał Szeremet przed wojskiem około osiemset ludzi z siekierami i łopatami, aby przed nadchodzącym taborem równali drogę

⁴⁵⁾ Data (w dalszym ciągu) mylna; nie ostatniego lecz 26 września. Czerm.

i usuwali zawady. Na straży było podówczas całe wojsko, należące do hetmana wielkiego Potockiego. Za słabe jednak wobec całej potęgi nieprzyjaciela i dział, grzmiących na wszystkie strony, nie mogło go zatrzymać ani złamać, ale przecież hamowało go, uderzając raz poraz na ściśnione szeregi. Tymczasem marszałek Lubomirski przybył z całą jazdą i piechotą, którą miał pod swoim dowództwem i gdy całe wojsko obydwóch hetmanów stanęło w zwykajnym szyku, równocześnie przybiegli Tatarzy, bawiaący stąd o milę, usłyszawszy trzy strzały z działa w obozie polskim, co było dla nich umówionym znakiem. Ale pierwiej niż całe wojsko wpadły na ową masę Kozaków, idących w odwodzie, dwie chorągwie husarskie Lubomirskiego, jedna Aleksandra Lubomirskiego, koniuszego koronnego, pod porucznikiem Władysławem Wilczkowskim, druga Stanisława Lubomirskiego, starosty spiskiego, (syna marszałka, który wówczas podróżował po obcych krajach), pod porucznikiem Stanisławem Wyżyckim. Mimo że tamtych było takie mnóstwo, nie wytrzymali jednak siły uderzenia i ginęli, chociaż rzucali się na ziemię, aby uniknąć kopij⁴⁶⁾ polskich husarzy; ale i naszych wielu strzałami z samopalów zranili lub zabili i poprzewra-

⁴⁶⁾ Czermak (str. 23 przyp.) czyta w tem miejscu w rękopisie „centos” i przypuszcza, że miało to być może „centurias”. Wyjaśnienie błędne: w rękopisie powinno być „contos”, od contus (κοντός) drag, dzida, tu w znaczeniu „kopja”.

cali splątane w ciżbie konie, wciskając się pod nie. Na pomoc husarii pośpieszył regiment jazdy niemieckiej Lubomirskiego z pułkownikiem baronem Stefanem de Oedt oraz chorągwie Stefana Piaseczyńskiego, Andrzeja Staweckiego⁴⁷⁾ i Samuela Czaplickiego. Srogi zawrzał tam bój i krwawy wśród wrzawy walczących i mordowanych a ziemia gęsto pokryła się ciałami rannych i zabitych. W końcu pułki kozackie zostały wtłoczone do pobliskiego lasu i pod jego osłoną zdołały odpędzić naszą jazdę; kazano wtedy regimentom piechoty i ten las także zdobyć. Znowu tam rozgorzała walka i trwała przez kilka godzin wśród krwawych strat po obu stronach od wzajemnej strzelaniny z muszkietów i dział; zginął tam ugodzony kulą w głowę Bartłomiej Gaszyński, podpułkownik jazdy niemieckiej Lubomirskiego, a margrabia Gordon, podpułkownik regimentu jazdy niemieckiej Prażmowskiego, kanclerza koronnego, straciwszy konia, z trudem pieszo uszedł. Także z polskiej jazdy niemało poległo lub odniosło rany. Większe były straty Kozaków, którzy w końcu wyparci z lasu, pośpieszyli za taborem Szeremeta. Ten zaś, wydobywszy się tymczasem z pośród zarośli i zwalów drzew, otoczony wozami uzbrojonymi i spiętymi łańcuchami niby ruchomą fortecą, spiesznym pochodem zdążył ku Cudnowu.

⁴⁷⁾ Prawdopodobnie Kaweckiego.

Dopiero, gdy cała siła nieprzyjacielska znalazła się na otwartym polu, polskie zaś wojsko, wydobywszy się z gęstych zarośli i stosów ściętych drzew, mogło w całości się rozwinąć i skuteczniej działać, oraz gdy nadciągnęły za wojskiem także cięższe działa z dowódcą artylerji Fromholdem Wolffem i zostały ustawione pomiędzy regimentami piechoty, wówczas pierwsi Tatarzy, w liczbie piętnastu tysięcy, z nura dyn-sułtanem i innymi swoimi dowódcami, skoczyli całym pędem na czoło nieprzyjaciela, na tylne zaś pułki i boki uderzyło całe wojsko polskie. Na czele prawego skrzydła stanął Potocki, hetman wielki, a obok niego dowodzili Dymitr Wiśniowiecki i Czartoryski ⁴⁸⁾, Aleksander Cetner, kasztelan halicki, Andrzej Potocki, starosta halicki i Felicjan Potocki, starosta krasnostawski, synowie naczelnego wodza z innymi znakomitymi pułkownikami i rotmistrzami.

Lewe skrzydło prowadził marszałek Lubomirski, a jako podwładni dowódcy szli Jan Sobieski, chorąży koronny, Jan Wyhowski, wojewoda kijowski, Jan Śapieha, pisarz polny koronny, Działyński, starosta bratjański, Stefan Bidziński, Andrzej Sokolnicki, chorąży lwowski, Andrzej Kawecki ⁴⁹⁾ i Aleksander Polanowski ⁵⁰⁾. Jedne i drugie szyki zwarły się z so-

⁴⁸⁾ Książę Michał Czartoryski, wojewoda braclawski.

⁴⁹⁾ Andrzej Kawecki, porucznik chorągwi kozackiej Lubomirskiego.

⁵⁰⁾ Aleksander Polanowski, porucznik chorągwi kozackiej Adama Działyńskiego, starosty bratjańskiego.

bą i trwały przez długi czas w zaciętej walce, jednak piechota moskiewska dzielnie odpierała jazdę polską i tatarską, zaś działa Moskala grzmiały na wszystkie strony. Przecież jednak nieprzyjaciel, złamany przez naszych w kilku miejscach, znaczne poniósł straty, a część jego wozów rozbito i zabrano; szczególną chwałą okrył się tam Gabrjel Silnicki⁵¹⁾, porucznik chorągwi husarskiej Jana Zamojskiego, wojewody sandomierskiego, rycerz i dowódca znakomity, wpadłszy z całym pułkiem, którym dowodził, aż do wnętrza taboru nieprzyjacielskiego a tak samo chorągwie Lubomirskiego pod dowództwem porucznika Andrzeja Kaweckiego i chorążego Andrzeja Rapsztyńskiego, które wdarły się między nieprzyjacielskie pułki i zaczęły szturmować sam tabor moskiewski.

Długo się Moskal opierał, tracąc przytem wielu ze swego wojska, ale i naszych niemało poległo. Zdarzył się wówczas wypadek, który trzeba podać ku podziwieniu potomnych. Andrzej Prusinowski, sławny szlachetnym rodem i zasługami wojskowemi żołnierz z chorągwi husarskiej marszałka Lubomirskiego, w czasie najgorętszej walki został trafiony kulą działową tak, że żelazne blachy pancerza pękły mu na piersiach a od impetu kuli koń się kilkakrotnie okręcił; on jednak wytrzymał w siodle i nie tyl-

⁵¹⁾Gabrjel Silnicki, miecznik braclawski, porucznik chorągwi husarskiej Jana Zamojskiego.

ko uniknął śmierci, ale nawet rany nie odniósł. W końcu hetmani rozkazali trąbić na odwrót, a po ustawieniu regimentów i chorągwi w pierwotnym szyku i krótkim odpoczynku ruszyło wojsko znowu śladem uchodzącego nieprzyjaciela; Tatarzy szli przodem i gdy olbrzymi tabor nieprzyjacielski zatrzymał się, albo zwolniwszy kroku dał się wciągnąć do walki, brali nieprzyjaciela na szable. Nieprzyjaciel zaś, naprawiwszy szkody w wozach i spinając je na nowo łańcuchami, bez przerwy bił się i szedł naprzód. Szczególnie piechota i dragoni z muszkietów i dział ustawionych w czworobok na wozach strzelali na wszystkie strony, z niemałą szkodą dla naszych i Tatarów; ale i nieprzyjaciel na całej szerokości pola, przez które przechodził jego tabor, co krok zostawiał za sobą rannych i trupy zabitych szablą lub kulą, bądź też ustrzelonych z dział.

Tak trwała z niesłabnącem natężeniem krwawa walka przez cały dzień wśród ataków Polaków i Tatarów na ustępujących Moskali i Kozaków, aż przed samym zachodem słońca cały tabor nieprzyjaciela dotarł do błotnistego i grząskiego jaru ze stojącą wodą, mającego obydwa brzegi urwiste i strome; połowa jego wojska i wozów przepawiła się przez to miejsce, druga zaś połowa utknęła z tej strony jaru. Znając okolice, hetmani polscy już przedtem wysłali tam swoje chorągwie i Tatarów, to jest prawie całe skrzydło jazdy Lubomirskiego; te oddziały

uderzyły niespodzianie na pierwszych, zaś na te pułki i wozy Szeremeta, które stały przed jarem i w samej przeprawie utknęły, nastąpili obydwaj hetmani ze wszystkimi regimentami piechoty i skrzydłem jazdy Potockiego. Polacy odważnie stawali; ludzie Lubomirskiego pod wodzą Sokolnickiego, Wilczkowskiego, Wyżyckiego i Polanowskiego wpadali do wnętrza taboru, rozbijając piechotę nieprzyjacielską. Nie mniej silnie natarły na nieprzyjaciela regimenty piechoty, zachęcane przez samych hetmanów i pułkowników, impet ich zaś znakomicie poparła chorągiew husarska hetmana wielkiego Potockiego, prowadzona przez syna jego Felicjana, uderzywszy kopjami w zbite szeregi nieprzyjaciela, a także druga również pancerna chorągiew Jana Zamojskiego, wojewody sandomierskiego pod Gabrjelem Silnickim. oraz inne chorągwie i pułki jazdy. Nieprzyjaciel jednak nie tracił ducha i mężnie powstrzymywał nasz napór wytrwałością swojej piechoty i gęstym ogniem działowym, a gdy się zdarzyło, że nasi tył podawali, wówczas z poza regimentów piechoty wypadła za nimi jazda; wśród tej rzezi nieprzyjaciel starał się spieszenie doprowadzić do połączenia rozdzielone przez potok pułki i wozy; było widocznem, że znajdował się on w ostatecznem niebezpieczeństwie i mógł być rozgromiony, bo utkwivszy w błotach nie był zdolny ani do bitwy, ani do odwrotu, Ale i dla naszych taką samą przeszkodą była trudna

do przejścia i błotnista rzeczka. Urywano w tem miejscu około pięćset wozów moskiewskich z bogatą zdobyczą, jako to skórami sobolowemi, srebrami Szeremeta, z żywnością i pieniędzmi w srebrze i miedzi, któremi w imieniu cara płacił punktualnie swemu żołnierzowi także podczas oblężenia, dalej sześć dział mniejszych, a oprócz tego zdobyli nasi mnóstwo drogich ubiorów i broni. Zginęło nieco ich szlachty, zwanej kniaziami i około trzy tysiące szeregowych; z naszych padł Wierchowski, major piechoty niemieckiej, Marchowski⁵²⁾ porucznik kozackiej chorągwi hetmana wielkiego Potockiego, wstawiony w każdej, a najbardziej w owej walce, a z szeregowych około dwustu. Skrwawiwszy tedy rzeczkę w tej swojej klęsce, nieprzyjaciel po przejściu jaru znowu uporządkował poszarpany tabor i chociaż noc ciemna i deszcz przeszkadzały w pochodzie, jednak czempredzej podążył ku Cudnowu w takim nieładzie i strachu, że jedna część jego wojska, odłączywszy się od drugiej, nie mogła rozpoznać swoich i wzięła ich za naszych, przyczem obie strony poniosły straty od wzajemnego ognia z ręcznej strzelby i dział. W naszym zaś wojsku, zmęczonem bitwą i pracą,

⁵²⁾ Nie Marchowski lecz Markowski; o jego śmierci wspomina Dyaryusz wojny z Szeremetem (Grabowski: Ojczyście spominki I, 152): „Tam P. Markowskiego Porucznika z pod chorągwie kozackiej J. P. Wojewody Krak. zabito z muszkietu w piersi przez pancierz”.

każdy tam spoczął, gdzie go po bitwie zaskoczyła ciemna i dżdżysta noc. Tatarzy jednak, którzy tej bitwie więcej przypatrywali się niż walczyli, a więc nieznużeni i znający inne błotniste miejsce, przez które nieprzyjaciel musiał przechodzić, wyprzedzili go pod osłoną tej ciemnej nocy, a gdy nadciągnął o świcie wpadli na niego, urwali mu znowu i złupili ze dwieście wozów, nie bez krwawych strat po jednej i drugiej stronie. Gdy za dnia spostrzegli nasi hetmani, że nieprzyjaciel uszedł, sprawiwszy szyki ruszyli w pościg; ale przerzedziły się już szeregi naszych regimentów, bo wielu było zabitych i rannych, więcej zmęczonych, a najwięcej odeszło do taboru, zdążającego powoli za wojskiem, nie chcąc narażać się na trudy ciągłej i tak krwawej, chociaż zwycięskiej walki.

Gdy nieprzyjaciel dotarł do Cudnowa, słabo obwarowanego, lecz pełnego zbrojnego pospólstwa i żywności, spalił miasto, którego nie mógł utrzymać i zagarnąwszy ludzi oraz wszelką znalezione żywność, przeszedł przez płynącą tam rzekę, zwaną Tetere-wem, wśród walki z Tatarami, którzy rzucali się na jego czoło i boki. Dopędzili go hetmani polscy, gdy wydobywał się z tej rzeki i przeprawiwszy się z górnym jej biegu, obrócili wojsko na jego czoło, śledząc, co dalej zamierza czynić; gdy nad tem się zastanawiali, wrócił Teodor Szadkowski, stary żołnierz, wówczas rotmistrz chorągwi lekkiej jazdy Lu-

bomirskiego, który był wysłany dla zbadania sił, drogi i miejsca pobytu Chmielnickiego i sprawiwszy rzecz swoją po żołniersku przywiódł kilku jeńców z Kozaków Chmielnickiego; oznajmił także hetmanom że Chmielnicki z czterdziestoma tysiącami Zaporozców błakał się dotychczas koło Białejcerkwi, ponieważ dowiedział się, że Szeremet jest oblężony, w końcu jednak zdecydował się dać Szeremetowi pomoc i zbliża nam zagraża. Zatrwożyła ta wieść naszych hetmanów, bo gdy dotychczas z samym tylko Szeremetem walczone z równem po obu stronach niepowodzeniem i rozlewem krwi, a nasi już zaczęli tracić ducha i nabierać niechęci do wojny i bitwy, to cóż nam pozostanie, gdy do tak wielkiej siły Szeremeta przyłączy się tyle tysięcy świeżego wojska kozackiego z Chmielnickim; pojawiły się już takie zdania, że hetmani nasi powinni ustąpić pod miasto Piątki, odległe o dwie mile od Cudnowa, dokąd, jak wiadomo, nieprzyjaciół będzie miał równie trudną przeprawę i tam wszystkimi siłami stoczyć rozstrzygającą bitwę i położyć kres wojnie, albo, gdyby to miało się nie udać, porzucić Szeremeta i poprowadzić zmęczone wojsko pod Lwów, aby po ściągnięciu z Polski posiłków można było odnowić wojnę. Trzeba przyznać, że nasi byli wyczerpani nieustającymi walkami, ale o wiele bardziej Szeremet, osłabiony stratami i drogą, z poszarpanym w znacznej części taborem; mógł skutkiem tego

mniemać, że jeśli na przestrzeni trzech mil poniósł od Polaków tak wielką klęskę, to dalej idąc, niewątpliwie nie oprze się ich sile. Przeprawiwszy się więc przez rzekę Teterew zaczął obsadzać wzgórze wyniosłe i dogodne dla pomieszczenia jego wojska, z tyłu zaś miał rzekę, która dawała mu nie tylko wodę ale i osłonę, albowiem głębokie wiry i urwiste skały brzegu utrudniały dostęp. Czoło obrócił w stronę, z której spodziewał się przybycia Chmielnickiego; z lewego boku miał wierne sobie miasteczko Trojanówkę⁵³⁾, której mieszkańcy donosili mu sekretne wiadomości, z prawej zaś strony zamek cudnowski, starą rudere, ogrodzoną podówczas tylko częstokołem; zamek ten, jako położony na wyższym wzgórzu, górował nad nim, jednak czy to przypadkiem czy z niedbalstwa nie postarał się obsadzić go, co było wielkim dla nas pożytkiem, a jego szkodą. Gdyby bowiem zajął to miejsce, mógłby szkodzić naszemu wojsku; nasi hetmani kazali więc zatoczyć tam działa i mając teraz w rękę punkt górujący nad jego obozem, mogli wygodnie razić kulami namioty, wozy a wewnątrz nich Kozaków i Moskali, którzy zresztą natychmiast zabezpieczyli się wałem i rowem i ustawili naokoło obozu wozy napełnione ziemią.

⁵³⁾ Mowa tu zapewne nie o Trojanówce, lecz o miasteczku Trojanowie, położonem nad rzeką Hnilepiatem w odległości 18 km. na połudn.-zachód od Żytomierza, a 15 km. na półn.-wschód od Piątek. (Czerm. 27).

Zauważywszy to hetmani nasi zajęli i obwarowali ów zamek, jak wspomniano, wojsko zaś ustawione przed frontem nieprzyjacielskim stało w miejscu i obserwowało wroga aż do późnej nocy; tak jedna jako i druga strona nie próbowała jednak walk albowiem wczorajszy dzień zmęczył obydwie wojska. Nazajutrz, gdy zeznania zbiegów i widok obwarowanego obozu jasno dawały poznać, że nieprzyjaciel znowu chce czekać w tem miejscu na posiłki od Chmielnickiego, hetmani odbyli naradę nad tem, w jaki sposób możnaby się pozbyć Chmielnickiego. Postanowiono wysłać do Chmielnickiego pismo Jego Królewskiej Mości, wydane we Lwowie na radzie Senatu, które polecało hetmanom, aby o ile możności unikali rozlewu krwi, a (wraz z niem listy od hetmanów; wysłano też rzeczywiście do Chmielnickiego pisma królewskie i hetmańskie, ofiarujące amnestję i ojcowską łaskę oraz zabezpieczające tak jemu jako i wszystkim Kozakom nietykalność dawnych przywilejów, życia i majątków, ażeby zaś łatwiej było wejść w porozumienie, powierzono to poselstwo osobom obrządku greckiego.

Kiedy sprawy te roztrząsano na radzie dowódców, przybył tymczasem wczesnym rankiem polski tabór z zapasami, który przez trzy dni nie mógł nadążyć i przeprawiwszy się przez rzekę Teterew, podjechał na pole obok zamku a blisko obozu nieprzyjacielskiego i tam stanął, ubezpieczwszy się naokoło

wałem na wszelki przypadek ze strony tak podstęp-
nego nieprzyjaciela. Z {przybyciem wozów i obozu
wzrosła znowu liczba wojska polskiego, a ci, którzy
się zagubili, stawili się znowu pod chorągwiami;
wzmógł się zatem w naszych duch, opadła zaś od-
waga i siła nieprzyjaciela, wystawionego na dolegli-
wości powtórnego oblężenia; zaraz też, jak zwykle,
połowa wojska jeźdnego i pieszego zaciągnęła na polu
czaty, druga zaś spoczywała. A tymczasem z rozkazu
hetmanów wystawiono z naszej strony szanice naoko-
ło obozu nieprzyjacielskiego, w szanicach zaś umie-
szczono działa i piechotę, oraz troskliwie przygoto-
wano wszystko, czego było potrzeba, aby nieprzyja-
ciela ścisnąć jak najlepiej. Ten zaś, rozdrażniony
krępującemi go przygotowaniami, raz po raz czynił
wycieczki na zagrażające mu roboty, to znowu całę-
mi kupami wypadał ku rzeczce Teterew dla zbierania
chrustu i jarzyn w pobliskich sadach. Ponieważ ła-
godna spadzistość tego miejsca pozwalała zatoczyć
tam działa, które górując z owego pagórka nad
obozem nieprzyjacielskim wielceby mu szkodzić mo-
gły, przeto prosił nuradyn-sołtan hetmanów, aby
w dowód przychylności powierzyli mu straż nad
owemi ogrodami i sadami i aby kilka dział z nim
poszło. Długo mu odmawiano, ale wreszcie pozwo-
lili mu na to hetmani. Skoro tylko ten ze swoimi
Tatarami zaciągnął tam strażę, ruszył na nich za rze-
kę kilkotysięczny tłum Kozaków i Moskali, Tatarzy

zaś natychmiast rzucili się do ucieczki i byłoby stracili stanowisko i działa, gdyby na ten przypadek, który hetmani przewidywali, nie był zawczasu wyznaczony pułkownik Niemirycz⁵⁴⁾ ze swoim regimenterem. Ten, uderzywszy na daleko wysuniętego nieprzyjaciela, wśród gęstego ognia i najzaciętszej a przeszło godzinę trwającej walki nie tylko umocnił stanowisko i ustawił działa, ale zmusił Moskali i Kozaków do haniebnej ucieczki w stronę ich obozu. Wsparli sukces Tatarzy, którzy nabrawszy lepszego ducha, wrócili całym pędem koni i trupami nieprzyjaciół napelnili obficie nie tylko ogrody i sady, ale i samą rzekę. Nieprzyjaciel, na widok tak gwałtownego uderzenia, chcąc ratować część obozu, zagrożoną przez piechotę Niemirycza i Tatarów, cały obrócił się ku rzece Teterew i skupił się nad brzegiem, odsłaniając tymczasem bok obozu od strony pola. Kazano tedy pułkowi jazdy Jana Sobieskiego, chorążego koronnego i z tej także strony najechać na obóz nieprzyjacielski. Szczęście posłużyło. Albowiem gdy pod wodzą Bidzińskiego ruszyły chorągwie owego pułku, znalazły na wałach mało obrońców, bo popłoch ogarnął całe gromady, tak, że tylko niektórzy chwyłali za broń w gotowości do walki, więcej zaś było takich, którzy szukali bezpieczniejszego

⁵⁴⁾ Niemirycz Stefan, podkomorzy kijowski, pułkownik regimentu piechoty.

miejsca w głębi obozu; nasi zaś przeskoczyli rów, powywracali wozy i zgniótlszy opór, poczęli zajmować obóz. Szeremet, znalazłszy się w takich opałach, rzucił przeciwko Niemiryczowi i Tatarom wszystkie siły moskiewskie, jakie miał pod ręką, Kozaków zaś obrócił na chorągwie Bidzińskiego. Gdy tak nieprzyjaciel po obydwóch stronach walczył ostatnim wysiłkiem, gęsto strzelając z samopałów i dział, musieli ludzie Bidzińskiego wycofać się z obozu nieprzyjacielskiego, straciwszy kilku rannych i zabitych. Podczaski(?) towarzysz chorążego koronnego, straciwszy konia, o mało nie został schwytany przez Kozaków, ale nasi go uratowali. Poległ tam przeszyty kulą Deszkowski, chorąży u chorążego koronnego, zasłużony w wielu wyprawach, który na krótko przed śmiercią wypowiedział słowa godne pochwały i naśladowania przez żołnierzy: że chętnie umiera za ojczyznę, ale boleje nad tem, że fałszywie doniesiono hetmanom, jakoby wbrew ich rozkazowi nie chciał wdawać się w tę walkę, jednak śmiertelna rana na jego piersi świadczy, że nie był tchórzem lecz posłusznym swoim hetmanom żołnierzem.

Przed samyrm zachodem słońca cofnęło się z pola do obozu wojsko polskie, położywszy trupem wielu nieprzyjaciół, a straciwszy niewielką ilość swoich. Najwięcej męstwa w tej walce z nieprzyjacielem okazał oberszter Niemirycz, równie też chwalebny był powrót jego regimentu, niosącego kilka znaków, zdo-

bytych na nieprzyjacielu. Odtąd codziennie skutkiem podobnie niepomysłnych dla nieprzyjaciela walk ubywało mu nie tylko broni, ale i ducha; stawał się coraz słabszy i trwożliwszy, wszystko przebudowywał, ażeby się lepiej zabezpieczyć, rzadziej wychodził za okopy a męczył się czuwaniem, trapiiony niedostatkami żywności karmił się padłymi końmi, których zaczynało brakować, a w dodatku zabójcze powietrze, powstałe ze smrodu ciał ludzkich i zwierzęcych, porzrzucanych po obozie, powodowało choroby i tak przyszło mu znosić najboleśniejże skutki ścisłego oblężenia. Natomiast hetmani polscy, posuwając się coraz bliżej, codziennie bardziej gnębili nieprzyjaciela, jazdę zaś trzymali na polu w ciągłej gotowości do odparcia wycieczek nieprzyjacielskich, szukali uzupełnienia zapasów w dalszych okolicach Ukrainy i nie zaniedbywali niczego, co mogłoby przyspieszyć pogrom nieprzyjaciela.

Gdy tak pod Cudnowem walczone, powróciły znowu polskie podjazdy, które były wysłane dla obserwowania ruchów Chmielnickiego, przynosząc wiadomości i prowadząc ze sobą jako jeńca pewnego doświadczonego setnika kozackiego, który dokładnie zeznał, że Chmielnicki wreszcie po długim namyśle ruszył z pomocą Szeremetowi i stanął obozem obok miasteczka Słobodyszcz w odległości nie większej jak cztery mile, że odrzucił warunki pokoju, które mu (jak wyżej wspomniano) posłali polscy hetmani,

nadto wymienił szczegółowo jakość i siłę pułków kozackich wedle miast i dowódców, z czego wynikało, że jest tam czterdzieści tysięcy Kozaków, a prócz tego Konstanty, gospodar wołoski, który złożony przez Turków z urzędu, uciekł się pod protekcję Chmielnickiego, a z nim dwanaście chorągwi jazdy wołoskiej, liczącej kilka tysięcy ludzi. Wieść o nadchodzących posiłkach dla Szeremeta przyjął żołnierz polski z różnem uczuciem: Nieprzyjaciel stał się potężniejszym i zaczęło grozić podwójne niebezpieczeństwo, bo od tych, którzy byli w oblężeniu i od owych, którzy mieli przynieść im odsiecz. Wielu przejętych nową obawą nie tylko zwątpiło o zdobyciu Szeremeta, wycieńczonego ścisłem i prawie miesiąc trwającym oblężeniem, ale bez względu na chwałę bliskiego zwycięstwa pragnęło w duchu powracać do Polski, a powstrzymywała ich tylko powaga hetmanów i wytrwałość, niezłamana trudami wojny. Przeto na naradach różni różne podawali myśli: Jednym podobano się ustąpić do najbliższych okolic Rusi i rozłożywszy tymczasem na dogodnych leżach zmęczonego żołnierza oczekiwać aż król i Rzeczpospolita obmyśli silniejsze wojsko, któreby było równe potędze nieprzyjacielskiej. Inni radzili, że chociaż Chmielnicki wzgardził zaczętemi układami, to jednak należałoby okazać mu łaskę królewską i Rzeczypospolitej, przedstawić mu korzyści pokoju, ofiarować podarki i wszelkimi sposobami starać się odciągnąć

Chmielnickiego od Szeremeta. To zdanie, jako najzdrowsze, miało najwięcej zwolenników. Lecz uparty i zatwardziały w złości barbarzyńiec nie dał się zmiekczyć łagodnością hetmanów i okazało się, że łatwiej byłoby złamać go niż ugiąć. Zawiodły tedy łagodne środki, a chociaż strach ogarniał na myśl o groźnej w razie połączenia sile nieprzyjaciela, jednak ludziom lepszego ducha żał było zmarnować tyle pracy, włożonej w to chwalebne oblężenie i opuszczać pole zwycięstwa, tak, że zarówno hetmani polscy jak i żołnierze zapragnęli raczej wytrwać w mężnem przedsięwzięciu. Niezwykle wielkiego ducha okazał w tych okolicznościach marszałek Lubomirski, który podniósł otuchę w strwożonych żołnierzach twierdząc, że nie należy ustępować nieprzyjacielowi, chociażby wzmocnionemu świeżymi siłami, bo siły nasze tak ze względu na liczbę jako też i męstwo mogą wystarczyć. Przecież na oczach wszystkich szczupłe nasze oddziały rozbijały i łamały gęste szeregi nieprzyjacielskie. Nie należy bać się wojsk Szeremeta, który wskutek walk i innych trudów ostrego oblężenia codziennie bardziej marnieje i wygląda raczej na pokonanego niż na takiego, któryby mógł być jeszcze niebezpiecznym. I Chmielnicki nie ma więcej śmiałości i siły, jak to widać z jego dotychczasowego postępowania, bo od czasu oblężenia Szeremeta włączając się tu i tam po polach z tem samem wojskiem, zamiast nieść pomoc oblężonym, jasno okazuje, że ma większą skłon-

ność do ucieczki niż do bitwy. Należy jednak w każdym razie zmienić to wszystko, co mogłoby przynieść korzyść nieprzyjacielowi, nam zaś szkodę. A więc ponieważ obóz nasz przysunął się do moskiewskiego prawie na odległość strzału i mógł być niewątpliwie zdobyty, gdyby napadli na niego z jednej strony oblężeni, z drugiej zaś, od zewnątrz, przybywający z odsieczą, przeto radził przenieść go na odleglejsze wzgórze i zabezpieczyć szanćami, wojsko zaś rozdzielić na dwie części i z większą siłą ruszyć na nieprzyjaciela, przyczem Potocki, wojewoda krakowski, jako naczelny kierownik działań wojennych pozostałby pod Cudnowem z częścią wojska aby wstrzymywać Szeremetę, gdyby dowiedziawszy się o nadciąganiu posilków chciał wyłamać się z oblężenia i trzymać go zamkniętego w tym samym obozie. On zaś sam, jako niższy dowódca uważał za swój obowiązek wzięcie na siebie bardziej niebezpiecznego i niepewnego przedsięwzięcia i dlatego prosił naczelnego wodza, aby go wysłał z drugą częścią wojska dla śledzenia nadchodzącego Chmielnickiego. Wielu niechętnie ten projekt przyjęło, twierdząc, że przez ten podział osłabia się siły i zmniejsza się powaga hetmana wielkiego, a gdy część wojska odejdzie przeciwko Chmielnickiemu, pozostałe wojsko w żaden sposób nie oprze się Szeremetowi, a stąd dla hetmana wielkiego i niebezpieczeństwo pewne i hańba niewątpliwa. A najbardziej niepodobało się zawist-

nym przyganiaczom przeniesienie obozu. Uważali oni za objaw tchórzostwa tę radę Lubomirskiego, która miała zapewnić bezpieczeństwo. Zgodzono się jednak w końcu na takie postanowienie: przenieść obóz na najbliższe wzgórze, posiadające łagodny spadek i oddzielone rzeką od nieprzyjaciela, a przeto zapewniające wojsku bezpieczniejsze i silniejsze stanowisko. Kiedy na to miejsce przeprowadzano działa, tabor i sprzęt obozowy, stały tymczasem uszykowane w otwartym polu wszystkie regimenty i pułki wojska polskiego, gotowe do odparcia Moskali, gdyby chcieli coś przedsięwziąć. I rzeczywiście tamci zaraz żwawo wybiegli, nie dlatego, że ich odwaga uniosła, ale ponieważ nabrali przekonania, że posiłki dla nich nadchodzą, a Polacy widocznie są w strachu, skoro przenoszą obóz; śmiało więc podsunęli się aż pod stare rowy. Lecz kiedy polskie szyki wyszły naprzeciwko nich, spostrzegli, że tu wszystko do bitwy a nie do ucieczki jest przygotowane i zmiarkowawszy, że na próżno będą szukali strachu u Polaków, wstrzymali swój impet i powrócili do obozu straciwszy wielu swoich. Polscy zaś hetmani zaraz umocnili świeżo przeniesiony obóz, otaczając go rowami i wałami i zaopatruwszy go we wszystko, co było potrzebne do obrony. Z nieminiejszą pilnością pracowali przytem nad przyśpieszeniem końca oblężenia, podnosząc wszystkie szaniec naokoło obozu Szeremeta, wystawiając we dnie i w nocy

straże z jazdy i piechoty i przeprowadzając umiejętnie pomiędzy szanćcami liczne przekopy od brzegu Teterewa aż do zamku, aby nigdzie nie dać nieprzyjacielowi drogi do wyjścia. Główny kierownik tych robót Jan Sapieha, pisarz polny koronny, pilnie i biegle pracował nad zamknięciem nieprzyjaciela. Pomiedzy obydwoima obozami pozostawiono niewielkie pole, dogodne do rozwijania szyków dla odpierania wycieczek Moskali.

Gdy w ten sposób uczyniono wszystko, czego wymagało bezpieczeństwo obozu i dalsze prowadzenie oblężenia, hetman wielki Potocki z połową wojska polskiego i z większą częścią tatarskiego pozostał pod Cudnowem, aby dalej cisnąć Szeremeta, a marszałek Lubomirski, pewny że naszym starczy odwagi, a nieprzyjacielowi jej braknie, otrzymawszy sześć tysięcy jazdy polskiej wraz z dragonami i jazdą niemiecką, tysiąc piechoty, wybranej z regimentów, dziesięć lekkich dział i prawie połowę wojska tatarskiego z nuradyn-soltanem, ruszył na Chmielnickiego, stojącego pod miastem Słobodyszczami. Szli z nim książę Dymitr Wiśniowiecki, Jan Sobieski, chorąży koronny, Działyński, starosta bratjański, Stefan Niemirycz, podkomorzy kijowski, oberszter, Fromhold Wolff, dowódca artylerji i wielu innych polskich i niemieckich oficerów. W tych dniach przybył także Jan Zamojski, wojewoda sandomierski, który mając odziedziczoną po przodkach cnotę wspierania

ojczyzny w ciężkich terminach licznymi oddziałami, przyprowadził i na tę wyprawę kilka dział i wcale poważny oddział jazdy polskiej i niemieckiej, wystawiony własnym kosztem. Ten także przyłączył się do Lubomirskiego, którego był bliskim krewnym, ponieważ bardzo się zapalił do tej chlubnej a ryzykownej wyprawy.

Dnia siódmego października Lubomirski, uprzedzając wieści o swoim odejściu, przed świtem odebrał od hetmana wielkiego wojsko w ilości wymienionej poprzednio i sprawiwszy je ruszył w drogę. Miał do przebycia wprawdzie tylko cztery mile od Cudnowa do Słobodyszcz, a więc szybko byłoby można przejść tę drogę, gdyby nie to, że pod miasteczkiem Piątki wiele mitręgi przyczyniła trudna do przejścia rzeka z jej bagnistemi i błotnistemi brzegami. Wysłano przeto naprzód Tatarów z nuradyn-sułtanem, aby otoczyli ze wszystkich stron obóz Chmielnickiego, a tymczasem Polacy z ciężkim trudem przeprawiali działa i jazdę; tamci zaskoczyli Kozaków na pastwiskach, wybili co się dało i rozpedzili, poczem całym pędem najechali na sam obóz, szerząc popłoch i zamieszanie. Za ledwie dwie godziny pozostawały do zachodu słońca, gdy Lubomirski, wydobywszy się ze wspomnianej przeprawy, ukazał się pod Słobodyszczami, idąc w szyku bojowym, ustawionym w ten sposób: prawem skrzydłem dowodził Jan Sobieski, chorąży koronny, z zastępcą

swoim Stefanem Bidzińskim, lewem Jan⁵⁵⁾ wojewoda sandomierski i Dymitr książę Wiśniowiecki, wojewoda bełzki, środek prowadził sam Lubomirski, ustawivszy na swoich miejscach piechotę i dragonów pod dowództwem generała majora Pawła Cellari, Delpacego⁵⁶⁾, Niemirycza, Łackiego⁵⁷⁾ i Łączyńskiego⁵⁸⁾, a na przodzie działa. Skoro tylko Kozacy spostrzegli zbliżające się błyszczące znaki polskie, zaraz czy to z udanej czy też prawdziwej obawy zaczęli w ciśniejsze koło formować swój obóz, położony na szczycie wyniosłego wzgórza i otaczać go zwykłą osłoną z wozów, pobliskie sady obsadzili zbrojnemi oddziałami, a ponieważ między nimi a Polakami płynęła bagnista i trudna do przejścia rzeka, na której był tylko jeden most i to zepsuty, przeto pozajmowali niektóre domy i kościoły nad brzegiem, aby powstrzymać Polaków, gdyby chcieli się przeprawiać.

Przed wodzem i żołnierzem polskim, pragnącym w tym samym dniu stoczyć bitwę z nieprzyjacielem, stanęły nowe i ciężkie troski. Przedewszystkiem wo-

⁵⁵⁾ Zamojski.

⁵⁶⁾ „Delpaccius” niewątpliwie del Pace, oficer skądinąd nieznan, ale pochodzący zapewne z florenckiej rodziny del Pace, której członkowie w XVII w. osiedlili się w Krakowie i założyli tam wielki dom handlowy. (Por. Rocznik Krakowski t. III i IX).

⁵⁷⁾ ⁵⁸⁾ Łacki Eljasz podpułkownik (obersztajtntant) regimentu rajtarji Lubomirskiego, Łączyński Józef pułkownik regimentu dragonów.

bec zapadającej nocy i nieznajomości położenia obozu nieprzyjacielskiego niemożliwem było obmyśleć jakiegokolwiek przedsięwzięcie lub wydać stosowne zarządzenia czy to dla własnego bezpieczeństwa czy też dla uderzenia na nieprzyjaciela. Równie niebezpiecznem było trudne przejście przez tak bagnistą rzekę jak i podejście pod nieprzystępne urwisko, na którym był położony obóz nieprzyjacielski; rozważył hetman te wszystkie okoliczności i chociaż zapalczywe wojsko głośnie domagało się hasła do bitwy, uznał, że nie można rzucać wszystkiego na niepewne losy i narażać wojsko na zgubę w ciemnościach nocnych i wśród bagien; sądził przeto, że należy odłożyć walkę na dzień następny. Zwyciężyło jednak zdanie doświadczonych pułkowników i oficerów, którzy byli doradcami wodza, że wszelką zwłokę i wanie nieprzyjaciel będzie uważał za objaw obawy, powolne zaś działania utwierdzą go w przekonaniu o naszej słabości. Oto widać, że w jego obozie zapanowała trwoga i popłoch, że tłumy ogłupiałe tłoczą się bez porządku i celu, że obóz, dotychczas rozwleczoney, teraz dopiero, na widok wojska polskiego, na gwałt formuje się i umacnia; wobec tego należy uderzyć odrazu na strwożonych i zmieszanych. Jeżeli zaś da się im spokojną noc, wtedy oni, korzystając z chwilowego wytchnienia, obóz swój rowami, wałami i wszelką sztuką tak umocnią, że nie będzie można zdobyć go bez wielkiego rozlewu krwi.

Ten plan wydawał się korzystniejszym, lecz największą zachętą do walki była ochota samych żołnierzy, którzy spodziewając się niechybnego zwycięstwa, z niesłychanym zapalem żądali bitwy, krzycząc, że sami rzuć się do boju, tak, że Kozacy, zdziwieni tak wielkiem męstwem tej garstki ze śmiechem powiadali sobie, że ci ludzie są chyba pijani albo szaleni, a na drugi dzień przyznawali, że wiele już razy walczyli z Polakami, ale tak odważnych jeszcze nie spotkali.

Przysunięto zatem szyk do samej rzeki i wojska zaczęły witać się wzajemnie strzałami armatnimi, zaś hetman polski oznaczył w jakim porządku mają następować pułki i na jaką część wojska i umocnień nieprzyjacielskich mają uderzyć po przejściu rzeki. Wówczas to wobec całego wojska Jan Zamojski, wojewoda sandomierski i generał wojsk niemieckiego zaciągu, prosił gorąco hetmana, aby jemu pierwszemu dał zaszczytny rozkaz uderzenia na nieprzyjaciela z jego pułkiem jazdy polskiej i niemieckiej. Ale chociaż męstwo jego znalazło u wszystkich wielkie uznanie, jednak hetman, chcąc tak znacznego obywatela uchronić od pewnego niebezpieczeństwa i zachować go na ważniejsze wypadki wojenne, Stefanowi Bidzińskiemu, rotmistrzowi i dowódcy pułku jazdy Jana Sobieskiego, chorążego koronnego dał sposobność do pomnożenia jego własnych walecznych czynów w tej wojnie i sławy tego, którego

pułkiem dowodził, każąc mu uderzyć na najbliższych Kozaków, których kilka tysięcy zajęło sady w pobliżu rzeki a po wypędzeniu ich stamtąd zająć to miejsce. Za nim miał iść Władysław Wilczkowski i Stanisław Wyżycki z chorągwiami husarskimi i odebrać Kozakom obsadzone przez nich budynki i kościoły. Z kolei Jan Zamojski, wojewoda sandomierski prowadził swoją jazdę polską i niemiecką, a z nim Gabryel Silnicki, Andrzej Chojnacki i Patryk Gordon, oficerowie, mający w wojsku znaczną sławę rycerską. Następnie szła jazda i piechota samego marszałka Lubomirskiego pod dowództwem oficerów: Andrzeja Sokolnickiego, chorążego lwowskiego, Stefana Niemirycza, Andrzeja Kaweckiego, Władysława Kruszelnickiego, Samuela Czaplickiego ⁵⁹⁾, Piotra Śladkowskiego ⁶⁰⁾, chorążego rawskiego, Stefana Liniewiczza, Stefana de Oedt, barona austriackiego, generała Pawła Cellarego i pułkownika Mikołaja Gیزی. Sam zaś marszałek, zawsze w pierwszych szeregach, obecny w każdym miejscu, gdzie trzeba było zachęty lub odwrócenia niebezpieczeństwa, czynił wszystko, co było można, aby nieprzyjaciela przełamać lub wesprzeć swoich, gdy w jakim miejscu chwiać się poczęli. Pierwszy, jak rozkazano, poszedł do boju Bidziński z pułkiem Sobieskiego i tak dobrze spełnił powierzone sobie przez hetmana zadanie, że

^{59) 60)} Samuel Czaplicki i Piotr Śladkowski, oficerowie Jazdy, prawdopodobnie dowódcy chorągwi.

wypędzony z sadów i ogrodów nieprzyjaciół, poniósłszy wielkie straty, uciekł w popłochu do obozu, pozostawiając nadchodzącej głównej sile Polaków wolny bród i czyste pole do rozwinięcia szyków; jednak w tym początku walki nie obeszło się bez krwawych ofiar, bo najprzedniejsi towarzysze chorążego koronnego, Rusinowski, Trepka, Życki, Sulimirski i Grabia, jak szli do ataku w szeregu jeden przy drugim, tak wszyscy wraz padli od jednego strzału działowego, danego z obozu nieprzyjacielskiego. Po przejściu brodu pozostałe oddziały jazdy i piechoty rozwinęły się szerzej, a zdobywszy i zapaliwszy domy i kościoły, zajęte przez Kozaków, uderzyły z taką furją, że cała masa Kozaków nie mogąc znieść siły natarcia, w powszechnej desperackiej ucieczce rozsypała się po tych częściach pola, których nie zdołały jeszcze ogarnąć wyciągnięte skrzydła szyku polskiego, a wielu ich pułkowników i starszych pochowało się na wozach i w jamach, skąd ich sam Chmielnicki musiał wyciągać, bez skutku jednak, chociaż ich cnotę żołnierską i odwagę pobudzał batem, zwanym komyszną, której wodzowie zaporoscy używali dla dodania sobie powagi.

Przerwawszy zapory z wozów, któremi według zwyczaju obwarowali się Kozacy, Polacy już prawie opanowali obóz. W środku obozu można było widzieć Jana Zamojskiego, wojewodę sandomierskiego, Silnickiego, Wilczkowskiego i wielu Polaków, z okrzy-

kami zwycięstwa krwawiących broń na nieprzyjacielu. Już Paweł Cellari, generał major i pułkownik Niemirycz zdobywali działa nieprzyjacielskie, a Polacy jak fala wdzierali się do obozu, wyszukując nieprzyjaciół, ukrytych w wozach i namiotach, ścigając uciekających, siekąc opornych i roznosząc wszędzie rany i śmierć; zdawało się, że w tej rzezi nieprzyjaciel zostanie zniszczony a Polakom przypadnie zupełne zwycięstwo. Było całkiem pewne, że Kozacy tak są przerażeni walecznością Polaków, iż nie myślą nawet o podjęciu na nowo walki i chcą tylko uciekać i że w tej ucieczce bezładnej cały ten tłum może być zniszczony i w pień wycięty; ale gdy rozproszeni na wszystkie strony po polach uciekali w obłędnym strachu przed niebezpieczeństwem, grożącym im od Polaków, niebawem popadli w inne. Albowiem Tatarzy, nie biorący dotychczas udziału w bitwie, obsadzili pobliskie lasy, spodziewając się, że uciekający Kozacy będą w nich szukali schronienia i tam czatowali w zasadzce. Ten nowy postrach sprawił, że uciekający, nie widząc już żadnego sposobu ocalenia życia w haniebnej ucieczce, zaczęli wołać, że lepiej będzie w dzielnej obronie ponieść rycerską śmierć w obozie i znowu odzyskawszy ducha rzucili się z powrotem ku obozowi, uderzyli na pewnych zwycięstwa Polaków, wypędzili ich, sprawiwszy przytem znaczną rzeź, odzyskali wszystko, co stracili i w gęstych szeregach stanęli w obronie wału i wozów.

Zmieniła się nagle postać walki, bo ci, którzy już byli zwycięscami, w krótkim czasie zostali pobici, ci zaś, którzy mieli paść od miecza polskiego lub dostać się w więzy tatarskie, zdołali się skutecznie obronić. Spotkał tam także bolesny przypadek owo skrzydło wojsk marszałka Lubomirskiego, którym dowodził Andrzej Sokolnicki, chorąży lwowski, stary pułkownik i wsławiony praktyk wojenny, a które było silniejsze i prócz tego wzmocnione znacznymi posiłkami. Ten bowiem, otrzymawszy rozkaz uderzenia na środek obozu nieprzyjacielskiego, chcąc słusznie uniknąć strat od gęstego ognia działowego, postanowił obejść tyły i przytem niebacznie dostał się z wojskiem w tak ciasne miejsce, że od czoła miał niedostępne wzgórze, obsadzone przez silnie uzbrojonego nieprzyjaciela, z tyłu zaś rzekę i bagna, tak, że w żaden sposób nie mógł uderzyć rozwinięty szereg w bok, a wyciągnięte wzdłuż jego chorągwie jedna po drugiej dostawały się w ogień nieprzyjaciela, rażącego z wysokiej góry. Zmuszony niespodzianie do walki w takim położeniu stanął sam na czele chorągwi husarskiej Lubomirskiego, której był dowódcą i poprowadził ją na nieprzyjaciela; równie odważnie zachowała się druga chorągiew kozacka pod Andrzejem Kaweckim. I w tej potrzebie nie zabrakło żołnierzom męstwa: wielu całym pędem koni dostało się na strome wzgórze i uderzeniami kopij poprzewracało wozy, ustawione zamiast wału,

łamiąc opór nieprzyjaciela. Lecz inne chorągwie nie mogły ich poprzeć z powodu wspomnianej niedostępności miejsca. Owego boku obozu strzegli Wołosi, naród wprawny w używaniu łuków, a dodano im Kozaków z samopałami. Tak więc Polacy, podjechawszy pod wspomniane wzgórze zostali z wierzchołka zasypani chmurą strzał, które poraniły konie i wielu jeźdźców. I nie dosyć, że ten przypadek sprawił nam wiele szkody, ale osiągnięte zwycięstwo i tu dla Polaków na marne się obróciło, bo niedostępne miejsce nie pozwoliło na użycie całej siły owych chorągwi. Jednak Kozacy i Wołosi nie mieli odwagi ścigać dłużej naszych cofających się; zadowoleni z ocalenia, o którym zwątpili i z odzyskania zdobytego obozu, pracowali przez całą noc nad silniejszym obwarowaniem oraz podwyższeniem zniszczonego wału. Padli w tem miejscu z chorągwi Lubomirskiego znaczniejsi towarzysze: z husarskiej Porębski, Rybiński, Baliński, Tylicki, Klonowski, Radgoski, z kozackiej, Zaremba, Stanisław Marchowski, Ichnatowski, Dziewanowski, zaś Zygmunt Hinek, chorąży husarskiej chorągwi Lubomirskiego, ranny kulą i pojmany, zdążył jednak oderwać płachtę chorągiewną i ukrył ją w pobliskich zaroślach, aby ku naszej hańbie nie dostała się w ręce nieprzyjacielskie; na prośbę marszałka Lubomirskiego został on wkrótce odesłany przez Chmielnickiego. Sam Sokolnicki, zapadłszy z koniem w bagnisko, z trudem uszedł, prze-

plywając rzekę. Natomiast Stefan baron de Oedt, potomek znakomitej rodziny z Austrii Górnej, który w służbie u rozmaitych książąt zyskał wielką sławę, pułkownik nad tysiącem jazdy niemieckiej Lubomirskiego, gdy na czele swego regimentu mężnie przełamał rząd wozów nieprzyjacielskich przyczem zranił kulą w nogę Zielenieckiego,⁶¹⁾ starego pułkownika kozackiego, wówczas koń jego otrzymał z dołu pchnięcie i zwałił się na ziemię, on zaś sam, zerwawszy się na nogi, siekł mieczem otaczających go Kozaków, nie mógł jednak oprzeć się tłumowi i kołami został zabity. Spieszący mu z pomocą dzielny rotmistrz Mautner z jego regimentu poniósł tamże obok swego pułkownika chwalebną śmierć. Także rotmistrz Stefan Liniewski, który z dziewięcioma braćmi brał udział w różnych bitwach z Kozakami, teraz znowu współzawodnicząc z nimi w obronie ojczyzny, dzielnie walczył w zdobytym obozie nieprzyjacielskim, a wzięty przez zaciekłych Kozaków za księcia Dymitra Wiśniowieckiego, okrutnie został zamordowany i na sztuki rozsiekany. Ciemności nocy przerwały walkę, a polskie i tatarskie wojsko zebrało się na

⁶¹⁾ Zieleniecki, (w niektórych źródłach fałszywie Zieleniński) Michał pułkownik braclawski. Wspomina o nim Sobieski w liście do podkanclerzego Olszowskiego z dn. 28 września 1671 r.: „Zieleniecki człowiek znaczny w Ukrainie i Pułkownik starynny, przeszedł już całe na stronę J. K. Mci...” (Grabowski, Ojczyście spominki II, 333).

spoczynek na pobliskiem wzgórzu, które było na to wyznaczone przed rozpoczęciem walki; nieprzyjacieli zaś strwożony męstwem Polaków, przez całą noc czuwał i obwarowywał się.

Zgiełk tej całej bitwy i ciągly grzmot dział z odległości zaledwie czterech mil dobrze było słyszeć u Szeremeta, który też nabrał przekonania, że nadeszły już owe posiłki Chmielnickiego, a Polacy z nimi walczą. Wyszedłszy więc z obozu sprawił szyki i próbował różnemi sposobami wyrwać się z tego oblężenia, lecz hetman wielki Potocki, ustawivszy naprzeciwko swoje wojsko, trzymał go dalej w zamknięciu i każdą śmielszą wycieczkę Moskali uderzeniami lekkiej jazdy i strzałami z dział zaraz zawracał z pola do obozu. Wobec tego postanowił Szeremet oczekiwać wyniku walki pod Słobodyszczami, pewny, że Chmielnicki weźmie górę nad Polakami i przyprowadzi mu posiłki. Następnego dnia Potocki znowu wyszedł z wojskiem na pole cudnowskie i stał w szyku bojowym, uważając, aby Szeremet się nie wymknął. Lubomirski uszykował również swe wojsko naprzeciw Chmielnickiego w tem samym polu, co wczoraj i pilnie śledził, czy ten ma zamiar stoczyć bitwę, czy też ruszyć z pomocą Szeremetowi. A chociaż niemożliwem było wznowić wczorajszą bitwę, jednak i to było dostateczną korzyścią, że nasi, przedtem strwożeni samą wieścią o Chmielnickim, teraz spróbowawszy się z nim nabrali otuchy i przekona-

nia, że sprostają tak jemu jak i Szeremetowi. Inaczej natomiast było z Chmielnickim, który, widząc że Polacy, chociaż nie uwolnili z oblężenia Szeremeta, jednak pomimo tego byli dla niego wczoraj tak groźni, niepewny co ma czynić, stracił ducha, a na rozmowach, jakie miewali z niektórymi Polakami jego pułkownicy, mianowicie Jan Hrusza i Paweł Tetera, (losami wojny rzućni niegdyś na stronę Bohdana Chmielnickiego), często wspominali, że bardziej im się podobają polskie swobody niż niewola moskiewska i że woleliby pokój i posłuszeństwo niż dolegliwości wojny. Dowiedziawszy się o tem marszałek Lubomirski postanowił wczorajszą bitwę, nierozstrzygniętą z powodu nieznanomości miejsca i nocy, wznowić dzisiaj po lepszym namyśle i dać jeszcze silniejsze dowody męstwa, gdy w tem nadszedł pilny list od Potockiego z wiadomością, że Szeremet usiłuje wyłamać się z oblężenia i z wezwaniem, aby Lubomirski dał pomoc dla zniweczenia tego zamiaru. Przeznaczył tedy Lubomirski nuradyn-sułtana z częścią Tatarów i kilkoma chorągwiami polskimi, aby w tem miejscu osaczyli Chmielnickiego w jego obozie i przeszkadzali mu, gdyby próbował połączyć się z Szeremetem, oraz niedopuszczali do jakiegokolwiek porozumienia się między nimi; gdyby zaś Chmielnicki chciał ruszyć się z tego miejsca mieli mu zastąpić drogę. Wspomnianym zaś Janowi Hruszy i Pawłowi Teterze, którzy w otoczeniu Chmielnickiego

byli jego doradcami i powiernikami, polecił, aby po-
rozumieli się z nim i z jego zaufanymi i obiecali mu
że będzie mu ofiarowany pokój, jeżeli nim nie po-
gardzi, a jeżeliby zaraz nie było można rozerwać so-
juszu Kozaków z Moskalami, niech przynajmniej po-
woli się rozluźnia. Tak zarządziwszy wszystko, co
dotyczyło zarówno spraw wojny jak i pokoju i po-
wstrzymawszy Chmielnickiego, wrócił pod Cudnów
do obozu Potockiego z wojskiem, które miał pod
swojem dowództwem. Obydwa wojska, tak Szeremeta
jak i Potockiego stały naprzeciw siebie, jedno
w pogotowiu do wydobycia się z oblężenia i połącze-
nia się z Chmielnickim, drugie pilnujące, aby Mo-
skal się nie wymknął i nie połączył się z Chmiel-
nickim. Tego samego wieczoru ukazały się od strony
Słobodyszcz powracające oddziały Lubomirskiego,
a gdy zbliżyły się do Potockiego, kazano kilku cho-
rągwiom podjechać ku szykom Szeremeta, aby po-
znał, że to jest wojsko polskie, które po pokonaniu
Chmielnickiego wraca, aby dokończyć jego klęskę;
zrozumiał wówczas Szeremet, że wczorajsza bitwa
wypaść musiała na korzyść Polaków, że zatem pró-
żno czeka na posiłki, bo te zostały pobite i wobec
tego w smutku odprowadził wojsko do obozu.

Przez następne dni Chmielnicki nie śmiał wyjść ze
Słobodyszcz i tkwił w swoim obozie, trzymany w ry-
zach przez Tatarów i niewielkie straże polskie, Sze-
remet zaś znosił ostateczną nędzę oblężenia, trawio-

ny niecierpliwością i rozpaczy bliski. Udało mu się jednak znaleźć i wysłać do Chmielnickiego chłopca pewnego, nazwiskiem Moroz, który świadomy miejsca przeszedł bez przeszkody przez obóz Polaków; przekupił także dwóch Tatarów kałmuckich, których użył do przenoszenia listów. Jeden z nich jednak został schwytany z listami i oskarżony przez Polaków przed nuradynem sułtanem, który kazał go powiesić; o drugim nic pewnego nie wiadomo; jakkolwiek było, dość, że przez tych posłańców między Szeremetem a Chmielnickim chodziły częste listy, z których dowiedział się Szeremet, że Chmielnicki przybył wprawdzie z posiłkowemi wojskami i gorąco pragnie dać mu pomoc, że stoi niedaleko, bo tylko o cztery mile, jednak Polacy, z którymi niedawno walczył, okazali się silniejszymi, a teraz także trapią go i oni i Tatarzy, którzy tak osaczyli jego obóz, że wyjść nie może poza wały; uważa przeto za najlepszą radę dla obydwóch, aby Szeremet, póki jeszcze ma nieco sił, bez zwłoki ruszał na przebój do miasta Piątek, leżącego w połowie drogi między nim, a obozem Szeremeta, on zaś również pomimo przeszkód będzie tam dążył ze swoim wojskiem, a skoro połączą swe siły, będą mogli we dwóch stawić Polakom mocniejszy i skuteczniejszy opór. Po tak długiem trwaniu oblężenia Szeremet czuł już brak wszystkiego, wielka liczba żołnierzy ubyła mu skutkiem głodu, moru i bitew, wielu trapiły choroby, niewiele zostało mu

bydła i koni do wozów, a i to z głodu marniało. Widząc tedy jedyne ocalenie w śmiałem przedsięwzięciu, spalił część wozów, których nie mógłby zabrać ze sobą, znaczną część ludzi niezdolnych do boju i osłabionych pozostawił w obozie, zabrał wszystkich, w których zostało jeszcze nieco sił, z wozów, które konie mogły uciągnąć, zbudował czworobok spojony łańcuchami, na wozach zaś umieścił działa, skierowane na wszystkie strony.

Dnia czternastego października, na który było umówione spotkanie się z Chmielnickim pod Piątkami, równo ze wschodem słońca wyruszył w zwykłym szyku przez zburzoną część wału z całem wojskiem, które z rozpaczny było gotowe do najzaciętszej bitwy i dając gęsto ognia z dział szedł prosto na konne straż polskie i szanice, obsadzone piechotą. Czuwała wtedy cała połowa wojska, należąca do hetmana wielkiego Potockiego, tak jazda jak i piechota, która też bez zwłoki starła się z nim, lecz nie mogąc sprostać przewadze, mężnym oporem powstrzymywała jednak jego pochód. Chciał nieprzyjaciół obrócić bezpieczniejszą drogę przez wierne sobie miasteczko Trojanówkę i pobliskie gaje, odcięli mu ją jednak, znając okolicę hetmani, kazawszy bowiem otworzyć upusty stawów, zalali drogę wodą i uczynili ją tym sposobem niemożliwą do przejścia. Musiał zatem spierować się ku Piątkom przez otwarte pola. Gdy nadeszła druga połowa jazdy i piechoty, która była

pod dowództwem marszałka Lubomirskiego, połączyła się z wojskiem Potockiego a wtedy zmieniono poprzedni szyk i otoczono czoło i boki nieprzyjaciela. Prawe skrzydło prowadził Potocki, wojewoda krakowski i hetman wielki, lewe marszałek Lubomirski, na czele pułków i regimentów stali poprzecznie wymienieni znaczniejsi oficerowie i pułkownicy, w środku rozwinęła się piechota a przed nią działa. Tatarzy również przybiegli na odgłos trzykrotnego strzału z działa, zwykłego hasła bitwy i ochoczo nacierali ze wszystkich stron, a najbardziej od czoła. Rozgorzała zacięta walka, bo Moskale, doprowadzeni do ostateczności, czynili rozpaczliwe wysiłki, Polacy zaś pragnęli osiągnąć chwałę ostatecznego zwycięstwa nad nieprzyjacielem, już prawie pokonanym; to też rzeź trwała wszędzie sroga, pola pokryły się trupami, wyrwano w jednym miejscu dwieście, w drugim trzysta wozów, a Polacy, raz odepchnięci przez nieprzyjaciela, znowu wpadali przez te wyłomy, siekąc nieprzyjaciela i niosąc zwycięskie znaki aż do środka jego taboru. Tam to Andrzej i Felicjan Potoccy, synowie wojewody krakowskiego i hetmana wielkiego, tam też dwaj inni bracia Potoccy, Jakób i Dominik, synowie zmarłego Mikołaja Potockiego, kasztelana krakowskiego i hetmana wielkiego, a także Jan Sobieski, chorąży koronny, książę Dymitr Wiśniowiecki, wojewoda bełzki, Aleksander Cetner, kasztelan haliński i inni oficerowie polscy i niemieccy bohatersko

współzawodniczyli ze sobą w pracy nad pokonaniem nieprzyjaciela, dając dowody męstwa wojennego i miłości ku ojczyźnie. Nie ostatnią była tu także chorągiew husarska marszałka Lubomirskiego, która straciwszy chorągiew w bitwie pod Słobodyszczami chciała poprawić sławę, pod wodzą tego samego Andrzeja Sokolnickiego, chorążego lwowskiego; znak jej niósł w tej bitwie Andrzej Chełmski; tak samo druga chorągiew marszałka Lubomirskiego pod dowództwem Andrzeja Kaweckiego, w której chorągiew nosił Paweł Rapsztyński; w obydwóch żołnierze stawali znakomicie, a za ich przykładem szło i starało się im dorównać całe wojsko.

Tak wielka wytrwałość Polaków złamała wreszcie nieprzyjaciela, który chociaż przez cały dzień posuwał się walcząc, nie zdołał przejść więcej jak pół mili. Urywano mu znaczną część wozów z bogatą zdobyczą i wiele dział. Nie tylko nie mógł dojść do Piątek, gdzie sobie nazaczył połączenie się z Chmielnickim, ale ludzie jego zaczęli wymykać się z szyku i z taboru i w luźnych gromadach uciekać na wszystkie strony; byłby też do szczytu zniesiony, gdyby nie regimenty jazdy niemieckiej, które słabiej działając na lewem skrzydle, pozwoliły mu schronić się w pobliskim lesie. Jeszcze gorszymi towarzyszami broni okazali się Tatarzy, bo gdy wzięto nieprzyjaciela na szable, oni zaraz rzucili się na zdobyczą i przez to opóźnili zwycięstwo. Pod wspomnianą

wioską, zwaną Rośnicą, dotarł Szeremet do lasu, pozbierał tam i skupił swoje oddziały, rozbite w nie-szczęśliwej walce i blakające się po polach, a nie mogąc już ani walczyć, ani iść dalej, w tem miejscu po raz trzeci został obleżony; polskie wojska stały naprzeciwko niego aż do późnej nocy, a odłożywszy na później narady nad dalszemi działaniami celem zakończenia wojny, na razie pilnowały, aby nieprzy-ciel się nie wymknął.

Ruszył się także i Chmielnicki z wyborowemi pułkami kozackimi, aby pod Piątkami połączyć się z Szeremetem, gdyby ten zdołał tam dotrzeć, czego się spodziewał; gdyby się dalej posunął, dzień ów przyniósłby Polakom jeszcze więcej chwały. Zatrzymawszy bowiem i zapędziwszy do leśnej kryjówki Szeremeta, Polacy byli przygotowani i mieli dość sił, aby także Chmielnickiego powstrzymać i odpędzić. Lecz skoro tenże dowiedział się o zwycięstwie Polaków, cofnął się do swojego obozu i znowu porzuciwszy zamiar dalszego prowadzenia z nimi wojny, myślał już tylko o pokoju i posłuszeństwie.

Jednakże w tej bitwie i Polacy ponieśli niemałe straty w dzielnych żołnierzach, z których każdy, gdyby pozostał przy życiu, byłby znaczną podporą ojczyzny a domowi swemu przysporzyłby chwały i zaszczytów: Działyński, starosta bratjański, w najgorętszej bitwie przeszyty kulą, następnego dnia oddał ducha ku wielkiej boleści hetmanów i całego woj-

ska, a szczególnie marszałka Lubomirskiego, którego był bliskim krewnym; opiekunem swych małoletnich synów ustanowił Aleksandra Polanowskiego, porucznika swej chorągwi, który wypróbowany w męstwie na poprzednich wojnach także i w tej wyprawie pełnej walk chwalebnie i dzielnie się sprawiał, że zaś miłował swego rotmistrza i był mu nieodstępny towarzyszem w spotkaniu z nieprzyjacielem, tak też z tą samą przychylnością przyjął od umierającego ostatnie polecenia. Z chorągwi husarskiej Potockiego, wojewody krakowskiego, zginął Wojakowski, stary żołnierz, z husarskiej Lubomirskiego Zaleski, Wasilkowski, Pruszycki, Bieniewski, Marszewski, Giżyci, syn sędziego wieluńskiego, z niemieckich oficerów rotmistrz jazdy Lubomirskiego de Bron, Stokowski, oficer księcia Dymitra Wiśniowieckiego i wielu z innych chorągwi. Również z chorągwi Lubomirskiego dziewiętnastu znaczniejszych towarzyszy, rażonych kulami, niemało krwi przelało w owej bitwie, a podobnie było i w innych chorągwiach.

Jednak przy tych wielkich stratach była ta korzyść, że Szeremet w owym miejscu, zwanem Rośnicą, gdzie wówczas stanął, znowu został przez polskich hetmanów obleżony; ponieważ było to w lesie, przeto zamknięto nieprzyjaciela zasiekami i zbudowano z drzew fortyfikacje nakształt wież, obsadzając je polską piechotą; w obozie jego zaczął się srożyć straszny głód, ponieważ zabrakło nawet koń-

skiego mięsa; przyszła na niego ostateczna nędba, rozpanoszyła się zaraza i choroby.

Gdy tak nie powiódł się Szeremetowi ostatni wysiłek w dążeniu do połączenia się z Chmielnickim, zwątpił nareszcie o nim Chmielnicki i pozbywszy się fałszywej pychy, skłonił się do szczerego posłuszeństwa. Naprzód przez listy, a potem przez posłów błagał, aby mu okazać zwykłą łaskę, prosił o wyznaczenie miejsca i dnia na rozważenie jego warunków i obiecywał wrócić szczerze pod protekcję króla i Rzeczypospolitej. Wytykali hetmani polscy niepewną i zawsze chwiejną wierność tego narodu, tylokrotną obrazę imienia boskiego, którego zwykli wzywać dla uświęcenia układów owi wieczni buntownicy, którzy tylekroć poskramiani i znowu łaskawem przebaczeniem oszczędzani, ciągle wracali do tych samych zbrodni nie z innej przyczyny, jak tylko przez swoją niestałość i przyrodzone a złośliwe warcholstwo. Nie można poddanymi albo żołnierzami polskimi nazywać tych, którzy zawsze byli nieuczciwi i wiarołomni. Wiadomo całemu światu, jak przeciw powadze króla i Rzeczypospolitej krnąbrny oręż podnosili i choć im ciągle przebaczano, przez ponowne występki ciągle ich cierpliwość na próbę wystawiali. Król jednak i Rzeczpospolita, wyższa nad wszelką obrazę i do zemsty nieskłonna, triumf swój widziała nie w rozlewie krwi, lecz w oszczędzaniu winnych, tak że zwycięstwo przynosiło korzyść nie komu

innemu, jak tylko zwyciężonym. Tak samo i teraz otrzymali hetmani od króla i Rzeczypospolitej polecenie, aby przed walką i rozlewem krwi weszli z nimi w porozumienie i żądania ich sprawiedliwie rozważyli; niechże jednak przeciw majestatowi króla i Rzeczypospolitej, którą swoim zwyczajem tak często zwodzili pozorami poddania, nie zamyślają znowu czegoś podobnego, bo zbrodnia wiarołomstwa spadnie na podstępnych krętaczy, Bóg zaś będzie mścicielem króla i Rzeczypospolitej a sprawiedliwość mścicielką krzywd.

Tak łaskawą i łagodną odpowiedź dali hetmani polscy Chmielnickiemu a zarazem naznaczono Kozakom w obozie polskim dzień i miejsce, na które mieli przybyć ich posłowie dla rozważenia warunków, zaś dla zapewnienia im bezpieczeństwa wysłali Polacy jako zakładników Władysława Wilczkowskiego i Tomasza Karczewskiego, rotmistrza jazdy, z Tatarów zaś Mechemeta murzę. W oznaczonym dniu do obozu polskiego przybyło z należytem uszanowaniem poselstwo od Chmielnickiego i wojska zaporoskiego w osobach dobranych co najprzedniejszych ich pułkowników i oficerów, jako to Tymofiej Nosacz, oboźny wojska zaporoskiego, Zieleniecki, Hohol, Krawczenko, Bohum, Hanenko, Kapłoński, Popara⁶²⁾, wszy-

⁶²⁾ Zieleniecki, pułkownik braclawski, Hohol Ostafij, pułk. podolski, Krawczenko Iwan (Bowdynowicz), pułk. białocerkiewski, Bohun Iwan, pułk. pawołocki, Hanenko Michał

szy najpoważniejsi pułkownicy, a do traktowania z nimi o umówionych sprawach zostali przez hetmanów w imieniu króla i Rzeczypospolitej wyznaczeni jako komisarze książę Czartoryski, wojewoda braciowski, Aleksander Cetner, kasztelan halicki, Jan Sobieski, chorąży koronny, Jan Szumowski, stolnik sandomierski i Andrzej Sokolnicki, chorąży lwowski. Oświadczyli oni Kozakom, niemało zawstydzonym zarzutem chwiejnej wierności, łaskę Majestatu Królewskiego, bardziej skłoną do przebaczenia niż do kary i aby silniejszymi więzami połączyć i spoić z Rzeczpospolitą naród tylekroć nieposłuszny, nie okazali im pychy ani srogości pomimo pomyslnych skutków zwycięstw, jak gdyby ludziom bliskim a w przyszłości towarzyszom broni, zrodzonym w granicach tego samego Królestwa i wspólnym obrońcom tej samej ojczyzny. Wspomnieli, że niema mowy o narzucaniu im czegokolwiek, co mogłoby wydawać się im uciążliwym; pozostaną przy dawnych swobodach i przywilejach, które starym prawem były przez królów i Rzeczpospolitą nadawane wojskom zaporoskim. Bardzo spokojnie i z szacunkiem przyjmowali to wszystko Kozacy; gdy jednak przy ratyfikacji starych przywilejów miała być ograniczona ugoda hadziacka⁶³⁾, dająca im więcej swobód niż pozwa-

pułk. humański, Kapłoński Harasim i Papara (Popara), z tytułów bliżej nieznani.

⁶³⁾ Ugoda hadziacka zaprzysiężona 12 maja 1659 przy-

łały stare prawa, ostro nastawiali, aby i ona także w całości i w każdym szczególe pozostała nienaruszona, ponieważ była zatwierdzona przysięgą króla i Rzeczypospolitej.

Po długich rozprawach nad tym punktem doniesiono o tem hetmanom polskim, a ci zaraz zwołali radę wojenną, złożoną z senatorów i urzędników Królestwa, którzy byli obecni, oraz pułkowników i starych a doświadczonych żołnierzy. Różne były zdania, ale większą część zebranych opanowało oburzenie i gniew wobec tego, że tamci, chociaż zwyciężeni w bitwach, z takim zuchwalstwem i lekceważeniem trwają w swym uporze i ośmielają się wzywać do rozpatrywania warunków, które ze względu na wynik wojny powinni z pokorą przyjąć. Przeto nie na pobłażaniu, będącem u tego narodu w pogardzie, ale na krwi i zniszczeniu buntowników należałoby budować trwałą pokój. Jest bowiem dosyć sił i na Szeremeta i na Chmielnickiego, czego świeżym dowodem były walki z obydwoma.

Hetmani doradzali łagodniejsze środki, jako że lepiej i chwalebniej jest zaniechać wojen domowych niż gasić je wzajemnym rozlewem krwi. Są częste znawala „Księstwu ruskiemu“ utworzonemu z województwa kijowskiego, czernihowskiego i bractawskiego podobny stosunek do Korony, w jakim do niej Litwa zostawała. Nie przyjęli jej Kozacy i zrzuciwszy z hetmaństwa Wyhowskiego oddali buławę Jerzemu Chmielnickiemu, który w październiku 1659 zaprzysiął posłuszeństwo carowi w Perejasławlu.

i świeże przykłady, jak krwawe były buntury kozackie, które słusznie mogły w duszach zapalić żądze pomsty. Nie brak jednak i takich wspomnień, że oni niegdyś walczyli za Polskę i że wojsko ich było często jak gdyby tarczą, osłaniającą Rzeczpospolitą i chroniło ją przed barbarzyńcami⁶⁴); może więc oni i teraz poczuja skrucę, chociaż spóźnioną i wszystkie szkody, które w swej zawziętości wyrządzili, zapłacą męstwem, idąc w ślady swych wiernych ojców.

Szeremeta, prawie zwyciężonego, możnaby także do ostatka zwalczać, lecz oblężenie to jest ciężkie i dla polskiego wojska, tak z powodu nieustannych prac jak i uprzykrzonych sprzymierzeńców Tatarów, Może więc przyjsć ten wielki moment, że Kozacy połączeni teraz z nami, wystąpią do walki przeciw Moskalowi, którego dotychczas jako sprzymierzeńcy orężem wspierali.

Postanowiono więc prowadzić dalej układy pokojowe, a Kozakom, upierającym się przy ugodzie hadziackiej, wytłumaczono, że inny był stan rzeczy i sił ich, kiedy ów pokój zawierano, a inny jest teraz; to bowiem, co im wtedy przyznała Rzeczpospo-

⁶⁴) Czermak (str. 42) czyta w rękopisie „quoque militiae eorum, veluti scuto, a barbaris Rempublicam obtegi et servari solita esset” i poprawia na „quoque militia eorum, veluti scuto, a barbaris Respublica obtegi et servari solita esset”, stanowczo błędnie, bo z sensu całego zdania wynika, że część ta powinna brzmieć: „quoque militia eorum... i dalej jak w rękopisie.

lita, było skutkiem złamania przez nich posłuszeństwa i świętego pokoju a z krzywdą Rzeczypospolitej, zaś co miecz rozstrzygnął, to warunkach pokojowych nie łagodnieje.

Przekonani wreszcie argumentem, że pokój przez nich samych został zerwany, posłowie kozaccy poprzestali na tem, że wojsko ich pozostanie przy starych swobodach i odstąpili od hadziackiego paktu; gdy tak pomyślnie pokój uchwalono, pośpieszył do swego obozu Doroszeńko, pułkownik czechryński, niosąc Chmielnickiemu upragnioną wieść. A ten bez zwłoki, otoczony licznym orszakiem pułkowników i starszych, tego samego dnia przybył do obozu polskiego. W drodze spotkali się z nim książę Konstanty Wiśniowiecki⁶⁵⁾ i Jan Szumowski, stolnik sandomierski, którzy jako zakładnicy za jego osobę szli do jego obozu pod Słobodyszczami z poleceniem, że gdy usłyszą huk dział, jako znak złożenia wzajemnej przysięgi przez wodzów, mają i oni także w imieniu króla i Rzeczypospolitej odebrać przysięgę od pułków i rot kozackich. Chmielnicki przybył pod wieczór do obozu polskiego i zamieszkał w namiocie hetmana wielkiego Potockiego, który był wówczas chory. Przesadzano słę wzajemnie w grzecznościach i powinszowaniach z powodu przywróconej zgody i odnowionego sojuszu przeciwko barbarzyń-

⁶⁵⁾ Konstanty Wiśniowiecki, książę na Zbarażu, brat rodzony Dymitra, wojewody bełzkiego. (Czerm. 43).

com, nieprzyjaciółom imienia Chrystusowego, a jedni i drudzy przewidywali już przyszłe zwycięstwa. Następnego dnia w namiocie hetmana wielkiego Potockiego, po odprawieniu modłów, zaprzysięgli układ naprzód hetmani polscy, potem Chmielnicki Imieniem wojska zaporoskiego, a następnie pułkownicy i przedniejsi z pomiędzy Kozaków; zabrzmiały wreszcie uroczyste pieśni na cześć Boga, sprawcy pokoju i zgody i zahuczały salwy armatnie, a w obozie Kozaków pod Słobodyszczami odbyła się podobna uroczystość. Treść paktów podanych Kozakom przez hetmanów w układzie cudnowskim była następująca: ⁶⁶⁾

Ta była zawsze J. K. Mci łaska, że powstania zaporoskie raczej łagodnością niż siłą, układami niż orężem uspokajać raczył. Dowodem tego jest oprócz tylu wojen, a ostatnio komisji hadziackiej, także też różniejsza wyprawa, tak rozkazaniem J. K. Mci i Stanów Rzeczypospolitej ograniczona, aby o ile okoliczności i losy wojny pozwolą, mogła być ukończona

⁶⁶⁾ Tekst niniejszy różni się nieco w wyrażeniach, jednak jest zgodny co do treści z oryginalnym tekstem ugody, spisanej po polsku, a podanej w „Ojczystych spominkach” Grabowskiego (T. I, str. 165). W tłumaczeniu zdania równoznaczne podane są, o ile możliwości, w brzmieniu tekstu polskiego. — Nadto akt transakcji cudnowskiej znajduje się w Vol. Leg. pod r. 1661, jednak w kilku miejscach błędnie podany, oraz w kopji oryginalnej transakcji z obozu posłanej w rkp. Czart. Vol. 402 p. 351.

spokojnie bez użycia wszelkiej siły zbrojnej.⁶⁷⁾ Mając tedy wzgląd na to J. K. Mci rozkazanie hetmani polscy i na to uważali, że Jerzy Chmielnicki, hetman i całe wojsko zaporoskie, koniecznością i nagłym moskiewskim najazdem przywiedzione było do przejścia na ich stronę i wyrzeczenia się paktów hadziackich, jednak skoro hetmani polscy zbliżyli się z wojskami króla i Rzeczypospolitej wysławszy natychmiast do nich posłów pospieszył⁶⁸⁾ odnowić posłuszeństwo J. K. Mci. Przeto hetmani polscy, wdzięcznem sercem ową skłonność przyjmując i chcąc zatamować daremny rozlew krwi chrześcijańskiej oraz połączyć obydwie narody trwałym pokojem, za pośrednictwem księcia Czartoryskiego, wojewody bractawskiego, Jana Sobieskiego, chorążego koronnego, Jana Szumowskiego, stolnika sandomierskiego i Andrzeja Sokolnickiego uchwalili poniżej podane punkty:

Przedewszystkiem komisję hadziacką ze wszystkimi warunkami i szczegółami przysięgą potwierdzą hetmani polscy, wyjąwszy te punkty, które do księstwa Ruskiego należą, albowiem nie są one wojsku zaporoskiemu potrzebne, a dla trwałości zawartego pokoju mniej korzystne; hetman zaporoski przysięgnie w imieniu swoim i całego wojska zaporoskiego,

⁶⁷⁾ W oryginale (Czerm. str. 43) podano „omni armorum rigore”, błędnie — powinno być „vigore”.

⁶⁸⁾ W oryginale (Czerm. str. 43) „properarit”; powinno być „properavit”.

że odeśle je do rąk JKMci i poddaje się wyrokowi i ojcowskiemu JKMci rozporządzeniu.

Hetman zaporoski i całe wojsko wyrzeka się natchmianst związku z Moskalami, tak z Szeremetem jako też z jakimkolwiek innym wodzem, a także z wojskami moskiewskimi przebywającymi na Ukrainie, z którymi nie wolno mu będzie łączyć się ani im towarzyszyć. Wyrzeka się teraz i na przyszłość wszelkiej protekcji nie tylko cara moskiewskiego, ale każdego innego postronnego monarchy, jednego tylko pana, to jest króla polskiego, uznając i tem przyrodzonem panowaniem na zawsze się kontentując.

Aby łatwiej można było odebrać zamki i fortece, obsadzone załogami moskiewskimi, podąży hetman zaporoski ze swoim wojskiem na Ukrainę, zostawiwszy przy hetmanach polskich kilka pułków, które razem z Polakami wezmą udział w dokończeniu oblężenia Szeremeta. Gdyby jednak sprawa z Szeremetem miała trwać dłużej, hetman zbierze całe wojsko zaporoskie dla ostatecznego jego zniszczenia i w tym celu połączywszy się z siłami polskimi urządzi dalsze działania wojenne według wskazań i postanowienia hetmanów polskich.

Cieciura, nakazny hetman nad pułkami Kozaków zadnieprzańskich, wprowadzie w niezwykle sposób uraził niezmiernie łaskawość JKMci przez to, że idąc z nieprzyjacielem najechał zbrojno Polskę, jednak na prośby i nalegania hetmana zaporoskiego winą

jego może mu być odpuszczona, byleby tylko oręż którym wspierał Moskalą, obrócił zaraz przeciwko niemu i tem swoją zbrodnię okupił; to uczyniwszy zasłuży sobie na łaskę królewską i otrzyma te same swobody, co wojsko zaporoskie, wraz ze wszystkimi, którzy są przy nim.

Pułki niżyński, czernihowski, połtawski, mirhorodzki, perejasławski, łochwicki i wszystkie inne, które dotychczas Moskalowi służą, jak najprędzej zostaną wezwane uniwersałem hetmana zaporoskiego do posłuszeństwa JKMc i przyłączą się do wojsk wojewody kijowskiego albo ruskiego, jak im będzie dogodniej, a gdyby im w tem połączeniu jaki przypadek przeszkodził, mają czempredziej złączyć się z wojskiem zaporoskiem. Gdyby zaś nie chcieli tego uczynić, wojsko zaporoskie postąpi z nimi, jak z nieprzyjaciółmi. Że zaś za wierność i posłuszeństwo wymienionych pułków ręczy wojsko zaporoskie, przeto włącza się ich do przysięgi na niniejszy układ, którą jednak oni sami po powrocie będą musieli potwierdzić, poczem będą dopuszczeni do używania wszystkich należących wojsku zaporoskiemu wolności.

A jeżeliby się kiedy na Zaporozu albo gdzieindziej na Ukrainie pokazały jakie bunty, wtedy przeciwko sprawcy buntu, jako nieznośnemu wrogowi publicznego spokoju, powinien powstać hetman z całym wojskiem zaporoskiem i wojną go zgnać.

Chana Tatarów krymskich pograniczne miejsca i wszystkie jego panowaniu podległe prowincje mają być wolne od wszelkich napadów i szkód ze strony Kozaków i taka pomiędzy tymi sąsiadami ma być zachowana przyjaźń, jakiej wymaga sojusz, zawarty przez JKMć z chanem i narodem tatarskim. W pa-szach także nie mają oni od Kozaków pod żadnym pozorem doznawać przeszkody.

Wojewodzina kijowska i inne panie, zatrzymane przez Kozaków, ze wszystkimi domownikami, sługami i dostatkami do nich należącemi mają być wolno puszczone.

Więźnię, a szczególnie Pan Piaseczyński, starosta nowogrodzki i wszyscy inni Polacy i Tatarzy, znajdujący się u Kozaków za Dnieprem, a także więci przy oblężeniu Mohylowa i w obecnej wojnie mają odzyskać wolność.

Panowie komisarze polscy obiecują, że to we wszystkich szczegółach będzie przez JKMć i Rzeczpospolitą przyjęte, a przez hetmanów polskich przysięgą zatwierdzone i wzajemnie hetman i wojsko zaporoskie taką samą przysięgą wszystko to potwierdzi.

Ażeby tem ściślejszy i trwalszy był pokój między Rzeczpospolitą a Kozakami, nie tylko hetman zaporoski i pułkownicy całego wojska, lecz także pospółstwo, mieszkające po wsiach i miastach Ukrainy ma zaprzysiąc poddaństwo i wierność przed osobami, mianowanemi przez JKMć i Rzeczpospolitą.

Chociaż w specjalnym punkcie zapewniono bezpieczeństwo państw tatarskich, jednak za wolą i życzeniem przedniejszych tego narodu z nami sprzymierzonego niniejszem zastrzega się, że w szczególności Oczaków, Techinia, Perekop, Białogród i inne tak tureckie, jako i tatarskie państwa aż do morza Czarnego mają być wolne od napadów kozackich. Działo się w obozie pod Cudnowem dnia 17 października, roku 1660.

Podczas gdy toczyły się układy z Chmielnickim i wojskiem zaporoskiem nie szczędzono starań i wysiłków nad zakończeniem oblężenia Szeremeta. Zajmował on dolinę bardzo podmokłą i niezdrową, a tylko z jednej strony, mianowicie od lewego boku wznosiło się niewielkie wzgórze, porośłe gęstymi krzakami. Tam rozłożywszy nędzny obóz, opasany ladajakim rowem i ogrodzeniem z wozów, pozostawał bezradny, nie wiedząc co dalej czynić i jak ratować tyle tysięcy pozostałych ludzi; dotychczas miał przynajmniej nadzieję, że Chmielnicki da mu jakieś wsparcie, ale gdy ten przeszedł na stronę polską i zamiast dać mu pomoc stał się jego wrogiem i do wojny przeciwko niemu przystąpił, innych zaś posiłków nie można się było spodziewać, nie pozostawało mu w tem utrapieniu nic innego, jak tylko oczekiwać ostatecznej zguby, a życzyć mógł sobie chyba tylko śmierci. Ludzi i resztę zwierząt dręczył straszny głód, dokuczliwe zimno i zaraźliwe choroby. Zdawać się mo-

gło, że to nie obóz, a jakieś nędzne schronisko umierających, które miało być ich wspólnym grobem. Okropny to był obraz — porozrzucane wszędzie gnijące zwłoki ludzkie pospołu z końskim ściernem, tu i owdzie ludzie konający w boleściach lub zniszczeni rozmaitemi chorobami, inni zaś wychudli z głodu patrzący z przerażeniem i zgrozą na ten pomór i oczekujący tego samego losu. Przez krótki czas mieli chociaż jedno małe dobrodziejstwo, że stojąc w gęstym lesie brali z niego drzewo na opał, by się nieco zabezpieczyć przed zimą i ugotować strawę, ale i to po kilku dniach się skończyło przy tak wielkiej ilości ludzi; zabrakło im nawet korzeni, które z ziemi powykopywali.

W takiej, nędzy pogrążeni znaleźli się na granicy pomiędzy życiem i śmiercią, ani żyć nie mogąc ani umrzeć. Tak gnębił nieprzyjaciela srogi los, ale i Polacy mieli dość przykrości i niedostatku, bo tyle tysięcy ludzi, wojując przez parę miesięcy na przestrzeni kilku mil, zużyło wszystko, cokolwiek mogło się przydać ludziom i koniom; trzeba więc było szukać w dalszych okolicach paszy i jadła, a przytem zdarzało się, że z trudów i na złych drogach zdychały konie, albo też chwyтали je Tatarzy, fałszywi sprzymierzeńcy; można powiedzieć, że oblegając Moskali, byliśmy tak samo we własnym obozie oblegani przez Tatarów. Wszyscy pragnęli gorąco, aby prace nad oblężeniem Szeremeta uwieńczyć skutkiem chwaleb-

nym i godnym rozpoczętego dzieła, hetmani zaś z całą starannością pracowali nad przyspieszeniem końca. Obóz polski ustawiono na szczycie wzgórza blisko nieprzyjaciela, zaś naokoło nieprzyjaciela rozłożono szańce i fortyfikacje, w których czuwała piechota oraz jazda polska i Tatarzy we dnie i w nocy. Nie pozwalano Moskalom wychodzić z obozu, a jeśli czasem wybiegli, aby chwycić nieco lichej trawy na paszę dla bydła, albo wiązkę drzewa, musieli za to zawsze krwią zapłacić. Tymczasem rozeszła się wieść i to na prawdziwych doniesieniach oparta, że z Kijowa idzie książę Jerzy Boratyński z kilkoma tysiącami na pomoc Szeremetowi, co niemal poruszyło hetmanów i żołnierzy polskich, jako że znużeni i wyczerpani musieliby teraz znowu bić się z nieprzyjacielem licznym a silnym i wypoczętym. Zwołali tedy hetmani polscy radę wojenną z udziałem Chmielnickiego i jego pułkowników, którym jeszcze nie pozwolono odejść, chociaż pokój był zawarty i zaprzysiężony i tu postanowiono, że dwa pułki wojska zaporoskiego zostaną dla dokonania oblężenia Szeremeta, a gdyby Boratyński chciał dać pomoc Szeremetowi i odnowić wojnę, pójdzie przeciwko niemu sam Chmielnicki ze swoim wojskiem ale przydzieli mu się odpowiednią ilość wojska polskiego. Po dokończeniu Szeremeta, gdy Polacy zechcą Kijów oblegać albo tylko osaczyć, lub też zdobywać inne zamki za Dnieprem, skoro będzie można przeprowadzić się przez rzeki po

łodzie, Chmielnicki w tem wszystkim weźmie udział za zgodą hetmanów.

Ostatnią, a najpilniejszą ze wszystkiego sprawą było rozpoczęcie jakichkolwiek układów z Szeremetem;⁶⁹⁾ znalazł na to sposób marszałek Lubomirski a od Chmielnickiego zażądano na radzie, aby to doprowadził do skutku w dowód zaprzysiężonej wierności dla króla i Rzeczypospolitej, co też on uczynił. Chodziło o to, że w obozie Szeremeta był Tymofiej Cieciora i inni pułkownicy z trzydziestoma tysiącami dejneków czyli kozaków zadnieprzańskich; była to główna siła Moskwy. Gdyby się udało ich odciągnąć, wielceby to osłabiło Szeremeta i jego poddanie musiałoby niewątpliwie wkrótce nastąpić. Chmielnicki więc, mocą swej władzy, odziedziczonej po ojcu i zatwierdzonej układem z królem i Rzeczpospolitą, wydał uniwersał i w tajemnicy przed Moskalami wysłał go do Cieciorury, uwiadamiając go, towarzyszy jego i wszystek lud kozacki, przebywający w obozie moskiewskim, że zawarł z Polakami ugodę, w której wszelkie prawa jego i wojska zaporoskiego są zabezpieczone i że to wszystko obiecano również mieszkańcom krajów po drugiej stronie Dniepru; lepiej więc dla nich będzie przejść na stronę Polaków, którzy niepamiętni krzywd gotowi są łaskawie ich przyjąć, niż w tem oblężeniu

⁶⁹⁾ O zawarciu ugody zawiadomił Chmielnicki Szeremeta. — Kopia listu w rkp. Ossol. № 190, k. 193.

ginać marną śmiercią. Jeśli przejdą i obróćą oręż na Szeremeta, otrzymają zapewnienie życia i wolności, w przeciwnym zaś razie jako nieprzyjaciele narażą na srogi odwet swoje żony, dzieci i majątki. Po wysłaniu tego listu przez tajemnego posłańca, ustawiono zdala od obozu nieprzyjacielskiego na pagórkach i wzgórzach drobne oddziały polskie dla odwrócenia uwagi nieprzyjaciela, ażeby ci, którzy o tej tajemnicy nie powinni byli wiedzieć, nie zdążyli zebrać się i nie przeszkodzili spodziewanemu wyjściu Ciecziury z Zadnieprzańcami. Zaraz potem na wzgórku, wznoszącym się nad obozem moskiewskim, stanęli hetmani, Potocki, wojewoda krakowski i marszałek Lubomirski, a z nimi Chmielnicki. Poznawszy buńczuk zaporoski obok znaków polskich Ciecziura nawet nie tracił czasu na ogłaszanie listu, lecz porwawszy za sobą najbliższych, wybiegł z obozu Szeremeta ku Polakom wraz z Pawłem Apostołem i innymi pułkownikami, do których przyłączyło się około osiem tysięcy ludzi i szedł prosto przez pola z rozwiniętymi chorągiewkami; reszta Kozaków zamierzała to samo uczynić, gdy tymczasem na idących przez pola wypadli nagle z krzaków ukryci tam w zasadzce Tatarzy i wycięli prawie cztery tysiące, tak że Polacy z trudem zdołali uratować Ciecziurę z pułkownikami i drugie cztery tysiące i musieli stoczyć w ich obronie prawdziwą walkę zanim doprowadzili ich do obozu. Pozostali Kozacy, którzy chcieli to samo uczynić, prze-

rażeni widokiem rzezi swych towarzyszków, zatrzymali się w obozie Szeremeta. Tatarzy zaś dlatego to uczynili, ponieważ obawiali się, że zamiast tymczasowego i narazie tylko mającego obowiązywać układu z Szeremetem zawarto na ich szkodę trwałą sojusz między Polakami a Moskalami, z zamiarem zwrócenia broni przeciwko nim; z tego też powodu wiele z nimi było trudności przy późniejszym układzie z Moskalami. Tak więc wypadło nieco dłużej prowadzić to oblężenie, chociaż można je było z korzyścią w krótszym czasie zakończyć, Szeremet jednak popadł w jeszcze większy strach i do ostatecznej dochodził desperacji, widząc jak Zadnieprzańcy otwarcie przechodzili na stronę Polaków i że reszta byłaby to samo zrobiła, gdyby ich nie odstraszone; obawiał się też, że uciekną przy dobrej sposobności, albo mu w obozie jakąś zdradę zgotują. Po tym wypadku hetmani łaskawie odprawili Chmielnickiego na Ukrainę, aby wypoczął po trudach wojennych i mógł uzbroić się do nowej wojny, dawszy mu krótkie upomnienie, aby zachował uczciwą wierność. Tatarzy zaś prosili, aby go wraz ze wszystkimi pułkownikami dano im w niewolę lub pod miecz a niektórzy ich wysłannicy tłumaczyli hetmanom, że przecież to jest syn owego Chmielnickiego, który pierwszy podniósł bunt, który był sprawcą tylu klęsk Rzeczypospolitej i wszystkie późniejsze wojny wywołał, pułkownicy zaś to ci sami, którzy ojcu jego służyli pomocą i radą w woj-

nach z Polakami i syna tymsamym jadem poili. Przeto trzeba zgładzić ich, jeśli Polacy życzą sobie trwałego pokoju, bo jeśli się ich zachowa przy życiu, ciągle będą się powtarzały zawikłania wojenne. Odpowiedzieli im hetmani, że prawdą jest, co mówią, lecz słowa należy dotrzymać nawet nieprzyjacielowi, muszą więc zrozumieć, że bezpieczeństwo Chmielnickiego i innych jest zapewnione. Lecz jak tylko Chmielnicki wyszedł z obozu polskiego, zaraz na niego napadli, tak że musiał schronić się u Polaków i dopiero w otoczeniu silnej straży mógł się dostać do swoich. Tak więc odszedł Chmielnicki nie zostawiając tych dwóch pułków, które obiecał. Skutkiem tego Polacy sami musieli wysłać część wojska przeciwko kniaziowi Jerzemu Boratyńskiemu, o którym dowiedziano się, że rzeczywiście ruszył z Kijowa na pomoc Szeremetowi; przeznaczono na niego kilka tysięcy jazdy pod dowództwem Jana Sobieskiego, chorążego koronnego, który śmiało ruszył na jego spotkanie i byłby niewątpliwie odniósł zwycięstwo, gdyby Boratyński zawczasu nie uciekł do Kijowa, dowiedziawszy się o losie Szeremeta; także oni sami musieli pracować dalej nad zakończeniem oblężenia.

Gdy w końcu wszystkie środki ratunku, na które można było liczyć, zawiodły zawziętego Szeremeta, a Polacy z każdym dniem srożej dawali mu się we znaki, pozostawał mu jeden sposób złagodzenia swojego losu: porzucić upartą i nierozumną pychę i po-

stąpić stosownie do swego położenia. Dotychczas nie dawano posłuchu głosom ginącego ludu moskiewskiego, wzywającym miłosierdzia Polaków. Lecz najusilniej nakłaniał Szeremeta do zawarcia pokoju z Polakami Iwan Pawłowicz Akinfoff,⁷⁰⁾ dworzanin cara moskiewskiego, a zgadzało się z nim wielu innych, wyczerpanych tak ciężkimi przejściami. Zgodnie tedy ze zdaniem wszystkich, a uległszy prośbom niektórych powierzył tę sprawę Szeremet wspomnianemu Pawłowiczowi, a ten zwrócił się do Jana Szumowskiego, stolnika sandomierskiego, którego znał jako uczestnika poselstwa do Moskwy, z zapytaniem, czy mógłby przyjść do obozu, a potem jego do siebie na nową zaprosić. Hetmani dali chętnie pozwolenie Szumowskiemu. Gdy przyszło do spotkania, pozdrowił Pawłowicz Szumowskiego i wspomniawszy na przyjaźń z czasu jego pobytu w Moskwie, pokornie prosił za jego pośrednictwem hetmanów polskich o łaskę dla niego, jego wodza i wojska, mówiąc, że przyniesie to Polakom więcej chluby, jeśli niepomni krzywd od nieprzyjaciela okażą wielkoduszność i oszczędzając pokonanych Moskali przekażą potomności zwycięstwo swoje, ozdobione podwójną sławą — miłosierdzia i męstwa. Pocieszał go w tym smutku Szumowski i odpowiedział, że wprowadzie oni to wywołali tę wojnę, lecz on powtórzy to hetma-

⁷⁰⁾ Iwan Pawłowicz Akinfijew, stolnik moskiewski.

nom polskim i zawiadomi go o ich odpowiedzi; zresztą niech Moskale wraz z nim będą dobrej myśli, ponieważ hetmanom bardziej będzie podobał się słuszny i chlubny pokój, niż rozlew krwi chrześcijańskiej i niewątpliwie łatwo dadzą się skłonić do oszczędzenia obleżonych. Wróciwszy potem do obozu opowiedział zaraz hetmanom, o czem była rozmowa i bez zwłoki wyznaczono na dzień następny; to jest 24 października⁷¹⁾ miejsce dla pośredników, wybranych przez obie strony dla ustanowienia warunków traktatu. Hetmani przyjęli z radością zbliżający się koniec tak uciążliwego obleżenia i z największą usilnością starali się to osiągnąć, aby część Ukrainy przed Dnieprem wraz z przywróconym do posłuszeństwa Chmielnickim została zwrócona Polsce, druga zaś część za Dnieprem mogłaby być odzyskana od Moskale wzamian za uwolnienie wojska Szeremeta. Podczas gdy hetmani z największą starannością rzecz całą obmyślali, Tatarzy zaraz w czasie przygotowań do układów zaczęli stawiać przeszkody i skarżyć się, że Polacy po tylu trudach i niebezpieczeństwach wydrą im teraz z rąk owoce zwycięstwa i zdobycz, że oni nie będą mogli uznać takiego układu i stanowiąco wystąpią przeciwko niemu, ponieważ Polacy zawierają z Moskalami sojusz, zwracający się przeciwko nim w sposób nieprzyjacielski. Na to odpowiedzieli

⁷¹⁾ Data mylna. Spotkanie się komisarzy do traktatu nastąpiło 27. X. (Por. Kubala: Wojny duńskie str. 406).

jm hetmani polscy, że układ między nimi a Szeremetem w niczem nie narusza praw przymierza, istniejącego między nimi a Tatarami; że jego skutkiem może być raczej przedłużenie wojny z Moskwą niż jej zakończenie, że układ zawarty z Szeremetem o odstąpieniu najbliższej części Ukrainy nie jest jeszcze pokojem z samym carem i narodem moskiewskim, a tembardziej nie można tu szukać jakiejs ligi z Polakami przeciwko Tatarom, której oni się obawiają. Pozostaje zresztą jeszcze powód do dalszej wojny, a mianowicie te prowincje, które Moskał zagarnął, złamawszy świętokradzko pokój i jeszcze je trzyma, pozostają wreszcie inne wojska, które po zwyciężeniu armji Szeremeta będą mogły szczęśliwie zgnieść zuchwałego Moskala w jego własnych siedzibach, a żyzne i w długim pokoju wzbogacone ziemie owego wspólnego wroga dostaną się na łup im i Tatarom. Cóż bowiem innego mogą zyskać Polacy na Ukrainie, tylekroć jak piłka między graczami przerzucanej, prócz tytułu władzy, tyle razy krwią okupionego i cóż tam znajdą Tatarzy prócz ogołoconej ze wszystkiego pustyni? Niechże pozwolą, aby ten traktat zapewnił pokój zniszczonej wojną Ukrainie, Szeremet zaś, wyczerpany tem oblężeniem, nie tak łatwo będzie mógł zebrać znowu siły do wojny. Wkrótce więc będziemy mogli zanieść zwycięskie znaki swoje i tatarskie do żyznych ziem Moskwy i tam żołnierz polski i tatarski do woli nasyci się zdobyczą. Temi

i tym podobnemi racjami próbowano rozprószyć ich wątpliwości, ale to na nic się nie zdało, bo głusi na wszystkie argumenty Tatarzy trwali uparcie przy swoim. Trzeba więc było uciec się wreszcie do przekupstwa, przyczem marszałek Lubomirski dla dobra króla i Rzeczypospolitej swoim zwyczajem nie okazał się skąpym i samego nuradyn-sułtana kosztownemi podarkami pozyskał, a także Omer-agę, jego wezyra i innych jego doradców szczerze pieniędzmi posmarował; hetmani polscy, wyobrażając sobie, jak wielką korzyść przyniosłoby uspokojenie części Ukrainy tą jedną wyprawą, mieli stałą i szczerą chęć dotrzymania Moskwie układu, Tatarzy jednak przed zawarciem układu otwarcie co innego zapowiadali, niby to w żartobliwych pogroźkach, ale znać było, jakie zamysły w sercu chowają, co się też wkrótce okazało; mówili mianowicie, że wódz moskiewski Szeremet nie ujdzie ich niewoli, wojsko zaś moskiewskie, jeżeli nie w tem miejscu, z uwagi na sąsiedztwo Polaków, to napewno w drodze zostanie napadnięte, gdy idąc do Putywła zejdzie Polakom z oczu. Niem mało trapiły i niepokoiły hetmanów te groźby, bo dzieło, które miało przynieść im sławę a królowi i ojczyźnie pożytek mogli zepsuć ci bezczelni sprzymierzeńcy. Lecz przyjaźń Moskali była niepewna, a ważne względy przemawiały przeciwko temu, aby rozrywać pewną życzliwość tamtych i narażać się na liczne szkody, które stąd mogły powstać. Postanowili zatem hetmani

starać się zrećnie zataić to, czemu przeszkodzić nie mogli.

Jako komisarze do prowadzenia układów zostali wyznaczeni: z Polaków Stanisław Bieniewski, wojewoda czernichowski, książę Dymitr Wiśniowiecki, wojewoda bełzki, Andrzej Potocki, starosta halicki, Stefan Niemirycz, podkomorzy kijowski i Jan Szumowski, stolnik sandomierski; z Tatarów Omer-aga, wezyr nuradyn-sultana, Kaia-bej, Kammabet-murza i Dedesz-aga,⁷²⁾ najpierwsi ich dostojnicy, a od Szeremeta przyszedł książę Iwan Nikitycz Kozłowski, książę Iwan Szerbaty i Pawłowicz Akinhoff, którym postawiono takie warunki:

Przedewszystkiem Kozaków, którzy są w obozie Szeremeta, wydać na wolę hetmanów polskich, aby oddaniem ich w jasyr Tatarom ukontentować ich i powstrzymać od rabowania Moskali.

Zamki wszystkie, fortece i miasta, które Moskałe na Ukrainie trzymają, mają być Polakom zwrócone, z wszystką bronią, zapasami wojennemi i żywnością, jakie gdzie się znajdują.

Jako wynagrodzenie za szkody, wyrządzone przez wojnę, zapłacą Moskałe Polakom cztery miliony

⁷²⁾ Czermak (str. 50) nazywa go „Dedeszilga”; prawdopodobnie błąd w rękopiśmie lub drukarski. Dedesz (albo Dedes) — aga znakomity Tatarzyn, w r. 1655 dwukrotnie jeździł jako poseł chana do Jana Kazimierza (Kubala: Szkice histor. III, 294).

obawiając się ze strony Tatarów rabunku, który też niebawem nastąpił, zwrócił się do hetmanów polskich z prośbą, aby mu wolno było wyjść z nieszczęsnego obozu i oddać pod opiekę Polaków to straszne, pełne trupów miejsce, w którym groziła bezbronnym nowa hańba. Jakoż bez zwłoki, w zastępstwie złożonego chorobą hetmana wielkiego Potockiego, wojewody krakowskiego, wyszedł na jego spotkanie marszałek Lubomirski w otoczeniu kilku wybitniejszych pułkowników i wyborowych żołnierzy; Szerebet zaś, mając przy sobie kniaziów czyli książąt, Kozłowskiego, Szczerbatego i Pawłowicza, siedzących na koniach wychudłych z grodu i nędzy, a nadto około trzystu bojarów, to jest szlachty moskiewskiej, idących pieszo, powitał go dość butnie, swoim i tego zaciętego narodu obyczajem, a wcale niestosownie wobec swojej klęski, powiadając, że przybył tu z wojskiem swego wielkiego księcia, aby podbić dla niego Polskę, a że ta rzecz źle wypadła, nie jego w tem wina, lecz stało się to skutkiem wiarołomstwa Chmielnickiego, który go odstąpił. Układ ten przyszedł do skutku nie z jego wolą, ani też dlatego, by przez to chciał ratować w niebezpieczeństwie swoje życie, którego wartość i przywiązanie do niego zawsze niżej stawiał od chwały i posłuszeństwa swemu władcy; on sam wolałby chlubnie umrzeć na polu, niż wróciwszy w hańbie tego pokoju oczekiwać niechybnej kary od swego cara, lecz ustąpił prośbom tych, któ-

rzy go do tego pokoju nakłaniali. A teraz te tysiące ludzi, które były powierzone jego nieszczęsnemu dowództwu zdaje na zaprzysiężoną opiekę hetmanów polskich; niech pamiętają o złożonej przysiędze i wier nie uszanują prawa jeńców, którzy nie bronią zostali wzięci, lecz sami się poddali. Łaskawą dał mu na to odpowiedź marszałek Lubomirski i wzbudziwszy w nim dobrą nadzieję, odprowadził jego samego, dostojników i szlachtę do obozu polskiego pod strażą kilku pułków i oddał go hetmanowi wielkiemu Potockiemu wraz z resztą jeńców, a także wszystkie chorągwie, przywiezione na wozach, oraz działa; doznał przytem wiele przeszkód w drodze pomiędzy obydwoima obozami. Napadli bowiem na niego Tatarzy, próbując siłą wyrwać z rąk polskich Szeremeta i resztę jeńców. W każdym razie hetmani polscy dokładali usilnych starań ile tylko było można, aby jeńcy byli oszczędzani, stosownie do układu, bo wszyscy uważali za prawdopodobne, że wzamian za nich można będzie odzyskać Ukrainę, ponieważ car moskiewski niewątpliwie zgodzi się na odstąpienie Polakom Ukrainy, aby ocalić tyle tysięcy wyćwiczonego żołnierza. Sultana zaś i przedniejszych z jego narodu przekonywano pieniędzmi oraz hojnemi darami i obietnicami. Wyznaczył wprawdzie sultan znakomitego Tatarzyna, Kammabet murzę, aby hamował zapędy Tatarów, chcących rzucić się na Moskali a hetmani polscy dodali mu Jana Zamojskiego,



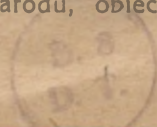
u hetmanów polskich i nuradyn-sultana; całe zaś wojsko, złożwszy przedtem broń, będzie pozostawało w oznaczonem miejscu pod strażą polską tak długo, aż układ w całości i dokładnie zostanie wykonany.

Gdyby przypadkiem miast i zamków Ukrainy nie chciano wydać, wówczas tak dostojnicy jak i całe wojsko moskiewskie ma być oddane na wolę i do rozporządzenia hetmanów polskich.

Kniaź Jerzy Boratyński i inni dowódcy załóg moskiewskich na Ukrainie, oddawszy miejsca, które zajmują, bez jakiegokolwiek zwłoki odejdą pod konwojem do Putywla.

Wszyscy jeńcy, znajdujący się obecnie w obozie, jak i gdziekolwiek na Ukrainie, mają być wolno puszczeni.

Na pierwszy warunek wydania Kozaków Tatarom chętnie przystali, powiadając, że zasługują oni na to, albowiem są zdrajcami i dla nich i dla Polaków. Nie w ich mocy leży obiecywać wydanie autografów i skryptów, odnoszących się do poddania Ukrainy ich wielkiemu kniaziowi, albowiem nawet myślą nie godzi im się wnikać w tajemnice ich księcia i monarchy. Wyplata czterech milionów jest dla nich również niemożliwą, bo na tę wojnę przyszli zaopatrzeni w oręż i to jeszcze nieszczęśliwy, a nie w złoto. Pozostałe punkty, chociaż ciężkie i dotkliwie obrażające godność ich narodu, obiecali wypełnić,



ponieważ zmuszała ich do tego nieubłagana konieczność i niebezpieczeństwo, grożące im w tem oblężeniu. Przedewszystkiem jednak jaknajgoręcej sprzeciwiali się wydaniu broni i znaków wojennych, wołając wśród wielkiego płaczu, że nie zniosą tak wielkiej hańby i lepiej im będzie zginąć jeden na drugim, niż przeżyć taką niesławę. Lecz więcej jeszcze trudności przysporzyli niesforni Tatarzy, którzy już prawie przy zakończeniu rokowań ze złością wypadli na pole, robiąc wściekle miny, niby to dla tego, że Moskale okazywali im za mało szacunku⁷³⁾ i traktowali ich pogardliwie, w rzeczywistości zaś z tego powodu, że wielce obawiali się sojuszu polsko moskiewskiego, zwróconego przeciwko nim, a woleliby, aby między temi narodami trwała wieczna wojna, korzystna dla ich rozwoju, a wycieńczająca obydwu chrześcijańskie narody. Jednak po niemałych wysiłkach ze strony hetmanów polskich i hojnym obdarowaniu Tatarów, wznowiono rokowania i w przeciągu trzech dni stanął traktat, przyjęty we wszystkich punktach wyżej wspomnianych.

Tak nareszcie przyszła do skutku ta umowa i bez zwłoki nastąpiło jej wykonanie. Przedewszystkiem po złożeniu broni mieli być wydani Polakom Kozacy, którzy znajdowali się w obozie moskiewskim,

⁷³⁾ Zdanie to u Czerbaka (str. 51) brzmi: „quod contemni se a Moscis, minus Incultum suae gentis intentis, quererentur“; powinno być: ... minus. In cultum... I t. d.

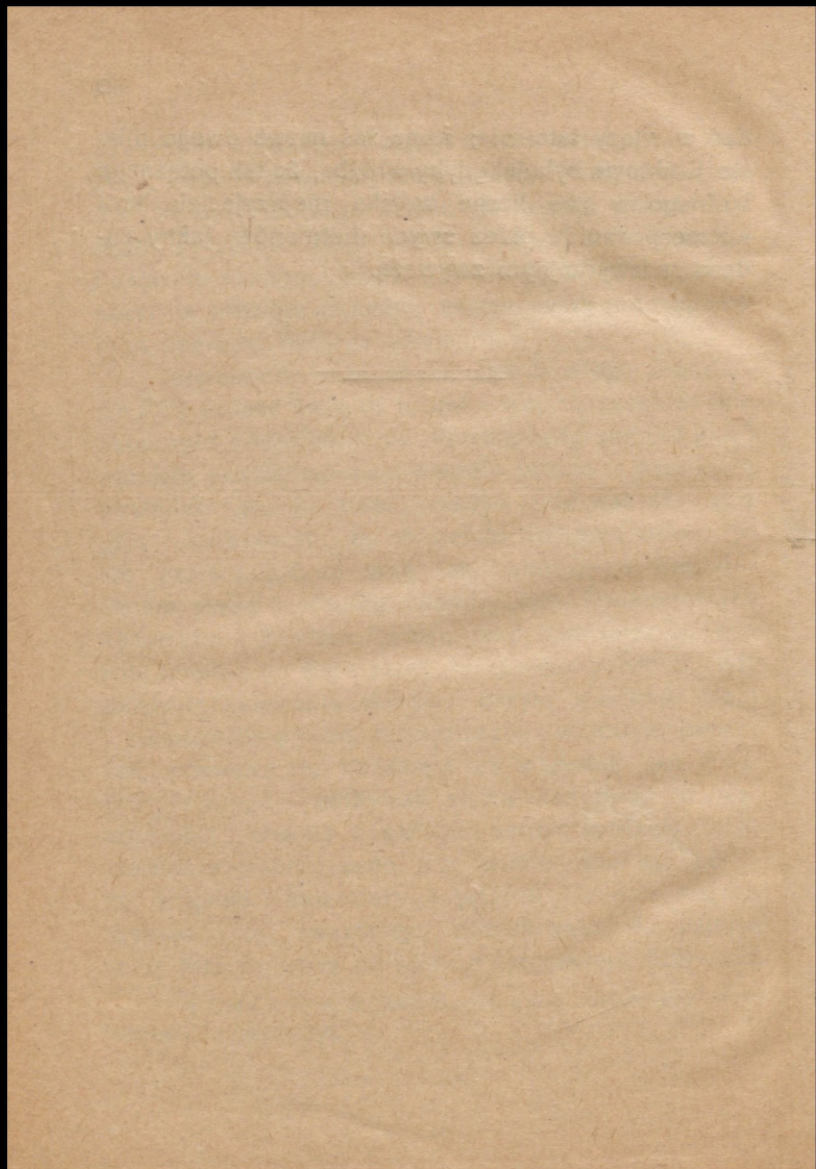
a przeznaczeni byli jako jasyr dla Tatarów, aby ci za ową nagrodę wstrzymali się od pustoszenia obszarów polskich, a wojsko Szeremeta mogło być bezpieczne stosownie do układu. Wyniesiono zatem przed moskiewski obóz wszystkie kozackie armaty, łuki, włócznie, strzelbę i wszelką inną broń, którą ułożono w długi rząd stosów. To wszystko jako też chorągwie i znaki wojenne zwyciężonych odebrali polscy komisarze i do obozu odwieźli. Gdy im broń odebrano, zaraz rozkazano wojsku polskiemu stanąć w szyku i trzymać się zdaleka w polu, by przez to uniknąć sposobności do mieszania się z Tatarami, klótni i bójek, które mogłyby się zdarzyć, gdy Tatarzy zaczęą rozdzielać jeńców pomiędzy siebie. Tatarzy, uszykowani w swoje pułki, ustawili się naprzeciwko tej części obozu, którądy mieli wychodzić jeńcy i czekali na tę zdobycz rozżarci jak zgłodniałe psy. Żaden człowiek, mający w duszy miłosierdzie chrześcijańskie, nie mógł patrzeć suchem okiem na tak żalospny widok: Wyszło na pole tyle tysięcy nieszczęsnego ludu, skazanego na pewną zgubę w drapieżnych rękach barbarzyńców. Nie czekali Tatarzy, aż wyjdą wszyscy jeńcy, których mogli byli podzielić między siebie, ustawivszy ich w jakimś lepszym porządku, lecz zaraz na tych, którzy pierwsi wyszli, najechali całą siłą koni, a gdy ludzie ze strachu padli na ziemię, rzucili się na nich hurmem, szarpiąc i wydzierając sobie łup i jeńców. Gdy zaś przerażeni tak

straszny widokiem Kozacy chcieli uciekać do Moskali, swoich dawnych towarzyszków broni, ci poczęli ich chwycić i każdego złapanego Kozaka dwóch Moskali wyrzucało poza wały. Odpędzeni wreszcie i żelazem zmuszeni przez Moskali do wyjścia z obozu poszli w niewolę tatarską, otrzymawszy tym sposobem nagrodę, należną zdrajcom.

Następnego dnia, to jest dwudziestego października,⁷⁴⁾ Polacy święcili triumf a wojsko moskiewskie skończyło swoje istnienie. Przechodziły ponure pułki przejęte poczuciem swej niedoli, twarze ze smutkiem pochylały się ku ziemi, rzadko odezwał się jakiś głos i zdawało się, że obmierzło im samo nawet życie, które kupili za cenę tak haniebnego traktatu. Potem przed Stefanem Niemiryczem, podkomorzym kijowskim i Pawłem Cellari, jako komisarzami, wyznaczonymi do tego przez hetmanów polskich, oddziały moskiewskie składały okryte niesławą znaki i nieszczęśliwą broń, tarcze, szable, włócznie, pancerze, półpancerze, strzelbę i tak wszystek ten oręż, którym niegdyś zdobywali sławę oraz znaki ich waleczności i chwały w prochu i hańbie spoczęły. Nadchodził wieczór i gasło już światło dnia tej ponurej tragedji i katastrofy a jeszcze nie całe wojsko wydało broń zwycięzcy; pozostawało do rozbiorzenia jeszcze kilka pułków, a tymczasem Szeremet,

⁷⁴⁾ Data mylna; wojsko moskiewskie złożyło broń 4 listopada. (Czerm. 52).

dać w więzy tatarskie; sama zaś nazwa owego miasta Cudnowa była jakgdyby wróżbą, że tak potężnego i ufego w swe liczne wojska nieprzyjaciela król i Rzeczpospolita przez swych hetmanów jakby cudem nadzwyczajnym zwyciężą.



Skorowidz nazwisk.

- Akinfijew Iwan Pawłowicz, stolnik moskiewski, 109, 113, 119, 122.
- Apostol Paweł, pułkownik kozacki, 38, 106.
- Ballński, towarzysz, 80.
- Balaban, pułkownik, 23.
- Bidziński Stefan, pułkownik, 20, 25, 54, 64, 65, 73, 75, 76.
- Blenewski, towarzysz, 90.
- Blenewski Stanisław, wojewoda czernichowski, 113.
- Bohun Iwan, pułkownik kozacki, 92.
- Bokum, pułkownik, 23, 26, 27, 36, 42, 43.
- Boratyński Jerzy, książę, 104, 108, 115.
- De Bron, rotmistrz, 90.
- Cellari Paweł, pułkownik, 29, 73, 76, 78, 118.
- Cetner Aleksander, kasztelan, halicki, 23, 54, 87, 93.
- Chelmski Andrzej, 88.
- Chmielnicki Bohdan, hetman kozacki, 14, 32, 83, 107.
- Chmielnicki Jerzy, hetman kozacki, 14, 15, 19, 49, 50, 60—62, 66—69, 71, 72, 77, 80, 82—86, 88, 89, 91, 92, 94, 96—98, 102, 104—108, 110, 119.
- Chojnacki Andrzej, oficer jazdy, 26, 27, 76.
- Chowański Iwan Andrejewicz, wódz armii moskiewskiej, 15.
- Cieciura Tymofiej, nakażny hetman kozacki, 19, 38, 51, 99, 105, 106.
- Cikowski Andrzej, chorąży, 47.
- Czaplicki Samuel, oficer jazdy, 53, 76.
- Czarneci (Cernecl) Andrzej, pułkownik, 29.
- Czarniecki Stefan, wojewoda ruski, 15.
- Czartoryski ks. Michał, wojewoda braclawski, 54, 93, 98.
- Debny, pułkownik, 29.
- Dedesz-aga, 113.
- Deszkowski, chorąży, 65.
- Dołgoruki Jerzy Aleksiejewicz, wódz armii moskiewskiej, 15.
- Doroszeńko Piotr, pułkownik kozacki, 96.
- Dworecki Kuryło (Wasyl?) rajca kijowski (pułkownik?), 38.
- Działyński Adam, starosta bratjański, 54, 71, 89.
- Dziewanowski, towarzysz, 80.
- Fredro Zygmunt, kasztelan sanocki, 29.

- Gaszyński Bartłomiej, podpułkownik, 53.
- Giza Mikołaj Konstanty, pułkownik, 29, 76.
- Giżycki, towarzysz, 90.
- Gordon de Huntley Patryk, pułkownik, 25, 29, 53, 76.
- Gosiewski Wincenty, hetman polny lit., 22.
- Grothaus Magnus Ernest, general-major, 29, 46.
- Grudziński Andrzej, wojewoda poznański, 23.
- Grzymultowski Krzysztof, kasztelan poznański, 24.
- Haneńko Michał, pułkownik kozacki, 92.
- Hinek Zygmunt, chorąży, 80.
- Hohol Ostafij, pułkownik kozacki, 92.
- von Hoven, pułkownik w służbie moskiewskiej, 37.
- Hrusza Jan, pisarz wojsk zaporoskich, 83.
- Ichnatowski, towarzysz, 80.
- Jabłonowski Stanisław, strażnik kor., 23.
- Jan Kazimierz, 13, 18, 20, 21, 29, 62, 67, 91—93, 97—101, 105, 112—114, 122, 123.
- Jaskólski Marjan Stanisław, strażnik wojskowy, 21, 23.
- Kala-bej, 113.
- Kammabet-murza, 113, 120.
- Kapłoński Harasim, Kozak, 92, 93.
- Karczewski Tomasz, rotmistrz, 92.
- Kaski, porucznik, 24.
- Kawecki Andrzej, porucznik, 53—55, 76, 79, 88.
- Klonowski, towarzysz, 80.
- Kochowski Wespazjan, 35.
- Korycki Krzysztof, chorąży kijowski, 29.
- Kozłowski Grigorij Afanasjewicz, (Iwan Nikitycz), dowódca moskiewski, 19, 113, 119, 122.
- Krafft, pułkownik w służbie moskiewskiej, 37.
- Krawczenko Iwan, pułkownik kozacki, 92.
- Kreczyński, rotmistrz, 31.
- Kruszelnicki Władysław, oficer jazdy, 76.
- Król, patrz Jan Kazimierz.
- Leontewicz, pułkownik moskiewski, 37.
- Leszczyński Samuel, starosta łucki, 23, 30.
- Liniewicz Stefan, oficer, 76.
- Liniewski Stefan, rotmistrz, 81.
- Lubomirski Aleksander, koniuszy kor., 23, 25, 52.
- Lubomirski Jerzy, marszałek w. l. hetman pol. kor., 13, 15, 20—22, 24—30, 32, 34, 37, 39, 41, 44, 45, 47, 48, 52—57, 60, 68, 70—73, 76, 79—84, 87, 88, 90, 105, 106, 112, 119—121.
- Lubomirski Stanisław, starosta spiski, 25, 52.

wojewodę sandomierskiego, który miał czuwać, aby Tatarzy swoim zuchwalstwem nie naruszyli przyrzeczeń zapewnionych jeńcom. Nic jednak to wszystko nie pomogło. Zaledwie Szeremet ze wspomnianymi kniaziami i bojarami wszedł do obozu polskiego, wnet do szaleństwa rozwścieczeni i spragnieni krwi chrześcijańskiej Tatarzy, nie zważając na przyjęte zobowiązania, pod osłoną ciemności nocnych runęli przez rowy i wał, startszy wielu Polaków, którzy usiłowali powstrzymać ich napad i w ten sposób zajęli i złupili rozbrojony i nieobronny obóz, jednakże nie bez swej własnej szkody, bo Moskale, w braku innej broni, nożami a nawet gołymi rękami do gardzieli im się dobierając, bardzo wielu ubili.

Oświecił następny dzień pusty obóz moskiewski i zbrodnię Scytów, ku niezmierniej boleści hetmanów; na widok niepowetowanej krzywdy, której dopuścili się barbarzyńcy, posypały się na nich złorzeczenia z powodu znieważenia przysięgi, złamania układów, zniweczenia sposobności do odzyskania Ukrainy. Ale u Tatarów żądza rabunku ogarnęła całe tłumy, które trudno już było powstrzymać od coraz liczniejszych gwałtów, tak że nawet zaczęły napadać na Moskali, przebywających w polskim obozie, a przytem w różnych miejscach obozu przychodziło do tumultów między Polakami a Tatarami i do szabel; doszło wreszcie do tego, iż marszałek Lubomirski zapowiedział sułtanowi, że uderzy na niego, jeżeli

nie powstrzyma Tatarów od tych gwałtów. Lecz oni nareszcie zabrali się z powrotem do swych krajów, obladowani tłumem jeńców i zabrawszy ze sobą Szeremeta, którego wydanie wymusili natarczymi naleganiami, oraz niektórych Moskali, ale prawie wszyscy ci jeńcy poginęli w pustych polach z głodu i ostrych mrozów. Hetmani polscy mieli zamiar oblegać Kijów, lecz przeszkodziło im w tem osłabienie wojska, zmęczonego i wyczerpanego walkami; rozłożyli zatem żołnierzy na leżach zimowych po Ukrainie, pozostałych zaś kniaziów, Kozłowskiego, Szczerbatego i Pawłowicza, znaczną ilość bojarów, armaty i około osiemdziesiąt chorągwi, oprócz wielu, które w Polsce po kościołach i świątyniach zawieszono, wszystko to zwycięskiemu królowi i Rzeczypospolitej, jako wierni i gorliwi słudzy oddali na sejmie, odprawionym w roku następnym 1661 w Warszawie. Niezmierne to było zwycięstwo i trudno byłoby znaleźć podobne w poprzednich wiekach; gdyby tę wojnę można było podtrzymać, odzyskanoby dla Polski wszystko, co Moskal zagarnął, lecz ci, którzy przeszkadzali zewnętrznym wojnom, odtąd przeciwko nam samym nienawiść i broń obrócili i dziś jeszcze widzimy, jak szarpią i gubią to nieszczęsne królestwo.

Taki był koniec owego Szeremeta, który w swej szalonej ambicji wyobrażał sobie, że Polskę ujarzmi; te same ręce, które wyciągał po jej berło, musiał



- Łacki Eljasz, podpułkownik, 73.
 Łączyński Józef, pułkownik, 25, 73.
 Macarinski (?) oficer kozacki, 16.
 Marchowski Stanisław, towarzysz, 80.
 Markowski, porucznik, 26, 52.
 Marszewski, towarzysz, 90.
 Mautner, rotmistrz, 81.
 Mechmet-murza, 92.
 Mengligeraj, sultan tatarski, 32.
 Moroz, chłop, 85.
 Niemirycz Stefan, pułkownik, 29, 47, 64, 65, 71, 73, 76, 78, 113, 118.
 Nosacz Tymofiej, oboźny kozacki, 92.
 Ochab Jan, major, 43.
 De Oedt Stefan, pułkownik, 25, 53, 76, 81.
 Olszowski Andrzej, podkancle-
 rzy, 81.
 Omer-aga, 112, 113.
 Pac Michał Kazimierz, oboźny lit., 21.
 Del Pace, oficer cudzoziem-
 skiego autoramentu, 73.
 Papara (Popara), Kozak, 92, 93.
 Piaseczyński Stefan, starosta
 nowogrodzki, 31, 33, 53, 101.
 Pniowski Aleksander, pułkow-
 nik, 25.
 Podczaski, towarzysz, 65.
 Polanowski Aleksander, po-
 rucznik, 54, 57, 90.
 Porębski, towarzysz, 80.
 Potocki Andrzej, starosta ha-
 licki, 23, 54, 87, 113.
 Potocki Andrzej, oboźny, 23,
 24.
 Potocki Dominik, 87.
 Potocki Felicjan, starosta kra-
 snostawski, 26, 54, 57, 87.
 Potocki Jakób, kasztelanic kra-
 kowski, 23, 30, 42, 43, 87.
 Potocki Mikołaj, hetman w. k.
 87.
 Potocki Stanisław, wojewoda
 krakowski, hetman w. kor.
 13, 15, 21, 23, 24, 26, 27, 30,
 32, 34, 37, 39, 41, 42, 48, 52,
 54, 57, 69, 71, 82—84, 86, 87,
 90, 96, 97, 106, 119, 120.
 Prażmowski Mikołaj, kanclerz
 kor., 25, 53.
 Prusinowski Andrzej, towarzysz,
 55.
 Pruszycki, towarzysz, 90.
 Radgoski, towarzysz, 80.
 Radziwiłł ks. Michał, krajczy
 lit., 24, 29.
 Rapszłyński (Rabsztyński) An-
 drzej, chorąży, 55, 88.
 Rusinowski, towarzysz, 77.
 Rybliński, towarzysz, 80.
 Sapieha Jan, pisarz polny kor.
 23, 30, 36, 41, 44, 54, 71.
 Sapieha Paweł, wojewoda wi-
 leński, hetman w. lit., 15.
 Silicz, pułkownik moskiewski,
 37.

Em. 711

IV

- Silnicki Gabriel, porucznik, 55, 57, 76, 77.
- Sobieski Jan, chorąży koronny, 21, 25, 30, 41, 44, 54, 64, 71, 72, 75, 76, 81, 87, 93, 98, 108.
- Sokolnicki Andrzej, rotmistrz, 24, 25—27, 29, 54, 57, 76, 79, 80, 88, 93, 98.
- von Staden, pułkownik w służbie moskiewskiej, 37.
- Stawecki (?) Andrzej, 53.
- Stokowski, oficer, 90.
- Strzałkowski, rotmistrz, 36.
- Sulimirski, towarzysz, 77.
- Szadkowski Teodor, rotmistrz, 59.
- Szczerbatow Osip Iwanowicz, dowódca moskiewski, 19, 113, 119, 122.
- Szeligowski, porucznik, 24.
- Szerban Konstanty, wojewoda moldawski, 20, 67.
- Szeremet (Wasył Borysowicz Szeremetjew) wódz armji moskiewskiej, 14—16, 18, 20, 26, 27, 31, 32, 34, 35, 38—41, 46—48, 50, 51, 53, 57, 58, 60, 65—71, 82—85, 89—91, 94, 95, 99, 102—114, 117—122.
- Szumowski Jan, stolnik sandomierski, 93, 96, 98, 109, 113.
- Śladkowski Piotr, oficer jazdy, 76.
- Świdzki Stefan, marszałek „Związku Święconego”, 22.
- Tchórzewski Jan, towarzysz, 48.
- Tetera Paweł, pułkownik kozacki, 83.
- Trepka, towarzysz, 77.
- Tylicki, towarzysz, 80.
- Wasilkowski, towarzysz, 90.
- Wertelecki, dowódca kozacki, 16, 25—27.
- Wierzchowski, major, 58.
- Wilczkowski Władysław, porucznik, 25, 52, 57, 76, 77, 92.
- Wiśniowiecki ks. Dymitr, wojewoda belzki, 23, 30, 41—43, 54, 71, 73, 81, 87, 90, 113.
- Wiśniowiecki ks. Konstanty, 24, 96.
- Wojakowski, towarzysz, 90.
- Wolff Ferdynand, kapitan, 47.
- Wolff de Lundinghausen Fromhold, generał artylerji kor., 23, 50, 54, 71.
- Wyhowski Jan, wojewoda kijowski, 30, 36, 41, 44, 54, 94.
- Wyżycki Stanisław, porucznik, 25, 52, 57, 76.
- Zaleski, towarzysz, 90.
- Zamojski Jan, wojewoda sandomierski, 23, 27, 29, 55, 57, 71, 73, 75—77, 120.
- Zaremba, towarzysz, 80.
- Zieleniecki Michał, pułkownik kozacki, 81, 92.
- Żeromski Kazimierz, 22.
- Życki, towarzysz, 77.



108. wpl 1922





Podziałka: 1 : 1,500000.

Szkic orientacyjny do wyprawy cudnowskiej.

Biblioteka Główna
Akademii Obrony Narodowej

9928/1



11-009928-000-0